



1 czerwca 2026

NR 126 (18519)

Sport



Gra w dziada

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Czas zamętu, test oblany

Jan Urban rotował składem i dał szansę kilku debutantom. Ostatecznie Ukraina zdobyła dwa gole w pierwszej połowie, gasząc polski entuzjazm z pierwszych minut.

Po raz ostatni reprezentacja Polski gościła we Wrocławiu 1 czerwca 2022 roku. W niedzielę od tamtej chwili minęły więc cztery lata bez jednego dnia. Wówczas Biało-czerwoni mierzyli się z Walią w Lidze Narodów i wygrali 2:1. PZPN postanowił powrócić do Wrocławia i już zmierzając w stronę stadionu czuć było, że miasto to było spragnione reprezentacyjnego futbolu. Tramwaje wypełnione były po brzegi. Taksówkami trudno było dojechać pod arenę z powodu ogromnych korków. W końcu najbardziej widoczne było to na trybunach – Polacy wypełnili sektory, choć przecież mecz był – w sensie punktowym – o nic. Zespół Jana Urbana w marcu przegrał ze Szwecją, odpadając z walki o udział w mundialu. Wczorajsze starcie z Ukrainą było tym, w którym nie chcieliśmy wystąpić – spotkaniem zespołów, które nie zagrają na turnieju w Ameryce Północnej. Czas – jak widać – u kibiców leczy rany. Polacy chcieli zobaczyć zwycięstwo, nawet jeśli zawodnicy grali o pietruszkę.

Gol znikąd, za to palce liżać

Selekcjoner Jan Urban, jak zapowiedział, sprawdził między słupkami Marcina Bułkę. Podczas swoich pierwszych powołań pominął golkipera, który później zerwał więzadła krzyżowe. Do gry w saudyjskim NEOM SC wrócił w kwietniu, rozegrał pięć meczów, a opiekun reprezentacji uznał, że bój towarzyski z Ukrainą będzie najlepszym momentem na



Już w trakcie meczu Jan Urban miał do swych podopiecznych - tu Jakuba Piotrowskiego - wiele uwag. Nie pomogło...

zweryfikowanie tego, czy Bułka pasuje do jego koncepcji.

Po raz pierwszy w wyjściowym składzie znalazł się Oskar Pietuszek. 17-latek już w 20 minucie mógł wpisać się na listę strzelców, ale w sytuacji sam na sam uderzył słabo, wprost w Anatolija Trubina. Polska ogólnie nie grała źle, często meldowała się pod polem karnym rywali. Raz bardzo dobrą akcję zniszczył Robert Lewandowski, który spowolnił tempo kontry, a na dodatek źle podał do wychodzącego na czyste pole partnera z zespołu. Mimo nienajgorzej postawy Biało-czerwonych, na prowadzenie wyszła Ukraina. W 34 minucie jeden błąd Jakuba Piotrowskiego w wyprowadzeniu

piłki spowodował, że Roman Jaremczuk stanął przed okazją do strzału sprzed pola karnego. Gdy uderzył, Bułka nie miał szans na skuteczną interwencję.

Debiut marzeń. Szkoda że nie u nas...

Dla Andrei Malderi był to pierwszy mecz w roli selekcjonera Ukrainy. Zastąpił on zwolnionego w kwietniu Serhija Rebrova. Dla Włocha jest to... pierwsza praca w karierze w roli pierwszego trenera. Wcześniej był asystentem w Olympique'u Marsylia i Brightonie u Roberto De Zerbiego. Pracował też w Milanie jako analityk. Na Ukrainie nie jest jednak postacią anonimową, szczególnie dla prezesa piłkarskiej federacji. Andrij Szewczenko współ-

pracował z Malderą w latach 2016-21. Gdy były znakomity napastnik był selekcjonerem Ukrainy, Maldera był jego asystentem. 55-latek urodzony w Mediolanie powrócił więc do miejsca, które zna. W pierwszym meczu postawił też na człowieka, którego doskonale zna – 36-letniego Andrija Jarmolenkę, kapitana od 2018 roku. Reprezentacyjny weteran w 44 minucie zamknął podanie ze skrzydła, dając przyjezdnym prowadzenie 2:0.

Czterech nowych, zero zachwyty

Od razu po rozpoczęciu drugiej połowy Jan Urban zaakcentował, że mecz z Ukrainą ma dla niego charakter testowy. Przeprowadził pięć zmian, m.in. dając

zadebiutować Mateuszowi Żukowskiemu, który zastąpił Roberta Lewandowskiego, oraz Oskarowi Wójcickowi, którzy weszli za Prze-

POŻEGNANY BRAWAMI

■ Przed meczem minutą gromkich braw uczczono pamięć zmarłego 10 kwietnia Jacka Magiery, asystenta selekcjonera Jana Urbana. Wrocław był dla trenera ważnym miejscem – to właśnie w tym mieście spędził ostatnie lata życia. Ze Śląskiem świętował wicemistrzostwo Polski w sezonie 2023/24.

mysława Wiśniewskiego. Z czasem na boisku zameldowali się kolejni debutanci – Norbert Wojtuszek i Kacper Potulski.

Fantastyczną szansę na gola w 55 minucie miał rezerwowy Karol Świderski. Zaczaił się za plecami defensorów, gdy ci próbowali wyjść z pola karnego. Przejął futbolówkę i z kilku metrów... uderzył piłką w Trubina. Widać było, że Polacy chcą przejąć kontrolę nad meczem, że chcą dać trochę radości kibicom, ale brakowało im wykończenia. Z czasem okazało się, że był to jedynie przeblysłk, chwilowy moment. Minuty płynęły, a nasza drużyna coraz mniej pokazywała w ofensywie. W ostatnich minutach inicjatywę znów przejęła Ukraina, a Marcin Bułka zdecydowanie się nie nudził. Na szczęście już więcej piłki z siatki wyciągać nie musiał. Co z tego jednak, skoro 0:2 wygląda fatalnie...

Kacper Janoszka

	Polska - Ukraina 0:2 (0:2)	
0:1 – Jaremczuk, 34 min (asysta Cygankow), 0:2 – Jarmolenko, 44 min (asysta Cygankow)		
POLSKA: Bułka – Wiśniewski (46. Wójcik), Kędziora, Kiwior (74. Potulski) – Pyrk (56. Wojtuszek), Piotrowski (87. Ślisz), Zieliński (46. Kapustka), Zalewski (59. Różga) – Szymański (46. Świderski), Lewandowski (46. Żukowski), Pietuszek (46. Kamiński). Trener Jan URBAN.		
UKRAINA: Trubin – Romanczuk (46. Bondar), Sarapij, Matwijenko, Mykołenko – Oczeretko, Nazaryna (83. Bondarenko) – Jarmolenko (56. Szaparenko), Cygankow (75. Sinczuk), Sudakow (56. Nazarenko) – Jaremczuk (56. Ponomarenko). Trener Andrea MALDERA.		
Sędziował Filip Glova (Słowacja). Asystenci: Daniel Polacek i Peter Bednar (obaj Słowacja). Czas gry – 93 min (46+47). Widzów 37904. Żółte kartki: Nazaryna (65. faul), Bondarenko (89. niesportowe zachowanie).		

Z DRUGIEJ STRONY

A jednak...

Jakoś w ogóle nie potrafię się zmusić do tego, by zobaczyć ten mecz z Ukrainą. Dwa „przegrywy”! - usłyszałem ostatnio od jednego z kolegów (po fachu, ale nie mówcie nikomu, bo nie wypada...). Pozostając w słownej konwencji – trochę rozumiem ten „wk*rw”. Skoro co czwarty kraj zrzeszony w FIFA wysyła na mundial swoją reprezentację (a legendarny San Escobar awans przegrał po karnych - taki żart...), nieobecność Biało-czerwonych w tym, hm..., elitarnym gronie potrafi człowieka „zdrząźnić” (względnie „zdzaźnić” - forma ortograficzna ponoć popularna w Wielkopolsce).

Ale jednak trochę ogarnęło mnie „zdzikwo”. Ja wiem, że mecze towarzyskie, bez stawki punktowej, to dziś relikty przeszłości; mało kto je dziś organizuje, jeśli nie ma ku temu wyraźnego powodu

(na przykład przygotowania do finałów mistrzostw świata). Ale „zdzikwo” było - w końcu to reprezentacja: Pierwsza Drużyna. Na dodatek bywały już momenty w bliższej bądź dalszej przeszłości, w której jej styl był rzeczywiście obrzydliwy (pamiętacie koszmarki mundialowe ostatnich edycji, czyli potyczki Polaków z Japonią w 2018 i Argentyną w 2022), odstraszały i nudny tak bardzo, że człowiek łapał za telefon i chciał wystukiwać numer alarmowy 711 (pardon, 112). Bo przecież w świecie dyskusję, czy w futbolu cel powinien uświęcać środki, definitywnie ucięto w momencie, gdy słowo „catenaccio” zaczęło być synonimem określenia „antyfutbol”. A u nas dla niektórych był jeszcze niedawno stylem wciąż wartym uwagi. Od wielu miesięcy – de facto od początku kadencji Jana Urbana – można było odnieść wrażenie, że

w końcu świadomość owych przemian dotarła i nad Wisłę. Tak, ponad dwa miesiące temu w Solnie boleśnie zaptaciliśmy za brak wyrachowania, za młodzieńczą nieodpowiedzialność, wręcz za nadmiar „utańskiej fantazji”, która nakazywała nam walkę o wygraną jeszcze w regulaminowym czasie, a nie z „użyciem” dogrywki. Przegraliśmy, tży rozpaczy mieszały się z wściekłością, ale gdzieś głęboko w kibicowskim sercu kiełkowała nadzieja, że z tej mąki będzie chleb.

Po niedzielnym meczu we Wrocławiu z tamtych ambiwalentnych uczuć zostało jedno: wściekłość. Nadzieja – któryż to już raz – okazała się matką nie tyle głupich, co raczej naiwnych. Wierzących w to, że jeśli Oskar Pietuszek wart jest naście milionów, to z zamkniętymi oczami wykorzysta sytuację sam na sam z rywalem; że pierwszy w życiu dublet

(liga+puchar) na Półwyspie Apenińskim uskrzydli Piotra Zielińskiego tak, iż teraz już każdy jego strzał będzie taki jak ten, który dał nam wygraną z Albanią w marcu; że Jakub Kiwior z orzetkiem zagra nie przeciętnie, jak to ma zwyczaj z orzetkiem na piersi, ale raczej nieprzeciętnie, jak na „Smoka” przystało.

Zaden z nich w ten scenariusz się nie wpasował. Pół godziny niezłej – choć nieskutecznej – gry ofensywnej, a potem stare grzechy: dziurawa obrona, mało kreatywności, agresywność co najwyżej w prężeniu muskułów w sytuacjach „czółko w czółko” z rywalem poza grą. No więc – trzymając się neologizmów – znów jest „wk*rw”; tyle że już zupełnie innego rodzaju: reprezentacja właśnie cofnęła się o wiele miesięcy, do czasów Finlandii (bez skojarzeń poproszę) z czerwca 2025. A jednak „przegrywy”?

Dariusz Leśnikowski



ILE I ZA CO

To (nie) był spacer

Eksperymentalna Ukraina okazała się lepsza od eksperymentalnej Polski, choć niczego wielkiego nie zagrała. Zmiennicy raczej nie zapracowali na uznanie Jana Urbana.

Marcin BULKA, 90 min - 5

Czy przy pierwszym голу mógł wyciągnąć strzał Jaremczuka? Może. Na pewno są golkipery, którzy by to zrobili. Przy drugiej bramce był bez szans. Poza tym niewiele miał do roboty, kilka razy wykazał się czujnością, w 80 minucie obronił uderzenie Synczuka.

Przemysław WISNIEWSKI, do 46 min - 4

Niczego kardynalnego nie zaważył, ale zdarzyło się, że w jego sektorze Ukraińcy mieli dziwnie dużo wolnego miejsca. Widoczne to było głównie przy drugim голу.

Tomasz KĘDZIORA, 90 min - 5

Kluczowa była sytuacja z 23 minuty, kiedy wywalczył rzut karny – tyle że z jakiegoś powodu nieodgwiżdżany. Poza tym zagrał całkiem niezłe, choć można się zastanawiać, czy nie powinien doskoczyć do Jaremczuka strzelającego na 1:0.

Jakub KIWIOR, do 74 min - 6

Najpewniejszy z obrońców. Zazwyczaj był w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie. Druga bramka padła z jego strefy – ale akurat „Kiwi” krył swojego „chłopa”. Ukraińcy oczywiście niespecjalnie go testowali, więc nie miał wielu okazji do popełnienia błędu.

Arkadiusz PYRKA, do 59 min - 3

Od zawodnika mającego za sobą regularne występy w Bundeslidze – pomijając fakt, że w zespole, który



Norbert Wojtuszek był jednym z debutantów w polskiej reprezentacji.

spadł – należy wymagać więcej. Nie pokazał właściwie żadnych atutów, parę razy prawie zabił się o własne nogi. Przed kolejnym zgrupowaniem zapewne będzie trzeba zadać sobie pytanie nie o to, czy powinien naciskać na Matty'ego Casha, lecz czy... w ogóle powinien tam być.

Piotr ZIELIŃSKI, do 46 min - 4

Tak jak zazwyczaj – widoczny, często stemplował akcje swoim kontaktem, parę razy ładnie popisał się kontrolą futbolówki. Za mało jednak było u niego konkretności, a niecelne uderzenia z dystansu czy niewystarczająco dokładne dośrodkowania krzyżały tylko: „lepiej!”.

Jakub PIOTROWSKI, do 87 min - 6

Daleko mu było do perfekcji, ale w polskim zespole był chyba najjaśniejszym promykiem. Okej – to on poślizgnął się i stracił piłkę,

wskutek czego padł gol na 0:1. Zanotował też ze dwa bezsensowne faule, ale poza tym był tym, któremu najbardziej się chciało. Aktywny, widoczny, z ciągiem do przodu, groźny, świetnie wypuścił Pietuszewskiego, gdy ten miał „setkę”. Zaliczył kilka odbiorów, w drugiej połowie wywalczył faul przed samym ukraińskim polem karnym. Im więcej wchodziło na murawę zmienników, tym słabiej wyglądał – ale to dotyczyło się całej reprezentacji Polski.

Nicola ZALEWSKI, do 59 min - 5

W ofensywie pokazał kilka szarpnięć, dryblingów, dynamicznych akcji. Gorzej wyglądał w obronie, gdzie cechowała go pasywność. To jemu uciekł Jarmolenko przy голу na 0:2.

Sebastian SZYMAŃSKI, do 46 min - 2

Jakby to ujął Andrzej Strejlau: „Nieeeeeee...”. Po-

nownie zagrał w reprezentacji bezbarwnie, czyli w sumie typowo dla siebie. Miał jeden dobry moment, gdy z piłką na swojej lepsz lej nodze próbował zawijać po dalszym słupku. To on jednak sprokurował pierwszego gola Ukraińców, zagrywając niewygodne i nieodpowiedzialne podanie do Piotrowskiego.

Robert LEWANDOWSKI, do 46 min - 4

Nie można mu odebrać tego, że był aktywny, pokazywał się do grania, brał piłkę na siebie. Konkretnej sytuacji jednak nie miał, ewentualne próby były blokowane. W końcówce połowy źle „wypuścił” kolegę, marnując niezłą akcję.

Oskar PIETUSZEWSKI, do 46 min - 4

W przeciętnej linii ofensywnej dawał jakieś podrygi, choć też nie było ich tyle, ile można byłoby się spodziewać, mając na uwadze „hy-

pe” wokół jego osoby. Przede wszystkim zmarnował „setkę” w 20 minucie. Później też dostał górną piłkę za plecy obrony, gdy próbował zagrać do Lewandowskiego – choć może lepszym pomysłem było przyjęcie i strzał?

Bartosz KAPUSTKA, do 46 min - 2

Selekcjoner bronił go na przedmeczowej konferencji, ale teraz już raczej mu to nie „pyknie”. Nijaki, apatyczny, nieobecny. Człowiek-alibi, który w żaden sposób nie pomógł zespołowi, choć oczywiście trudno jest zastąpić jeden do jednego Zielińskiego. Natomiast skoro sprawdzamy Kapustkę, to czemu nie... Bartosza Nowaka?

Oskar WÓJCİK, do 46 min - 6

Przyjemny mecz dla debutanta na środku obrony, bo Ukraina prawie nie atakowała. Był uważny i stuprocentowo skoncentrowany. Zrobił, co miał – i tyle.

Jakub KAMIŃSKI, do 46 min - 4

Kilka razy zdynamizował flankę, choć brakowało mu czegoś wymiennego, dobrego strzału czy dogrania (próby takowych miał). Jednakże mając na uwadze białoczerwoną mizериę po przerwie – wyróżnił się w tej słabiznie na plus(ik).

Mateusz ŻUKOWSKI, do 46 min - 3

Miał jeden dobry skok pressingowy, raz doszedł do główki, ale przez długie momenty był niewidoczny na stadionie, który przecież doskonale zna. Ukraińcy nie-

li trochę lepszą obronę niż Greuther Fuerth czy Preussen Muenster...

Karol ŚWIDERSKI, do 46 min - 3

Przede wszystkim w kompromitujący sposób spieprzył „patelnię”, jaką w 55 minucie podarowali mu Ukraińcy – a była taka porządna, z teflonem. Jako zastępczy kapitan powinien dać przykład i choć potem faktycznie był aktywny, to swojego podstawowego zadania jako napastnik nie zrealizował.

Norbert WOJTUSZEK, do 59 min - 4

Był stonowany, co miało dwie twarze. W obronie – dawało pewność. W ofensywie – był prawie niewidoczny. Gdyby był prawym obrońcą, uszłoby to w praniu. Ale grał na wahadle – a tu trzeba więcej.

Filip RÓZGA, do 59 min - 4

Taki Zalewski, ale „bieda edition”. Kilka razy szarpnął, spróbował uderzenia, przyspieszenia. Jak u Kamińskiego – plus(ik) w kontekście ogólnej szarżyzny drugich 45 minut.

Kacper POTULSKI, do 74 min - niesklas.

Według Transfermarktu to czwarty najwyżej wyceniany reprezentant Polski. To jednak tylko ciekawostka – tak jak i jego krótki i trudny do jakiegokolwiek opisu debiut.

Bartosz SLISZ, do 87 min - niesklas.

Wszedł.

Piotr Tubacki

Wynikiem zapłaciliśmy za odpowiedzi

Jan Urban nie sprawiał wrażenia zdruzgotanego tym, co zobaczył we Wrocławiu w wykonaniu podopiecznych. Oto podsumowanie meczu z Ukrainą oczami selekcjonera.

O WARTOŚCI MECZU Z UKRAINĄ

Wiele pytań sobie przed tym meczem stawiałem, nie na wszystkie odpowiedzi dostałem. Ale to nie były stracone 90 minut. Dobrze spotkanie zagrał Tomek Kędziora, również Kuba Piotrowski, choć to jego strata skończyła się bramką. Natomiast tych rotacji w składzie musi być dużo, tak będzie również i w kolejnym spotkaniu. Ja muszę się dowiedzieć, na kogo mogę

liczyć. Stąd debiuty, i stąd więcej minut dla chłopaków, którzy w eliminacjach grali mniej. Sprawdzam Mateusza Żukowskiego, sprawdzę Karola Czubaka – przyglądamy się, ile mogą nam dać. Natomiast zapewniam, że jeśli gralibyśmy jeden mecz, mam najmocniejszy skład w głowie; zresztą większość kibiców pewnie też go ma. Ale niektórzy piłkarze z tego podstawowego zestawienia nie przyjechali w najwyższej

formie, i to było widać jak na dłoni. W wielu wypadkach już przed meczem ustalone było, że ktoś – choćby Piotrek Zieliński – zagra tylko połowę.

O RÓŻNICACH W DETERMINACJI MIĘDZY NIEDZIELNYMI RYWAŁAMI

W poprzednich meczach rzeczywiście potrafiłymiśmy odrabialiśmy straty, reagować pozytywnie na gole rywali – nawet z Holandii

na wyjeździe. Tym razem w drugiej połowie nie było zbyt wiele gry kombinacyjnej w naszym wykonaniu. Było za to wiele serducha, by wynik odmienić, i na jedną bramkę zasłużyliśmy – by wymienić sytuację Karola Świdorskiego, przy której bramkarz po prostu poszedł „w ciemno” i został trafiony piłką. Jestem natomiast przekonany i potwierdzam to, że bardziej zaangażowani byli zawodnicy Ukrainy. Dlaczego? Bo

prowadził reprezentację nowy trener, i to jest normalne, że każdy chciał mu się pokazać na maksa.

O POTENCJALNYCH REZERWACH PERSONALNYCH

We wrześniu do tej drużyny wróci Matty Cash, wróci Kuba Moder, we Wrocławiu nie było Michała Skórasia. Zresztą już w środę, w spotkaniu z Nigerią, zmian będzie dużo. Więcej minut na pewno dostanie Kacper Potulski, zapewne zagra

w wyjściowym składzie. Nie widzę innej formy oceniania nowych piłkarzy. Na treningach, w gierkach przyglądaliśmy się im z bliska, ale to oczywiście nie to samo, co warunki meczowe. Tyle że jeśli decydujemy się w meczach sparingowych na różne rozwiązania, to musimy być gotowi i na to, że zapłacimy za to wynikiem. I zapłaciliśmy. Tylko jaką miałbym odpowiedź, gdybym wystawił najlepszy skład, i za dwa dni zrobił to samo?

Notował (DaL)

To tylko sny o potędze

Dla Miedziowych miniony sezon był pełen kontrastów. Jeszcze kilka tygodni przed jego zakończeniem byli liderem (a potem wiceliderem) tabeli i wszystko zależało od nich.

7. ZAGŁĘBIE LUBIN

Apetyty wzniosły się na wyżyny, cel sprzed startu ligi uległ diametralnej zmianie, gdy całkiem realne stało się miejsce na podium lub co najmniej piąte miejsce, gwarantujące eliminacje Ligi Konferencji. Kiedy jednak przyszła decydująca faza sezonu i wzrosła presja, wszystko zaczęło się sypać. W ostatnich 10 meczach Lubinianie zanotowali siedem porażek, dwa zwycięstwa i remis. Prysły marzenia, europejskie puchary uciekły, a niedosyt, ogromne rozczarowanie z poczucia kompletnie zmarnowanej szansy zwiększała świadomość, że Zagłębie samo wypisało się z walki o splendory.

Trzeba żyć dalej

- Musimy żyć dalej, bo był to dla nas bardzo ciężki sezon. Szacunek dla całej drużyny, że jeszcze w ostatniej kolejce mieliśmy szansę grać o szczytne cele. Mieliśmy jeszcze nadzieję na coś fantastycznego. Czujemy rozczarowanie, ale biorąc pod uwagę cały sezon, był w naszym wykonaniu



Bez mocnych fundamentów marzenia o wysokich lotach trzeba odłożyć na przyszłość.

udany. Jeśli ktoś przed nim by nam powiedział, że będziemy walczyć o europejskie puchary w ostatniej kolejce, pewnie byśmy to wzięli w ciemno - trener Leszek Ojrzyński komentował sezon na gorąco, po ostatniej ligowej kolejce, w której jego podopieczni grali meczu w Białymstoku. - Nie wiem, czy zagraliśmy

kiedyś lepszą drugą połowę w tym sezonie... za-uważyl.

Wyśnione piąte miejsce zaanektowała jednak GieKSa. Zajęcie 7. pozycji oznaczało również, że mimo bardzo sprzyjających okoliczności - szalony sezon, w którym faworyci gubili hurtowo punkty - Zagłębie nie zdołało poprawić wyniku z rozgrywek

2018/2019, kiedy drużyna prowadzona najpierw przez Mariusza Lewandowskiego, następnie Be-na van Daela zakończyła rozgrywki jako szósta.

Mogli więcej wycisnąć

Trzeba sobie jednak szczerze powiedzieć, że siódme miejsce oddaje aktualny stan posiadania klubu. To bilans zespołu,

który przed startem ligi wymieniany był raczej w gronie ekip walczących o utrzymanie, a niż drużyn mających realne szanse na medale. - Musimy przyjąć to, co się wydarzyło; trzeba to uszanować i dalej pracować. Potrzebujemy do tego także odpowiednich warunków. Mam nadzieję, że przed kolejną zimą doczekamy się lepszej infrastruktury: choćby podgrzewanego boiska albo nowego sztucznego. Nie chcę się też za bardzo rozwodzić nad problemami kadrowymi, ale prawda jest taka, że zabrakło nam wielu ważnych zawodników: Ławniczaka, Jakuby, Diaza - to praktycznie pół drużyny. Gdybyśmy byli w pełnym składzie, pewnie moglibyśmy wycisnąć z tego sezonu jeszcze więcej - to szczerza analiza stanu posiadania klubu, który służył o potęgę dokonana przez doświadczonego szkoleniowca.

Na razie Alomerović

Pierwszym transferem Zagłębia w letnim okienku jest Zlatan Alomerović, w ostatnich dwóch latach zawodnik cypryjskiego AEK Larnaka. 34-letni serbski bramkarz

podpisał kontrakt z klubem z Dolnego Śląska do czerwca 2028 roku. Klub poinformował też o rozstaniu z Sebastianem Kowalczykiem oraz Rafałem Gikiewiczem.

Zbigniew Ciećciała

STRZELCY (45)

7 - Leonardo Rocha,
6 - Kossidis,
5 - Reguła,
4 - Radwański,
3 - Grzybek, Sypek, Szabó,
2 - Kocaba, Michalski, Nalepa,
1 - Ćorluka, Díaz, Dziewiatowski, Kłudka, Kolan, Ławniczak, Szymt;

■ **samobójcze:** Piątkowski (Legia)

ZŁOTE BUTY (33 PIŁKARZY)

■ Nalepa 162, Reguła 158, Kocaba 143, Radwański 139, Burić 135, Michalski 117, Dąbrowski 116, Ćorluka 105, Lucić 99, Jakuba 98, Ławniczak 94 (tylko jesienią), Kossidis 92, Orlikowski 81, Szymt 81 (j), Sypek 75, Kolan 74, Szabo 64 (tylko wiosną), Hładun 62 (j), Rocha 60 (j), Grzybek 57, Dziewiatowski 41, Díaz 40, Makowski 39, Kowalczyk 27 (w), Wdowiak 27 (j), Kłudka 24 (j), Ligocki 9 (w), Mlinarić 4 (w), Nowogosiński 3 (j), Pieńko 3 (j), Mróz 1 (j), Popielec (j), Woźniak (j)

...a potem przyszła zima...

8. WISŁA PŁOCK

Masz dobrą pierwszą rundę, rozbudzasz w sobie i wszystkich nadzieję. Dzisiaj ciężko to zaakceptować, bo już wiemy, że medala mieć nie będziemy. A z drugiej strony, straciliśmy szansę na niego dopiero w 32. kolejce. Czy powinienem z tego być dumny? - Mariusz Misiura (dziś kończy 45 lat - powodzenia w pracy i zdrowka życzymy) to jeden z najbardziej zagadkowych szkoleniowców minioniego sezonu w ekstraklasie.

Najzagorzalsi fani ekstraklasy - z długą pamięcią... - zapewne „przypną” jego nazwisko i twarz do szczecińskiej Pogoni sprzed (blisko) pół wieku; zgromadził w jej barwach 11 gier na murawie. Lista klubów, jakie prowadził w trenerskiej przygodzie w kraju, jest

bardzo krótka, a Wisła to na niej wisienka na torcie. Awansował z nią przecież do ekstraklasy (wcześniej ze Zniczem Pruszków wszedł do 1. ligi), a jesienią jego podopieczni grali tak, jakby chcieli zostać trzecim w stuletniej historii ekstraklasy beniaminkiem, który zgarnie w tej roli mistrzostwo kraju. To była właśnie owa rozbudzona nadzieja, o której mówił bezpośrednio po przegranym u siebie w fatalnym stylu meczu 32. kolejki z Motorem (0:4). W tym momencie taka klęska już nikogo nie dziwiła; była elementem kiepskiej wiosny, która nijak do wspomnianej wybitnej jesieni nie przystawała. W „starym roku” płockanie ustanowili własną rekordową serię 11 gier ligowych bez porażki. Ba; jako jedyni w XXI-wiecznym ćwierćwieczu w żadnym z 20 pierwszych me-

czów sezonu nie stracili więcej niż jednego gola.

I z tego Mariusz Misiura bez wątpienia dumny być powinien - odpowiadamy na pytanie postawione przez niego samego.

A potem przyszła zima...

Nie nam oceniać, czy i co przegapiono w trakcie przygotowań. Sparringi nie wyglądały źle, a otwarciem wiosny był zwycięski mecz z Rakowem. Coś jednak poszło nie tak, skoro zaraz potem Nafciarze zaliczyli serię pięciu porażek z rzędu, a potem omal nie powtórzyli jej w pięciu ostatnich grach (remis z Lechem uratowali w doliczonym czasie meczu 34. kolejki).

Statystycznie i faktograficznie wyglądało to tak: 16 punktów w 16 meczach, ledwie o „oczko” więcej od najślabszych

wiosną ekip Arki, Termaliki i Cracovii; najgorszy bilans bramkowy (minus 13) w tym roku, najmniej z całej stawki goli zdobytych wiosną; największe porażki na własnym stadionie (pięć na siedem gier); no i wreszcie ledwie trzy trafienia na własnym stadionie. Dramat dramatem poganiał - w wymiarze sportowym oczywiście.

Przyczyny?

Ktoś zgryźliwy powiedziałby: „Mężczyzna zmiennym jest” - mając na myśli piłkarski rollercoaster formy poszczególnych wiślaków, a i nawiązując do wcześniej pracy trenera Misiury z zespołami kobiecymi w Polsce i w Niemczech. A może poszło o słowa prezesa Piotra Sadczuka, zacytowane w styczniu przez Polską Agencję Prasową. „Zdajemy sobie sprawę, że nie jesteśmy kandyda-

Trochę są dumni, ale i trochę żałują w Płocku zmarnowanej okazji na historyczny wynik.

tem do mistrzostwa czy nawet gry w pucharach europejskich. Wiemy, jakie są nasze możliwości finansowe i sportowe” - prawda, że nie jest to wzór przemowy motywacyjnej do lidera tabeli?

Albo wszystkiemu winien płowowłosy Wiking, bez którego gra defensywna Płocczan już nie była taka sama? Andreas Edmundsson potupał trochę nogami, pożałił się w mediach, i w końcu (z niewolnika nie ma pracownika...) puszczono go do Weronie. Może dziś, kiedy z nią spadł z Serie A, trochę żałuje. Ale pewnie nie bardzo, skoro przypadł mu tytuł (i pamiątkowa patera) najlepszego gracza Hellasu.

W Płocku na pewno natomiast trochę są dumni, ale i trochę żałują zmarnowanej okazji na historyczny wynik...

Dariusz Leśnikowski

STRZELCY (34)

8 - Sekulski,
5 - Jurić,
4 - Nowak,
3 - Kamiński, Rogełj,
2 - Salvador, Pacheco,
1 - Edmundsson, Jime, Niarchos, Sawidis

■ **samobójcze:** Koutris (Pogoń), Plach (Piast), Śutalo (Cracovia)

ZŁOTE BUTY (32 PIŁKARZY)

■ Kamiński 192, Leszczyński 182, Haglind-Sangre 173, Nowak 167, Kun 162, Pacheco 162, Rogełj 134, Sekulski 131, Leccoeuche 115, Edmundsson 103 (tylko jesienią), Mijusković 81, Jurić 80, Niarchos 59, Salvador 58, Custović 51, Djalo 44, Gallapeni 42 (tylko wiosną), Tavares 42, Jimenez 37, Sawidis 35 (w), Hamulić 25 (w), Sarapata 23 (w), Nastić 23 (j), Kalandadze 13 (j), Pomorski 8, Hiszpański 5, Burek 4 (w), Karamarko 2 (w), Bochno (w), Borowski (j), Krawczyk (j), Rogowski (w)

Co za dużo, to... zdrowo

Za nieco ponad dwa tygodnie ekipa z (Nowej) Bukowej wznowi treningi i pozna pucharowego rywala. Jak będzie wtedy wyglądał jej skład?

GKS KATOWICE

Elementem przygotowań do trzeciego sezonu ekstraklasowego, ale i pierwszego po niemal ćwierć wieku występu na międzynarodowej arenie, będzie obóz w Opalenicy. GieKSiarze zmierzają się tam m.in. z gliwickim Piastem i legnicką Miedzią.

O potencjalnych zmianach w drużynie Rafała Góraka na razie wiadomo bardzo niewiele. Przede wszystkim dlatego, że... żadnemu z kilkunastu zawodników, stanowiących trzon ekstraklasowej kadry nie kończy się latem kontrakt (Sebastian Milewski podpisał nowy przed końcem sezonu). W zimie upływie termin wypożyczenia Damiana Rasaka, ale Katowiczanie w umowie zapisali prawo pierwokupu tego zawodnika.

Nie można oczywiście wykluczyć, że dla GieKSiarzy pojawią się oferty zmia-



Piłkarze GieKSy w trakcie fety z okazji awansu do pucharów. W tym gronie zajdą zapewne zmiany...

ny barw. Zainteresowanie zapewne towarzyszyć będzie m.in. Mateuszowi Kowalczykowi czy Emanowi Markovicowi. Na razie jednak o konkretnych nie sły-chać.

A wzmocnienia? No właś-śnie: przy Bukowej mówią właśnie o nich, a nie o „uzupełnieniach” kadry. Stąd pojawiające się w pogłoskach

całkiem „mocne” nazwiska. Łukasza Zjawińskiego raczej na Śląsk nie skaperują; wicekról pierwszoligowych strzelców przeprowadzi się zapewne wewnątrz Warszawy. Natomiast faktem jest, że Katowiczanie sondowali możliwość pozyskania dobrze znanego na polskich boiskach Samuela Mraza. Słowacki

obieżyświat (w CV ma już trzynaście różnych klubów, w tym Zagłębie Lubin i Motor) po wyjeździe z Lublina w Servette Genewa grał sporo i sporo strzelał (10 goli ligowych w minionym sezonie). Wiele występów ograniczało się jednak do kilkunastu minut. Mraz byłby mocną konkurencją dla nieco „szklanego” (sporo

kontuzji) Adama Zrelaka i nieskutecznego Ilji Szkurina.

W mediach pojawiła się też sugestia pozyskania przez GieKSę kapitana lubelskiego klubu, Bartosza Wolskiego. Mimo sporej rywalizacji w środku pola, plan Katowiczanie rzeczywiście zakłada angaż kreatywnego gracza. A sześć goli i siedem asyst, choć dalekie od dorobku „Piłkarza sezonu” ekstraklasy, Bartosza Nowaka, jest dorobkiem zwracającym uwagę na wychowanka Elany Toruń, zbierającego przed laty przez parę sezonów doświadczenie w piłkarskich akademiach na Półwyspie Apenińskim. Warto pamiętać też, że niczym nowy transfer będzie także powrót do treningów i gry Jessego Boscha, który przez całą wiosnę miał kłopoty z pachwiną.

Do treningów wraca też Aleksander Paluszek, kolejny – obok „żelaznego ter-

cetu” Alan Czerwiński-Arkadiusz Jędrzych-Lukas Klemenz, uzupełnionego Mariusem Olsensem – kandydat do roli jednego z trzech stoperów. Bogactwo wyboru? Tak, bo przecież pamiętać trzeba jeszcze o Maartenie Kuusku. Z drugiej strony – GieKSa rozgląda się (okazyjnie) za lewonożnym obrońcą. Sześciu graczy na trzy miejsca? Idealny stan dla pucharowicza mającego ambicje dłuższej gry na paru frontach.

W teorii spokój ma też sztab szkoleniowy wśród bramkarzy. Rafał Strączek wybrał przedłużenie umowy zamiast przeprowadzki do Poznania, a Dawid Kudła w razie potrzeby był solidnym zmiennikiem. Ale i w tym przypadku niewykluczony jest (niespodziewany) angaż – mowa o trzecim w ubiegłym sezonie bramkarzu Legii, ale mającym spore ligowe doświadczenie Gabrieli Kobylaku.

■

Będziemy jeszcze mocniejsi

Rozmowa z **Patrikiem Hellebrandem**, pomocnikiem Górnika Zabrze, jednym z najlepszych piłkarzy ekstraklasy w sezonie 2025/26

Jakie uczucia towarzyszą panu po zakończeniu sezonu, gdzie przecież i Puchar Polski i wicemistrzostwo zdobyliście?

- Ciężko naprawdę powiedzieć... Nie wiem, co więcej mogliśmy wygrać. Jasne, dublet to byłaby wielka sprawa, ale wiemy, jak ciężko w polskiej lidze taki wynik osiągnąć. Doceniamy to, co zrobiliśmy!

Co było kluczem Górnika w zakończonych rozgrywkach?

- Najważniejsze było, że...

...grał Patrik Hellebrand!

- Nie, nie (śmiech)! Szliśmy mecz po meczu. Byliśmy przygotowani dobrze do każdego kolejnego spotkania. Poza tym mieliśmy drużynę, wszyscy w szatni mają bardzo dobry charakter. To, co osiągnęliśmy, to właśnie głównie dzięki temu, dzięki atmosferze, wzajem-

nemu wspieraniu się. Z Radomiakiem w tym ostatnim meczu to już na rozgrzewce czułem, że wygramy. Miałem takie wewnętrzne przekonanie, kiedy patrzyło się na kolegów. Zresztą wiadomo, jak jest, kiedy gramy u nas i kiedy jest to wsparcie naszych kibiców. To coś niesamowitego i bardzo fanom za to dziękujemy, dziękujemy za całe rozgrywki! Jest w tym zespole charakter, jest siła.

W ostatnim meczu z Radomiakiem w środku pola graliście trójką Czechów, bo i pan, i Lukas Sadilek, i Lukas Ambros. Na MŚ jednak nie pojedziecie, dlaczego?

- Byliśmy nominowani w 50, ostatecznie znaleźliśmy się na liście rezerwowych. Ale na pewno będą kibicować naszej reprezentacji, oby zaszła w turnieju jak najdalej.

Ma pan dwa medale: złoto za Puchar Polski i srebro za wicemistrzostwo. Gdzie będą wisiaty?

- Obok siebie na jednym haku (uśmiech). Niesamowita sprawa!

Od niespełna dwóch tygodni właścicielem klubu jest Lukas Podolski. Co się w szatni zmieniło?

- Nie, nic. To bardzo dobry człowiek, kocha ten klub, ma go w sercu. Jestem szczęśliwy, że ktoś taki jak on został właścicielem. Dobrze, że tak się to ułożyło. „Poldi” na pewno mocno pomoże Górnikowi.

Końcówka sezonu była w pana przypadku niesamowita nie tylko ze względu na wyniki, ale też na sytuację osobistą, prawda?

- Dokładnie. Urodził się mi syn Eliot. Jestem dumny ze względu na nas, na syna, na moją dziewczynę Teresę. To niezwykle szczęście! Niesamowita sprawa!

Co dalej z pana przyszłością? Pojawia się informacja, że ma pan przejść do Bursasporu? Jak to wygląda?

- Mam informacje od swojego menedżera Pawła Zimonczyka, a także Adama Turka i Tomka Rumina. Jesteśmy umówieni, że usiądziemy i porozmawiamy, co i jak. Na ten moment nic nie wiem. Nie jest tak, że ustaliłem jakieś warunki. Pod koniec sezonu nie rozmawialiśmy, bo wszystko było podporządkowane temu, żeby po zdobyciu pucharu wywalczyć też wicemistrzostwo.

Zostanie pan w takim razie w Zabrzu? 21 bądź 22 lipca pierwszy mecz w II rundzie eliminacji Ligi Mistrzów?

- Czuję się tutaj bardzo szczęśliwy, ale wiadomo, jakie jest piłkarskie życie – czasami zdarza się tak, że nie można powiedzieć „nie”.

Górnik w kolejnym sezonie może jeszcze iść do przodu w stosunku do tego, co było w tym?



Na pewno! Czuję, że jesteśmy coraz mocniejszym zespołem, możemy jeszcze więcej osiągnąć. Teraz trzeba poczekać na losowanie pucharów, na kogo trafimy. Zrobimy wszystko, żeby skończyć w fazie ligowej europejskich rozgrywek.

A dacie radę na trzech frontach?

- Ciężko powiedzieć. Ja nigdy nie grałem w europejskich pucharach, trudno mi powiedzieć, jak to wygląda, ale na pewno będziemy do wszystkiego dobrze przygotowani. Zadbamy o to wszyscy. Pucharowe doświadczenie ma trener Gasparik.

Rozmawiał Michał Zichlarz

TURECKIE ŚLADY

■ Nie ma jeszcze konkretnej oferty, nie ma jeszcze wiążących decyzji, ale jest zainteresowanie dwóch tureckich klubów reprezentantem Czech, Patrikiem Hellebrandem. To z jednej strony miał być Bursaspor, a z drugiej inny z klubów z tamtejszej Super Lig. – Szczegółów na razie nie chciałbym zdradzać – mówi Paweł Zimonczyk, szef firm FairSport, menedżer czeskiego zawodnika. Kilka miesięcy temu spekulowano o zainteresowaniu Besiktasu, który skończył rozgrywki na 4. miejscu, za Galatasarayem, wicemistrzem Fenerbahce, który w II rundzie el. LM może być rywalem Górnika, i Trabzonspor. Bursaspor po dwóch awansach z rzędu awansował na zaplecze tureckiej Super Ligi. Gazeta „Vatan” informuje, że Hellebrand był na celowniku Zielono-białych, ale postawiono tam na pomocnika Legii, Jurgena Elitima.

27-letni środkowy pomocnik ma jeszcze z Górnikiem ważny trzy-letni kontrakt (został przedłużony we wrześniu zeszłego roku). Portal transfermarkt wycenia Hellebranda na sumę 3,5 mln euro.

(zich)

W (prze)budowie

Latem w Częstochowie bardziej należy się spodziewać ewolucji niż rewolucji kadrowej, ale kilka zmian i tak będzie znaczących.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Po tym, gdy stało się jasne, że w kolejnym sezonie drużynę nadal prowadzić będzie Dawid Krocze, w Rakowie mogą skupić się na budowaniu składu. Konkretnie na tym etapie nie widać, ale nowych nazwisk będzie całkiem sporo, choćby ze względu na liczbę odejść, które już nastąpiły (Zoran Arsenić, Ivi Lopez, Srdjan Plavsić, Oliwier Zych) i prawdopodobnie nastąpią (Paweł Dawidowicz, Mitja Ilenić, Jonatan Braut Brunas).

Kto dołączy?

Jedynym nowym zawodnikiem w tym momencie jest Dieudonne Gauchon Debohi, 25-letni środkowy obrońca z trzeciej ligi francuskiej (Caen) został zakontraktowany jeszcze w trakcie niedawno zakończonego sezonu. Raków chciał pozyskać także Oliwier Kwiatkowskiego z Polonii Bytom, ale złożył ofertę... o wiele gorszą od I-ligowego ŁKS-u!

W Rakowie będą szukać zawodników praktycznie na każdą pozycję. Priorytetem zapewne będzie solidny zmiennik na bramce dla Kacpra Trelowskiego, środkowy obrońca oraz napastnik przy założeniu sprzedania Brunasa. Tym bardziej, że wstępne rozeznanie ws. pozyskania Leonardo Rochy zrobili w Szczecinie. Kandydatem na następcę kuzy na Haalanda ma być reprezentant greckiej młodzieżówki Georgios Koutsias. Pytanie, czy napastnik, który wiosną zdobył sześć goli oraz trzy

asysty w szwajcarskiej ekstraklasie dla FC Lugano jest do wyciągnięcia nie tyle dla Rakowa, co w ogóle dla ekstraklasy.

Samuraj pod Jasną Górą?

Przy Limanowskiego interesują się także Japończykiem z 3. Bundesligi. Mowa o Ka-ito Mizucie z Rot Weiss Essen. Umowa 26-letniego ofensywnego pomocnika kończy się w czerwcu, miniony sezon zakończył imponującą liczbą dziewięciu goli oraz 12 asyst. Z krajowego podwórka warto zanotować nazwisko Szymona Bartlewicza, 20-letniego ofensywnego pomocnika Chrobrego Głogów. Nawet gdyby piłkarz urodzony w Lesznie trafił do Częstochowy, to jedynie jako inwestycja na przyszłość. Wiosną nie zawsze miał bowiem pewne miejsce nawet w I lidze.

Mariusz Rajek



Georgios Koutsias przymierzany jest jako potencjalny następca Brunasa w ataku Rakowa.

KRÓTKA PIŁKA

WISŁA PŁOCK

JUŻ NA STAŁE

■ Kosowski obrońca Dion Gallapeni został przez „Nafciarzy” wykupiony z Widzewa – poinformował płocki klub. 21-latek, po rozegraniu jesienią 10 spotkań (jedna bramka) w ekipie łódzkiej, wiosną na zasadzie wypożyczenia występował w szeregach Wisły. Dla niej również rozegrał dziesięć gier o punkty, okraszając je trzema asystami. Kontrakt Gallapeniego będzie obowiązywał do 31 maja 2029 roku i zawiera możliwość przedłużenia o kolejny rok.

POLONIA WARSZAWA

ODSZEDŁ PAWLAK

■ Po niemal 21 miesiącach pracy, z Konwiktorską żegna się trener Mariusz Pawlak. Odchodzi z Polonii po rozwiązaniu umowy za porozumie-

niem stron. Wraz z nim klub opuścił trener przygotowania motorycznego, Maciej Bagrowski. Pawlak dwukrotnie doprowadził „Czarne koszuły” do baraży o ekstraklasę (po zajęciu szóstego miejsca w tabeli pierwszoligowej), dwukrotnie jednak Warszawa przegrywała w ich półfinale (1:2 z Wisłą Płock, 2:3 z Wieczystą Kraków).

MIEDŹ LEGNICA

CZŁOWIEK ZE STALI

■ Czterema golami w 18 występach „przywitał się” z polską pierwszą ligą chorwacki napastnik, Kristian Fućak. Taki był jego ubiegłosezonowy dorobek w barwach mieleckiej Stali. Wystarczyło, by wpadł w oko skautom Legniczan. Miedź sięgnęła po niego i związała się z nim kontraktem ważnym do 30 czerwca 2028 roku, z opcją rocznego przedłużenia.

Wielki fajer Feiertaga!

Wieczysta zanotowała historyczny awans do ekstraklasy, a Kraków - po ponad 70 latach - może pochwalić się trzema klubami w elicie.

W finale baraży o ekstraklasę spotkały się kluby, które w elicie nigdy w historii nie grały. Dla wielu faworytem była Wieczysta, w którą Wojciech Kwiecień wpompował ogromne pieniądze. W rywalizację lepiej weszli jednak piłkarze Chrobrego, którzy uśpili czujność gospodarzy i wyprowadzili cios. Szymon Bartlewicz dośrodkował z rzutu wolnego, a Myrosław Mazur wyszedł idealnie i głową skontrował piłkę do bramki.

Polatał się krew

Krakowianie byli w szoku, nie mogli złapać swojego rytmu i ciężko było im oddać jakiegokolwiek strzał. „Pomocną dłoń” gospodarzom podał w końcu... Dawid Arndt, który był bohaterem półfinału przeciwko ŁKS-owi Łódź. 24-letni golkeeper tym razem się nie popisał po wstrzeleniu piłki w pole karne, wypuścił ją przed siebie, a „prezent” wykorzystał Lisandro Smedo. Więcej goli w tej odsłonie nie było; obie drużyny miały stuprocentową skuteczność, bo oddały po jednym celnym strzale.

Sędzia Karol Arys w pierwszej połowie miał ręce pełne roboty przez... Kamila Pestkę. Lewy obrońca dostał łokciem od Mazura przy jednej z wrzutek, zalewał się krwią, a arbiter co chwile odsyłał obrońcę do sztabu medycznego. Sytuacja zakończyła



Stefan Feiertag strzelił gola na wagę awansu na najwyższy poziom rozgrywkowy.

się zmianą jeszcze przed przerwą. Sztab podjął decyzję, że nie warto ryzykować zdrowiem piłkarza i za Pestkę wszedł Rafał Pietrzak.

Błyskawiczna droga

Na początku drugiej połowy na sektorze gości zawiązał transparent z jednoznacznym apelem „Stadion dla Głogowa”. Chrobry jako swój obiekt ekstraklasowy zgłosił przecież stadion w Lubinie. Jednak na początku drugiej połowy to gospodarze wyszli na „pole position”. Stefan Feiertag na raty, ale wykorzystał podanie Mikiego Villara i płaskim strzałem pokonał Arndta. Heroiczna obrona jednego z piłkarzy Chrobrego, który pierwsze uderzenie przyjął na głowę, nie wystarczyła.

Kilka minut później mógł być remis, ale strzał głową Sebastiana Strózikę zatrzymał się na spojeniu słupka z poprzeczką. To była jedna z wielu sytuacji, którą mieli Głogowianie. Goście bardzo mocno starali się o wyrów-

nanie, ale świetnie w bramce spisywał się Antoni Mikułko. 21-latek popisał się zwłaszcza po strzałach głową Mazura i Laskowskiego pod koniec spotkania. Wynik jednak nie uległ już zmianie.

Tym samym Wieczysta w sześć lat przeszła drogę z klasy okręgowej do ekstraklasy! Kraków będzie miał aż trzy zespoły w elicie. Jednocześnie żółto-czarni stali się ósmym przedstawicielem tego miasta w historii ekstraklasy.

Ostatni raz tyle klubów z jednego miasta rywalizowało jednocześnie w ekstraklasie w sezonie 1994/95. Wówczas jednak chodziło o Poznań i tamtejszego Lecha, Wartę i Olimpię. Trzy krakowskie drużyny występowały wspólnie na najwyższym szczeblu w... 1953 roku! Wówczas były to Wisła, Cracovia oraz Wawel.

Miłosz Cebo

OCENA MECZU ★ ★ ★

Wieczysta Kraków
- Chrobry Głogów

2:1 (1:1)

0:1 – Mazur, 14 min (głową), 1:1 – Smedo, 30 min, 2:1 – Feiertag, 56 min.

WIECZYSTA: Mikułko – Fila, Szymonowicz, Pazdan, Pestka (42. Pietrzak) – Gajos (69. Trąbka), Piazon, Maigard – Villar (86. Dankowski), Feiertag (86. Paulinho), Smedo (69. Dziegielewski). Trener Kazimierz MOSKAL.

CHROBRY: Arndt – Kozajda, Grić, Mazur, Lis (69. Lewkot) – Mandrysz, Bonecki (69. Bartolewski) – Ibe-Torti (69. Ozimek), Bartlewicz (76. Nowakowski), Laskowski – Strózik (76. Janczukowicz). Trener Łukasz BECELLA.

Sędziował Karol Arys (Szczecin). **Widzów** 7000. **Żółte kartki:** Feiertag – Bartlewicz, Strózik, Mazur, Grić.

Prezes zostaje

RUCH CHORZÓW

Po dalece rozczarującym finiszu w Chorzowie nadal wrze. Niemal tydzień po feralnym meczu w Pruszkowie klub wydał oświadczenie, które – jak to na oświadczenie przystało – zawiera dużo ogólników, ale paradoksalnie – jak na oświadczenie – jest całkiem bezpośrednie. Poza posypaniem głowy popiołem znalazło się w nim potwierdzenie rzeczy, o których pisaliśmy w „Sporcie” w zeszłym tygodniu.

„Tuż po poniedziałkowym treningu pion sportowy spotkał się z każdym z zawodników, a Klub poinformował o pierwszych rozstaniach. W kolejnych dniach Prezes Seweryn Siemianowski oraz trener Waldemar Fornalik odbyli rozmowy w gronie osób decyzyjnych Spółki, omawiając kierunki działań

Klubu na najbliższe tygodnie i miesiące. W piątek otrzymaliśmy decyzję Komisji ds. Licencji Klubowych PZPN o przyznaniu bez nadzorów licencji na sezon 2026/2027 Betclit 1 Ligi” – napisali Niebiescy.

Ciekawszymi i tajemniczymi jest zarazem następny fragment: „Trwają prace nad optymalizacją budżetu oraz wdrażaniem narzędzi

Przy Cichej przeżywają obecnie bardzo głośny czas.

pozwalających na dodatkowe źródła przychodu. Przed Klubem spotkania z potencjalnymi nowymi, a także dotychczasowymi Partnerami Biznesowymi i Sponsorami” – czytamy. Niektórzy interpretują to jako szukanie sposobu na zwiększenie budżetu. Inni – że kasy nie będzie. Trudno stwierdzić, w którą stronę się to potoczy, choć wiado-

mo, że w Chorzowie nigdy lekko nie ma, a w kolejnym sezonie odpadnie Ruchowi chociażby sold out Stadionu Śląskiego (nie ma Wisły, nie ma Widzewa...). Pytanie, czy uda się coś zarobić na sprzedaży zawodników (rok temu spieniężono Martina Turka, Miłosza Kozaka i Somę Novothny'ego), bo Niebiescy nie planują na ten moment nikogo oddawać (ani Szwedzika, ani Leśniaka-Paducha, ani Jendryki). Na razie klub ogłosił kolejną prolongatę: Denis Ventura podpisał umowę do 2028 roku z opcją przedłużenia

Co zaś nie wybrzmiało wprost, a co jednak możemy potwierdzić, to że prezesem Ruchu pozostaje Seweryn Siemianowski. Niektórzy kibice domagali się jego dymisji, ale zmiany na tym stanowisku nie będzie.



Seweryn Siemianowski nadal będzie odpowiadał za funkcjonowanie Ruchu.

Piotr Tuhacki

KRÓTKA PIŁKA

WŁOCHY

ZWYCIĘSKA...
PORAZKA

■ Bezpośrednio do Serie A awansowały po sezonie zasadniczym Venezia oraz Frosinone. W barażach udział wzięło sześć drużyn. W ich finale spotkały się Monza oraz Catanzaro. W pierwszym spotkaniu 2:0 triumfował ten pierwszy zespół, ale w rewanżu doznał porażki 0:2. Dogrywki czy rzutów karnych nie było, bo do gry weszła nietypowa zasada. Według regulaminu przy remisie w dwumeczu promocję uzyskuje ta drużyna, która sezon zasadniczy skończyła na wyższym miejscu. Przepis wprowadzono, żeby zmagania ligowe znaczyły więcej w kwestii awansu. Tym samym Monza przegrała rewanż, ale... wygrała baraż, ponieważ zakończyła sezon na 3. miejscu, a Catanzaro - na piątym. (MC)

BARAŻE O SERIE A

■ Monza – Catanzaro 0:2 (0:1)

0:1 – Jack (39), 0:2 – Frosinini (78)
Pierwszy mecz 2:0. Awans: Monza.

FRANCJA

RADOŚĆ W NICEI

■ Piłkarze OGC Nice, którzy zajęli 16. miejsce w Ligue 1, utrzymali się po barażowym dwumeczu we francuskiej ekstraklasie. Ich rywal, AS St. Etienne, trzeci w sezonie zasadniczym Ligue 2, pozostanie więc na dotychczasowym szczeblu. Bezpośrednio ekstraklasę opuścili Nantes i Metz, a na ich miejsce awansowały Troyes i Le Mans.

BARAŻE O LIGUE 1

■ Nicea – St. Etienne 4:1 (0:0)

1:0 – Clauss (62), 1:1 – Davitashvili (79. karny), 2:1 – Boudache (81), 3:1 – Wahi (87), 4:1 – Wahi (90+2)
Pierwszy mecz 0:0. W lidze francuskiej zostaje Nicea.

ANGLIA

LIVERPOOL BEZ SŁOTA

■ Arne Slot został zwolniony z funkcji trenera Liverpoolu po dwóch latach pracy - poinformował klub. 47-letni obecnie Holender w 2024 roku zastąpił Juergena Kloppa. W pierwszym roku doprowadził drużynę do 20. tytułu mistrza kraju. Minionego lata klub wydał jednak na transfery bezprecedensową kwotę 570 milionów dolarów, ale większość kosztownych transferów, m.in. Niemiec Florian Wirtz, Holender Jeremie Frimpong czy często kontuzjowany szwedzki napastnik Alexander Isak, nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Ekipa z Anfield w sezonie 2025/26 zajęła piątą pozycję w Premier League i odpadła w ćwierćfinale Ligi Mistrzów, ale oczekiwania były większe. Według angielskich mediów głównym kandydatem na nowego szkoleniowca jest Andoni Iraola. Bask po sezonie opuścił Bournemouth.

Na razie bez odpowiedzi

Po meczu z Finlandią trudno ocenić, w jakiej dyspozycji są na dzisiaj Niemcy.

Nie powinniśmy myśleć o tytule czy finale. To w niczym nie pomoże. Musimy skupić się na tym, jak mamy grać w piłkę – tonował nastroje kapitan Niemców Joshua Kimmich, jakby przypominając, że na dwóch ostatnich mundialach... nie wychodzili z grupy. Teraz o awans – przy Curacao, Wybrzeżu Kości Słoniowej i Ekwadorze – nie powinno być trudno, tym bardziej że mogą to zrobić nawet z trzeciego miejsca. Ale co potem?

Pokazał selekcjonerowi

Die Mannschaft ograł Finlandię 4:0. Rywale byli jednak fatalni, grali jak zespół pokroju – bez urazy – San Marino czy Gibraltaru. Niemcy dominowali non stop, więc trudno powiedzieć, jak zareagują, gdy przyjdzie im mierzyć się z przeciwnikiem, który pokaze... cokolwiek.

Kapitałnie zaprezentował się Deniz Undav. Napastnik Stuttgartu strzelił swojego szóstego i siódmego gola w 9. występie dla Niemiec (wcześniej marnując dwie „setki”), a oba trafienia rozdzielił asystą. Opisywaliśmy swego czasu, że pewną niechęcią, czy może raczej brakiem zaufania, darzy go selekcjoner Julian Nagelsmann, który wolałby korzystać z niego co najwyżej jako ze zmiennika.



Czy stonowana radość Deniza Undava (z prawej) była jakimś przekazem podprogowym?

Faworytem trenera do gry na szpicy jest Kai Havertz z Arsenalu, nominalny ofensywny pomocnik. Wszyscy podkreślali, że swoim występem Undav wysłał sygnał Nagelsmannowi; zresztą obaj panowie... w bardzo stonowany sposób cieszyli się z ów bramek. Zresztą napastnik zakończył spotkanie z urazem mięśniowym, choć murawę opuścił o własnych siłach.

Długo go tam nie było

Ważnym momentem była też bramka Jamala Mu-

siali. Zawodnik Bayernu większość sezonu stracił przez kontuzję, a ostatni mecz w kadrze zagrał w marcu zeszłego roku. – Czuję się, jakby mnie tu bardzo dawno nie było. Pierwsze dni były znakomite, mamy świetną atmosferę. Od Euro 2024 zespół bardziej się zgrał. Mamy podobne automatyzmy, powtarzanie ich nie zajmuje już tyle czasu. Drużyna działa bardziej harmonijnie – przekonywał jeszcze przed meczem. Stwierdził, że jest gotowy na mundial, choć nie na sto

procent i... długo to było wiadać. Przez większość czasu był najslabiej dysponowaną postacią ofensywy, którą – prócz Undava – stanowili jeszcze Florian Wirtz i szalenie dynamiczny 18-latek Lennart Karl.

Kontuzjowany Neuer

Głośnym tematem w Niemczech był powrót do kadry Manuela Neuera. Wczoraj jednak zagrał (i nieźle się nudził) ten, który szykowany był na mundial przez całe eliminacje, czyli Oliver Baumann. Spo-

CZY WIESZ, ŻE...

■ Swoją 14. mecz w fińskiej kadrze zaliczył wczoraj Daniel Hakans, piłkarz Lecha Poznań. Kontuzjowany przez większość sezonu skrzydłowy wszedł na murawę w drugiej połowie. Od początku w jego zespole zagrał z kolei znany z Cracovii Benjamin Kallman, dziś w drugoligowym niemieckim Hannoverze.

wodował to fakt, że słynny bramkarz jest kontuzjowany. Co zatem z mistrzostwami? – Wszystko idzie zgodnie z planem. Czy Neuer zagra w sobotnim sparingu z USA, zadecydujemy przed samym meczem – uspokoił Nagelsmann.

Piotr Tubacki

■ Niemcy – Finlandia 4:0 (1:0)

1:0 – Undav, 34 min (głową), 2:0 – Wirtz, 48 min, 3:0 – Undav, 57 min, 4:0 – Musiala, 63 min

NIEMCY: Baumann – Kimmich, Tah, Schlotterbeck, Brown – Nmecha (84. Amiri), Pavlović – Karl (73. Sane), Musiala, Wirtz (73. Woltemade) – Undav (61. Beier). Trener Julian NAGELSMANN.

FINLANDIA: Hradecky – Alho (73. Miettinen), Miettinen, Koski, Mahuta (79. Skytta) – Walta (73. Tenho), Markhiev, Suhonen – Keskinen (58. Hakans), Kallman (58. Pohjanpalo), Lod (58. Antman). Trener Jacob FRIIS. Sędziował Matheus Delgado Candan-can (Brazylia).

Zapamiętajcie to afro!

Curacao z Jordanią raczej nie napełniły się optymizmem przed nadchodzącymi mistrzostwami świata...

MŚ 2026

Mundialowicze z całego świata korzystają z jeszcze kilku dni luzu, aby w trakcie meczów towarzyskich doszlifować to i owo przed wejściem na najbardziej prestiżowy turniej piłkarski. Zobaczmy na nim czterech debiutantów, a trójka z nich (poza Uzbekistaniem) przetestowała swoje możliwości w miniony weekend.

Curacao zaczęło mecz ze Szkocją z wielkim optymizmem. Największy gwiazdor Niebieskiej Fali, Tahit Chong, ruszył efektywnym sprintem przez pół boiska, by sfinalizować kontrę dającą prowadzenie – ładnie myląc i obrońcę, i bramkarza. Jeśli ktoś ma pomóc Curacao ugrać cokolwiek na MŚ 2026, to właśnie on. Rozpoznać go

nie będzie trudno. Chong ma na głowie wielkie afro, a ostatnio w dodatku rozjaśnił sobie końcówki... Niektórzy mówią, że przypomina kapitana Kolumbii z mundialu w 1990 roku, Carlosa Valderramę, i... trudno odmówić im racji.

Niestety dla reprezentacji z Małych Antyli, rajd Chonga był jednym z jej niewielu pozytywnych momentów. Przed przerwą Juergen Locadia (dwukrotny rezerwowy w kadrze Holandii) dzieł więc lat temu, ale bez debiutu), „poczęstował” nakładką Aarona Hickeya, za co wyleciał z boiska. – Jeśli jesteś dobrym sędzią, to mówisz: „ściągnij go, ale możesz wprowadzić kogoś w zamian” – narzekał na gruzińskiego sędziego Gogę Kikacziszwilię selekcjoner Niebieskiej Fali Dick Advoocat, z czym – oczywi-

ście – niespecjalnie zgadzali się szkoccy kibice. Hickeyowi nic się nie stało, ale chwilę po tym zajściu kontuzji kolana doznała jedna z gwiazd wyspiarzy – Billy Gilmore. Dla pomocnika Napoli diagnoza była bolesna, bo okazało się, że nie pojedzie na mistrzostwa świata. Szkoci postanowili więc zabrać do Ameryki urodzonego w 2007 roku Tylera Fletchera, który w zeszłym sezonie... grał w rezerwach Manchesteru United (zanotował dwa epizody w pierwszej drużynie). Co ciekawe, choć Fletcher zagrał drugą połowę z Curacao, zarazem debiutując w kadrze, pierwotnie nie był przewidziany do wyjazdu na MŚ 2026.

Co do meczu, Szkoci odwrócili losy rywalizacji i wygrali 4:1. Podobny wynik w starciu z Jordanią – czyli drugim debutan-

tem – zaliczyła Szwajcaria, całkowicie dominując wicemistrzów Azji. Honor mundialowych beniaminów obroniła Republika Zielonego Przylądka. Mocną przeciw Serbię ograła aż 3:0 i choć przedstawiciel Bałkanów miał ciut rezerwową jedenastkę, to jednak nie zabrakło na murawie takich postaci, jak Strahinja Pavlović z Milanu, Aleksandar Stanković z Brugii czy 18-letni talent Crvene zvezdy, Vasilje Kostov.

(PTub)

PRZEDMUNDIALOWE SPARINGI

■ Bośnia i Hercegowina – Macedonia Północna 0:0
■ Szkocja – Curacao 4:1 (1:1)
0:1 – Chong (17), 1:1 – Curtis (45), 2:1 – Shankland (59), 3:1 – Shankland (64), 4:1 – Christie (81)
■ Ekwador – Arabia Saudyjska 2:1 (1:0)

1:0 – Porozo (35), 2:1 – Valencia (51), 2:1 – Mandash (87)

■ Korea Południowa – Trynidad i Tobago 5:0 (2:0)
1:0 – Son H.-m (40), 2:0 – Son H.-m. (43), 3:0 – Hwang H.-ch. (75), 4:0 – Cho G.-s. (65), 5:0 – Cho G.-s. (77)

■ Meksyk – Australia 1:0 (1:0)
1:0 – Vasquez (28)

■ Japonia – Islandia 1:0 (0:0)
1:0 – Ogawa (87)

■ Szwajcaria – Jordania 4:1 (3:0)
1:0 – Embolo (28), 2:0 – Ndaye (33), 3:0 – Xhaka (45+9), 3:1 – Fakhoury (52), 4:1 – Fasnacht (79)

■ Czechy – Kosowo 2:1 (2:0)
1:0 – Ladra (12), 2:0 – Hložek (32), 2:1 – Emerllahu (80)

■ Republika Zielonego Przylądka – Serbia 3:0 (1:0)
1:0 – Lenini (11), 2:0 – Duarte (59), 3:0 – Benchimol (63)

Napisali chlubny rozdział

PSG jako drugi klub w historii obronił tytuł w Lidze Mistrzów.

LIGA MISTRZÓW

Poprzedni sezon należał do piłkarzy Paris Saint-Germain. W 2011 roku w klub zainwestował fundusz Qatar Sports Investments, ale przez długie lata nie mógł sięgnąć po to, co najcenniejsze, czyli Ligę Mistrzów. To udało się właśnie rok temu po zwycięstwie 5:0 z Interem Mediolan. W obecnych rozgrywkach katarscy właściciele zamierzali o przejściu do historii. PSG miało zostać drugim klubem, który obroni tytuł w tych elitarnych rozgrywkach. To się ostatecznie udało! Jednak sam finał przeciwko Arsenalowi nie był ani łatwy dla Paryżan, ani piękny do oglądania.

Nuda, panie, nuda

Piłkarze mistrza Anglii byli w bojowym nastawieniu przed tym spotkaniem. – Wyjdziemy na boisko i pokonamy PSG – zapowiadał Kai Havertz. Niemiec nie rzucał słów na wiatr, bo sam na początku wziął sprawy w swoje ręce i dał "Kanonierom" prowadzenie. Potem mecz stał się nudny na... kilkadziesiąt mi-



Dwukrotne zwycięstwo w Lidze Mistrzów nie byłoby możliwe bez Luisa Enrique.

nut. Już przed startem finału można było spodziewać się takiego przebiegu rywalizacji, ponieważ starły się dwie, odmienne filozofie gry. Naprzeciw siebie stanęły najlepsza ofensywa LM (44 gole strzelone) i najszczelniejsza defensywa (tylko sześć goli straconych). Zatem przez większość spotkania piłkę mieli zawodnicy trenera Luisa Enrique, ale nie umieli zaskoczyć dobrze zorganizowanego Arsenalu. – Mecz rozpoczął się dla rywali znakomicie. Potem wiedzieli,

jak się bronić. Było nam bardzo ciężko. Jesteśmy przyzwyczajeni do ataków w ten sposób, z wieloma broniącymi się zawodnikami, ale przeciwko nim jest naprawdę trudno, ponieważ są silni fizycznie i bardzo wytrzymali – podsumował hiszpański szkoleniowiec Paryżan.

Podła "Kanonierów"

Rywal jednak w końcu wyciągnęli pomocną dłoń. Cristhian Mosquera sfaulował Chwiczę Kwaracchelię, a sku-

tecznie rzut karny wykonał Ousmane Dembele. Po raz pierwszy od 2018 roku oba kluby strzeliły gole w finale – wtedy Real pokonał 3:1 Liverpool. Z kolei 10 lat trzeba było czekać, żeby zwycięstwo rozstrzygnęło się w rzutach karnych (2015/16 Real vs Atletico).

Po regulaminowym czasie był bowiem remis, sędzia zarządził dogrywkę, ale w niej piłkarze bardziej... zbierali siły na "jedenastki", niż próbowali rozstrzygnąć mecz. Lepszy

w tej sztuce okazali się Paryżanie. Co prawda Raya zdołał obronić uderzenie Nuno Mendesa, a Safonow nie zaliczył żadnej udanej interwencji, ale ostatecznie cieszyli się mistrzowie Francji. Obok bramki uderzył bowiem Eberechi Eze, a nad nią – Gabriel Magalhaes.

72 godziny z karnymi

Sędzią był Niemiec, Daniel Siebert, który prowadził swój pierwszy finał rozgrywek klubowych UEFA w karierze. Arbiter prowadził już mecze z udziałem Arsenalu w tegorocznej edycji LM. Pierwszym był ćwierćfinał ze Sportingiem, drugim – rewanżowy półfinał z Atletico Madryt. Oba mecze Londyńczycy wygrali 1:0. Tym razem Siebert szczęścia im jednak nie przyniósł. Co więcej – w dogrywce nie zabrakło kontrowersji z jego udziałem. Chodzi o starcie w polu karnym Nuno Mendesa i Nuno Madueke. Według Mikela Artety to powinna być "jedenastka". – Przez ostatnie 72 godziny obejrzałem wszystkie podyktowane rzuty karne w tych rozgrywkach, żeby zrozumieć, co jest

karnym, a co nie. Ta sytuacja bez problemu mogła zostać uznana za rzut karny – podkreślił po meczu Arteta. Wyniku jednak zmienić już nie mógł...

Milosz Cebo

LIGA MISTRZÓW - FINAŁ

■ **PSG – Arsenal 1:1 (0:1, 1:1, 1:1); karne 4:3**

0:1 – Havertz (6), **1:1** – Dembele (65. karne)

PSG: Safonow – Hakimi, Marquinhos (106. Zabarnyi), Pacho, Mendes – Neves, Vitinha (106. Beraldo), Ruiz (95. Zaire-Emery) – Doue, Dembele (90+6. Ramos), Kwaracchelia (83. Barcola). **Trener** Luis ENRIQUE.

ARSENAL: Raya – Mosquera (66. Timber), Saliba, Gabriel, Hincapie – Rice, Lewis-Skelley (91. Zubimendi) – Saka (83. Madueke), Odegaard (66. Gyokeres), Trossard (83. Martinelli) – Havertz (91. Eze). **Trener** Mikel ARTETA.

Sędziował Daniel Siebert (Niemcy). **Widzów** 61035. **Żółte kartki:** Neves, Mendes – Mosquera, Saka, Gyokeres, Rice.

Havertz może być wygranym mundialu!

Rozmowa z **Radostawem Gilewiczem**, byłym reprezentantem Polski, komentatorem i ekspertem telewizyjnym

Niespodzianką nie jest końcowy wynik, ale przebieg finału – zgodzi się pan z takim stwierdzeniem?

– Kibiców na pewno rozpieścił pierwszy półfinałowy mecz Paris Saint-Germain z Bayernem (5:4 dla paryżan). Zresztą i rewanż stał na bardzo wysokim poziomie, choć może nie był aż tak widowiskowy. To były „przedwczesne” finały. Potyczka w Budapeszcie tak nie wyglądała. Nie z powodu stawki jednak, która by paraliżowała rywali, ale z powodu taktyki świadomie przyjętej przez Arsenal. Taki był jego pomysł na pokonanie PSG. Gdyby Londyńczycy zagrali tak otwartą piłkę, jak to zrobił Bayern, różnie by się to mogło dla nich skończyć. Ostatecznie przegrali, ale karne to loteria; byli blisko sukcesu.

Przekornie zapytam, czy to Kai Havertz w 6. minucie po prostu nie zepsuł nam finału swą bramką?

– Dobrze pytanie. W jakimś stopniu tak. Ale pamiętajmy,

że Arsenal wiele w tym sezonie meczów wygrał właśnie w podobnym stylu. Na różnych przeciwników mieli różne pomysły, ale zazwyczaj miały one w sobie ten pierwiastek szczelnej defensywy. W Premier League to zadziałało na całego długość sezonu; zdobyli mistrzostwo po bardzo długiej przerwie. W Lidze Mistrzów też działało. W zespole paryskim jest naprawdę wiele jakości, również na ławce, a przecież kolejne zmiany niewiele dawały. Jego płynnych akcji było bardzo mało. Arsenal wiedział, co robi. Czekał na tę kontrę, ale i czekał na stały fragment gry, głównie rzuty różne. Nie znam dokładnych statystyk, ale wydaje mi się, że i w Lidze Mistrzów, i w Premier League, zdobył największą liczbę goli w ten właśnie sposób. Gdyby nie kontra i gol Havertza, pewnie polowałby właśnie na takie trafienie: tym bardziej, że w PSG zbyt wielu rosnących piłkarzy nie było. W każdym razie obraz gry i bez tej bramki mógł być bardzo podobny.

Wystawienie w wyjściowym składzie Havertza – gościa, który w tym sezonie zagrał jeden (!) pełny mecz w ekipie Arsenalu, było świetnym – jak się okazało – posunięciem Artety. Błysk geniuszu?

– W przypadku Havertza niektórzy trenerzy widzą u niego coś, czego nie dostrzega wielu innych. To nie jest – że przypomnę – urodzony snajper; to jest ofensywny pomocnik, który został przekwalifikowany na napastnika. I teraz często jest tym jedynym napastnikiem – w klubie i w reprezentacji Niemiec. W tym sezonie rzeczywiście stracił wiele czasu na leczenie różnych kontuzji. Natomiast już za parę tygodni to właśnie on może być wygranym mistrzostw świata. Dlaczego? Bo... jest najbardziej wypoczęty! Zwrócił pan uwagę, jak wielu piłkarzy w końcówce łapał skurcz? Mundial będzie prawdziwą mordęgą dla tych chłopaków. 104 mecze! Od samego oglądania może rozboleć głowa i oczy; a co dopiero

od grania. Jestem pewien, że najlepiej będą się prezentować ci, którzy mają w nogach mało rozegranych meczów – jak Havertz.

Mówimy o bohaterze Anglików. Bohater PSG, Chwicz Kwaracchelia, wyjąwszy sytuację z rzutem karnym, raczej nie rzucił na kolana tak, jak się tego spodziewaliśmy. Czemu?

– Bo to jest finał i trzeba mieć sposób na przeciwnika. Arteta odrobił zadanie domowe nie tylko dlatego, że dobrze się ten mecz dla jego zespołu ułożył. Arsenal bronił się na 25.-30. metrze od bramki. „Paryż będzie miał rzeczywiście bardzo ciężko: boczne sektory zajęte, środek zagęszczony” – pomyślałem od razu. Kwaracchelia szukał różnych sposobów „wyrwania się” z tego podwajania i potrajania angielskich obrońców. Grasz „jeden na jednego”, „jeden na dwóch”, a to kosztuje mnóstwo sił!

PSG obronił Ligę Mistrzów. Myśli pan, że to może być dłuższe panowanie paryżan? Czy też za dużo mamy zmiennych we współczesnym futbolu, by taka dominacja się utrzymała?

– Na tym najwyższym poziomie różnice są bardzo niewielkie i właściwie niewykonalne jest, by – jak kiedyś – stworzyć coś w rodzaju „galacticos” w Realu Madryt, sprowadzając najlepszych piłkarzy. Same indywidualności już nie wystarczają. Luis Enrique, godząc się na „odstrzelenie” najlepszego napastnika świata, czyli Kyliana Mbappe, zrobił coś, na co nikt by się poza nim chyba nie odważył. Ale dzięki stworzył niesamowity kolektyw. Wracając do pytania: wydaje mi się, że jeżeli Luis Enrique – a przecież klub stać na to – będzie w stanie znaleźć kolejnych „głodnych” piłkarzy być może uda mu się dotychczasowe triumfy kontynuować. Aczkolwiek to wszystko się bardzo wyrównało i nie wierzę, żeby ta seria była jakoś bardzo długa.



Niewiele brakowało, by – dzięki wygranej Arsenalu – hat tricka w pucharach ustrzelili Anglicy. Czy – choćby ze względu na to, że Premier League generuje największe pieniądze z praw telewizyjnych – ich dominacja w pucharach będzie rosła?

– Gdyby decydować miały wyłącznie pieniądze, Anglicy już od 10 lat powinni dominować. Skoro 18. drużyna Premier League dostaje z praw telewizyjnych więcej pieniędzy niż Bayern... Ale nie dominują. Na szczęście są kluby – jak właśnie Paris Saint-Germain, jak Real wcześniej, jak Barcelona czy Inter, które – pomimo tego, że aż tak dobrych pieniędzy nie mają – potrafią stworzyć wyrównaną stawkę w Lidze Mistrzów. Najważniejszy jest bowiem aspekt sportowy, a nie tylko ogromne finanse.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski



Marquinhos pocieszający Gabriela, czyli przyjaźń ważniejsza od wyniku.

Ściana pocieszania niefortunnych egzekutorów

W sobotni wieczór Puskas Arena – dotąd w kolorach samego finału (fiolet, pomarańcz, zieleń) – rozbłysnęła na niebiesko-czerwono-biało. Nie dla Wielkiej Brytanii wszakże, bo przecież i na jej fladze te trzy barwy znajdziemy, ale dla Francji.

Kazimierz Mochlinski z Budapesztu



Z resztą to przecież nie tylko kolory... Trójkolorowych; znajdziemy je także w herbie i w strojach Paris Saint-Germain.

Paryżanie stanęli w jednym szeregu z Realem Madryt. „Królewscy” byli do tej pory w epoce „nowej Ligi Mistrzów” (czyli od chwili wprowadzenia tej nazwy i grupowego systemu rozgrywek w pierwszej połowie lat 90.) jedyną ekipą, która zdołała triumfować dwa razy z rzędu. Oni zrobili to zresztą aż w trzech kolejnych latach (2016-2018), więc rozumieliśmy rzecz jasną, że Paryżanie – wychodząc po meczu z szatni w koszulkach „Back2Back”, czyli właśnie „dwa razy z rzędu” – już szykują kolejny ich wzór: „Back to Back to Back”. Jeszcze dobrze nie nacieszyli się sobotnim zwycięstwem, a już myślą o kolejnym!

W pogoni za Ancelottim

Ów drugi triumf, wywalczony w stolicy Węgier dzięki serii „jedenastek”, nie przyszedł im tak łatwo, jak ten z roku 2025. Natomiast wstydzić się swego boiskowego „cierpienia” absolutnie nie muszą: dziesięć lat temu Real, zaczynając ów serial trzech wygranych, też musiał uciekać się do rzutów karnych. To one zdecydowały o jego zwycięstwie z lokalnym rywalem, Atletico.

Trenerem „Królewskich” był w czasie owych triumfów sam Zinedine Zidane. Teraz Luis Enrique dogonił go w licznie zwycięstw w Champions League, bo

przecież do dwóch sukcesów z Paryżanami dołożyć trzeba ten z 2015, na trenerkiej ławce Barcelony. Hiszpan dołączył tym samym do zanego grona, w którym są jeszcze Bob Paisley i Pep Guardiola. No i ma przed sobą duże wyzwanie: żeby dogonić Carlo Ancelottiego, potrzebuje jeszcze dwóch wygranych edycji Ligi Mistrzów.

Sekret ponownego sukcesu drużyny Luisa Enrique kryje się – jak dekadę temu w „zidane’owym” Realu – w stabilizacji składu. Przecież wyjściowa jedenastka PSG w Budapeszcie była niemal identyczna, jak ta przed rokiem, która rozbiła Inter. Jedyna zmiana dotyczyła bramki: Gianluigiego Donnarumę (dziś Manchester City) zastąpił Matwej Safonow. - Cóż, nie jest łatwo znaleźć zawodników pasujących do naszej drużyny – wzdychał nieraz Enrique. Ale ten obecny zestaw jego podopiecznych jest niezwykły. Bardzo niewiele jest przecież w Europie drużyn, zdolnych przebić mur stawiany przez „Kanonierów”. Zwłaszcza kiedy obejmują prowadzenie, i to na samym początku – jak na Puskas Arenie.

Cztery pokerowe zagrywki Artety

Kiedy Kai Havertz trafił do siatki PSG – a zdobył już pięć lat temu jedynego gola w finale LM, tyle że wówczas dla Chelsea, na wagę wygranej z Liverpooliem – wydawało się, że owo 1:0 (ulubiony wynik Londyńczyków) może zostać dowieszone do końca. Swoją drogą postawienie na Niemca – zamiast na Viktora Gyokeresa – było jedną z czterech niespodzianek, zafundowanych przez Mike’a Artetę. Kolejne to Myles

Lewis-Skelley na środku pomocy (grywał tu jako junior, ale nigdy – jako zawodowy piłkarz; Ekwadorczyk Piero Hincapie (notabene grający przeciwko rodakowi i byłemu koledze z Independiente del Valle, Williamowi Pacheco) oraz 21-letni Cristhian Mosquera, grający pierwszy sezon w Arsenalu. I to jego błąd – faul na Chwicy Kwarcacheli – dał PSG możliwość wyrównania. Rok temu, w pamiętnym finale z Interem, Ousmane Dembele karnego nie wykorzystał. Tym razem, pod znacznie większą presją, zrobił to bezbłędnie.

Statystyka cokolwiek historyczna

Tamten triumf Francuzów – efektowny, z pięcioma golami – był wskazany jako modelowy styl ich gry. Tegoroczny był... jego zaprzeczeniem: co prawda ich przewaga w posiadaniu piłki była ogromna (74,5 do 24,5 – największa, od kiedy zaczęto prowadzić tego typu statystyki; i najgorsza w historii Arsenalu za czasów Artety!), ale akcje i sytuacje podbramkowe liczyć można było na palcach jednej ręki! To był dobitny przykład pragmatyzmu Luisa Enrique i jego drużyny; bardzo podobny do rewanżowego półfinałowego 1:1 w Monachium. Nosa mieli ci, którzy twarzami przedfinałowej kampanii uczynili Gabriela Magalhaesa z Arsenalu i Ousmane’a Dembele z PSG. W starciu w Budapeszcie, reklamowanym jako zderzenie najlepszego ataku w Europie z najsolidniejszą defensywą, tak naprawdę triumfowała ta druga. Przez 120 minut bramka strzeżona przez David Rayę w zasadzie nie była zagrożona. Z kolei je-

dyny celny strzał „Kanonierów” zakończył się golem dla nich.

Ale to PSG ostatecznie świętowało zdobycie pucharu! To Dembele strzelił gola, a wspomniany Gabriel – „archanioł defensywy”, jak nazwaliśmy go w jednej z przedfinałowych korespondencji – nie wykorzystał decydującej „jedenastki” w serii rzutów karnych. Choć podobno – jak wskazywał Arteta – podczas treningów wszyscy jego podopieczni egzekwowali je ze stuprocentową skutecznością. A jednak – jak się okazuje – meczowe napięcie zmienia całkowicie sytuację!

Miedzy nami, Brazylijczykami

W bramkę Paryżan nie trafił też Eberechi Eze, długo siedzący potem na murawie z twarzą ukrytą w dłoniach. Ale... ma szczęście. Jeżeli jest na świecie klub, którego kibice wiedzą, jak pocieszać takich niefortunnych egzekuto-

rów, to jest to na pewno Arsenal. Jedno z ogrodzeń stadionu Emirates oddano przecież listom z wyrazami poparcia, jakie kibice kierowali do Bukayo Saki, gdy ten w finale EURO 2021 nie wykorzystał karnego i Anglia przegrała z Włochami!

W Budapeszcie z kolei pierwszym, który podbiegł do Gabriela Magalhaesa, by go pocieszyć, nie był żaden z piłkarzy Arsenalu. Uczynił to jego rodak i kolega z brazylijskiej kadry, Marquinhos. Kapitan PSG nie myślał w tamtym momencie o uczczeniu zwycięstwa, ale właśnie o konieczności wsparcia zdołowanego rywala-kumpla... Swoją drogą Gabriel był jednym z „wolontariuszy”, którzy zgłosili się do serii „jedenastek”. Nie było już przecież w szeregach Londyńczyków tych, którzy w tej sztuce są najbardziej biegli: Martina Odegaarda, Bukayo Saki i Kaia Havertza, a także Leandro Trossarda.

Niepokonani, ale i nienagrodzeni

Niesamowicie w ostatecznym rozstrzygnięciu – Mikel Arteta to przypominał parokrotnie – jest to, że Arsenal pucharu nie zdobył choć był niepokonaną drużyną (w regulaminowym czasie i dogrywce przecież zremisował z PSG). Co więcej: w sześciu ostatnich meczach Ligi Mistrzów stracił tylko dwa gole – oba z rzutów karnych. I mimo tych genialnych osiągnięć, został z niczym...

Paryżanie z kolei – zdobywając gola z „wapna” – wyrównali snajperskie osiągnięcie Barcelony z sezonu 1999/2000, która wtedy też w championsleague’owej rywalizacji zdobyła aż 45 goli. Z kolei fakt, że ostatecznie wzniesli okazałe trofeum, choć nie oni zdobyli pierwszego gola w meczu, też jest godzien odnotowania: po raz ostatni zdarzyło się to 12 lat temu, gdy Real też musiał odrobić straty do Atletico. Potem w każdym kolejnym finale lepszy był ten zespół, który otwierał wynik.

61035

WIDZÓW
oglądało starcie na Puskas Arenie. To najmniejsza frekwencja (nie licząc dwóch finałów „covidowych”) od potyczki z 2014 roku w Lizbonie.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Wcześniej dwa triumfy w Lidze Mistrzów trener Luis Enrique zaliczył w miastach niemieckich (w Berlinie z Barceloną i w Monachium z PSG). W sobotę okazało się, że bogini Fortuna sprzyja mu także poza Niemcami!



Drugim niefortunnym egzekutorem, Eberechim Eze, zajął się sam Mikel Arteta

TERMINARZ GRUPY G

■ 15 czerwca (poniedziałek), 21.00:
Belgia – Egipt
■ 16 czerwca (wtorek), 3.00: Iran
– Nowa Zelandia
■ 22 czerwca (poniedziałek), 1.00:
Belgia – Iran
3.00: Nowa Zelandia – Egipt
■ 27 czerwca (sobota), 5.00: Egipt
– Iran
5.00: Nowa Zelandia – Belgia

NOWA ZELANDIA

SWOJE KLUBY, OBCA LIGA

■ W kadrze powołanej przez Darrena Bazeleya znalazło się ośmiu zawodników, którzy grają w klubach z ojczyzny. Calan Elliot, Michael Woud, Jesse Randall, Nando Pijnaker i Francis de Vries na co dzień grają w Auckland FC, drużynie, która występuje na najwyższym poziomie rozgrywkowym w... Australii. Z kolei Tim Payne, Sarpreet Singh i Alex Rufer to zawodnicy Wellington Phoenix, który także gra w A-League. Jedynymi zawodnikami, którzy na co dzień grają na australijskich boiskach, a nie są reprezentantami klubów z Nowej Zelandii, są Lachlan Bayliss (Newcastle Jets) oraz Kosta Barbarouses (Western Sydney Wanderers).

EGIPT

Z BARCELONY!

■ Egipski selekcjoner Hosam Hassan zaskoczył powołaniem Hamzy Abdelkarima. Kim jest ten napastnik? To 18-latek, który od zimy jest zawodnikiem Barcelony (pierwsze pół roku na wypożyczeniu, a w najbliższym oknie transferowym dojdzie do transferu definitywnego z Al-Ahly). Nie każdy kibic Dumy Katalonii wiedział jednak, że w klubie jest taki piłkarz, ponieważ występował on w zespole U-19. Mimo wszystko na mundial pojedzie, choć wcześniej w rodzimej lidze seniorskiej rozegrał zaledwie jeden mecz! Co więcej, do tej pory tylko raz zagrał w narodowych barwach – zadebiutował... kilka dni temu, 28 maja, w meczu towarzyskim z Rosją, wchodząc na 5 minut z ławki.

IRAN

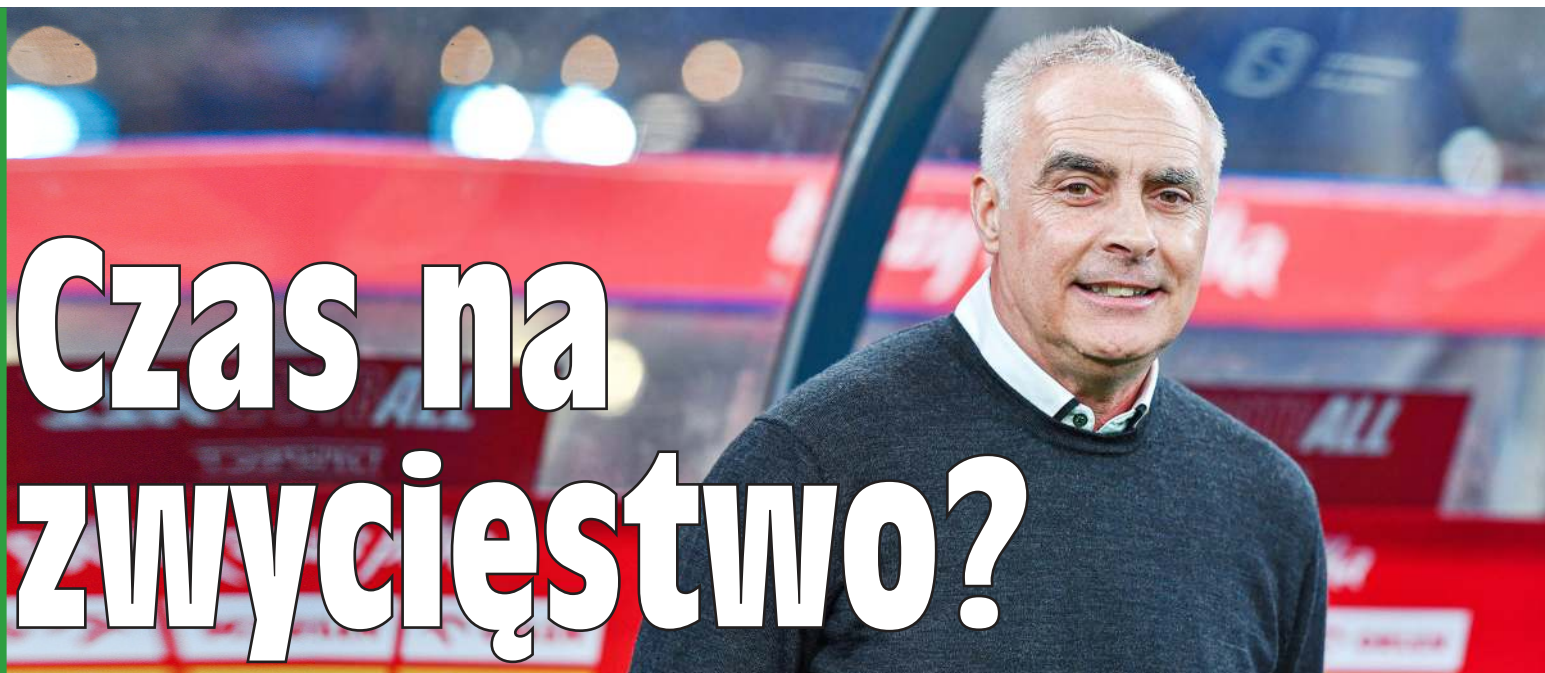
ODBUDOWA W GRECJI

■ Mehdi Taremi jest piłkarzem, którego kariera rozkwitła dość późno. Po dobrym sezonie w Rio Ave przeniósł się do FC Porto w wieku 27 lat. W trzech sezonach zdobywał ponad 15 bramek. Został więc zauważony przez Inter Mediolan. W 2024 roku przeprowadził się na Półwysep Apeniński i... nie błyszczał. W sumie w Serie A zdobył jednego gola. W minionym sezonie odbudowywał się w Olympiakosie i w greckiej lidze zdobył 10 goli w 19 meczach.

BELGIA

CZWARTY MUNDIAL

■ Axel Witsel w Polsce zapewne już na zawsze pozostanie zapamiętany jako ten, który złamał nogę Marcinowi Wasilewskiemu w meczu Anderlechtu ze Standardem Liege w sierpniu 2009 roku. Od tego czasu belgijski pomocnik stał się legendą reprezentacji, rozgrywając w niej 136 meczów. W tym roku skończył 37 lat i choć w barwach Czerwonych Diabłów debiutował w 2008 roku, to znów, po raz czwarty w karierze, pojedzie na mundial.



Darren Bazeley od ponad 20 lat mieszka w Nowej Zelandii.

Nowa Zelandia jeszcze nigdy nie wygrała meczu na mistrzostwach świata. Czy to ulegnie zmianie?

NOWA ZELANDIA

Niesamowita jest historia Darrena Bazeleya, selekcjonera reprezentacji Nowej Zelandii. Anglik jako zawodnik grał w Watfordzie, Wolverhamptonie i Walsall, poza najwyższym szczeblem rozgrywkowym. Nie był wybitnym piłkarzem. Nigdy nie przebił się na szczyt wyspiarskiego futbolu. Gdy jego kariera boiskowa zbliżała się ku końcowi, postanowił przeprowadzić się najdalej, jak się da. Tak trafił do New Zealand Knights, który grał w australijskich rozgrywkach. Następnie przez moment był piłkarzem Waitakere United.

W sumie od 2005 do 2008 roku grał w Nowej Zelandii. I tak mu się spodobało, że został tam na dłużej.

W Waitakere po zakończeniu kariery zajął się szkoleniem młodzieży, a przy okazji od razu został asystentem trenera w reprezentacji U-17. Szybko więc, jak widać, znalazł dla siebie miejsce w nowozelandzkiej federacji i z roku na rok piął się po szczeblach trenerskiej kariery. Z czasem stał się także pierwszym trenerem Wanderers SC, nie porzucając pracy z kadrą młodzieżową – od 2013 roku był już selekcjonerem reprezentacji U-20. Oceanie opuścił raz na dłuższy moment. W 2017 roku został

zatrudniony w Colorado Rapids. Perspektywa pracy jako asystent trenera w MLS była na tyle kusząca, że wyprowadził się z Nowej Zelandii aż na trzy lata. Zatem sknił jednak za swoim przeznaczeniem. W 2020 roku powrócił do pracy z kadrą U-20. Chwilę później został opiekunem kadry olimpijskiej, a w końcu - tymczasowym selekcjonerem pierwszej kadry. Po paru jej dobrych meczach nie był już „tymczasowym”, a „stałym”! Od tamtej pory z pierwszą reprezentacją rozegrał już 34 mecze. Poprowadził drużynę do awansu na mistrzostwa świata po raz trzeci w historii, po raz pierwszy od 16 lat. Miał

też przy okazji szczęście, bo akurat FIFA zrezygnowała z rozgrywania baraży interkontynentalnego dla zwycięzcy w strefie OFC – Nowa Zelandia od razu po pokonaniu Nowej Kaledonii w finale strefy mogła cieszyć się z awansu do mundialu.

Nie zmienia to faktu, że Bazeley, który – zapewne kompletnym przypadkiem – ponad 20 lat temu przyjechał do Nowej Zelandii, stał się człowiekiem, który na długo zostanie w umysłach piłkarskich kibiców z tego kraju. Jest też zresztą rekordzistą – po turnieju w Ameryce Północnej zostanie jedynym trenerem na świecie, który wziął udział w mundialu, mi-

strzostwach świata U-17 i U-20 oraz igrzyskach olimpijskich.

Czy Nowa Zelandia będzie w stanie cokolwiek zdziałać na mundialu? Do tej pory jeszcze nigdy nie wyszła z grupy MŚ. Co więcej, jeszcze nigdy nie wygrała meczu podczas światowego czempionatu. W 1982 roku na turnieju w Hiszpanii przegrała wszystkie mecze w grupie: z Brazylią, Związkiem Radzieckim i Szwecją. Z kolei w 2010 roku na mundialu w RPA zremisowała wszystkie spotkania w grupie: z Paragwajem, Słowacją i Włochami. Czy nadszedł czas na pierwsze zwycięstwo?

Kacper Janoszka

Baza zmieniona

Irańczycy wciąż nie otrzymali wiz i żyją w niepewności, czy uda im się wjechać do Stanów Zjednoczonych.

IRAN

Sytuacja reprezentacji Iranu jest niejednoznaczna, a jej udział w mistrzostwach świata w Ameryce Północnej nadal nie jest pewny. Piłkarze z kraju, który jest w konflikcie ze Stanami Zjednoczonymi, głównym organizatorem turnieju, nadal nie dostali wiz. Problem w tym, że muszą je otrzymać, ponieważ wszystkie ich mecze odbędą się na terenie USA. FIFA zapewnia, że Iran weźmie udział w mundialu bez większych problemów, ale komunikaty irańskiej federacji nadal pozostawiają nutę niepewności. Na razie Irańczycy podjęli decyzję o zmianie bazy. Pierwotnie mieli mieszkać w Tucson w Arizonie (mecze ma rozgrywać w Los Angeles i Seattle), ale ostatecznie zameldują



Alireza Jahanbakhsh rozegrał 97 meczów w reprezentacji Iranu.

się w meksykańskiej Tijuanie, mieście w pobliżu granicy z USA, na zachodnim wybrzeżu, niedaleko Los Angeles. Na zmianę zgodę wyraziła FIFA. Tym samym Iran będzie jedną z siedmiu ekip, które mieszkać i trenować będą

w Meksyku (poza nimi: gospodarze, Kolumbia, Korea Południowa, Republika Południowej Afryki, Tunezja, Urugwaj).

Szef irańskiej federacji Mehdi Taj uważa, że zmiana bazy może pomóc w uniknięciu komplikacji

związanych procesem wizowym. Przekazał przy okazji, że na mecze z Tijuany drużyna będzie dolatywać czarterami w samolotach linii Iran Air.

Na razie Irańczycy przebywają w Turcji, gdzie skrupulatnie przygoto-

wują się do mistrzostw. Zdążyli już rozegrać jeden mecz towarzyski, potwierdzając gotowość do mundialu. W piątek w Antalyi zmierzyli się z Gamią i wygrali 3:1, choć po pierwszej połowie przegrywali 0:1. W czwartek zespół rozegra kolejny mecz, z Mali, a następnie wyruszyli w podróż do Tijuany. Wybór sparingpartnerów nie był przypadkowy. Często bywa tak, że uczestnicy mistrzostw świata wybierają przeciwników z tych samych piłkarskich stref geograficznych, z których pochodzą ich turniejowi rywale. A w Stanach Zjednoczonych Iran zagra przeciwko Egipcjowi – spotkanie z tym przeciwnikiem może okazać się dla Irańczyków najważniejsze w kontekście walki o wyjście z grupy.

(ka)

Betclic 2. Liga

TABELA PO 34. KOLEJCE

1. Unia (b)	34	68	69:45	21	5	8
2. Warta (s)	34	64	57:37	17	13	4
3. Olimpia	34	64	69:42	18	10	6
4. Podbeskidzie	34	58	64:43	17	7	10
5. Śląsk II (b)	34	55	65:49	16	7	11
6. Sandecja (b)	34	55	54:40	14	13	7
7. Podhale (b)	34	53	46:35	13	14	7
8. Chojniczanka	34	52	58:47	14	10	10
9. Rekord	34	46	45:48	12	10	12
10. Stal (s)	34	46	56:43	10	16	8
11. Hutnik	34	46	47:40	12	10	12
12. Świt	34	44	51:59	12	8	14
13. Resovia	34	42	48:47	10	12	12
14. Sokół (b)	34	37	47:62	10	7	17
15. Zagłębie	34	34	37:61	9	7	18
16. Kalisz	34	34	37:55	8	10	16
17. ŁKS II	34	25	33:64	5	10	19
18. Jastrzębie	34	6	18:84	0	7	27

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

Jastrzębiu odjęto punkt za zaległości finansowe

STRZELCY

20 - Sabitlo (Unia)	7 - Kort (Świt), Oure (Sandecja), Świdzki (Rekord), Zdybowski (Kalisz)
19 - Szabala (Chojniczanka)	6 - Brenkus (Sandecja), Jarzec (Olimpia), Pietraszkiewicz (Sandecja), Siwek (ŁKS II), Smoczyński (Warta), Szmyd (Unia), Szymanek (Warta)
14 - Kubiak (Sokół), Prusiński (Hutnik)	5 - Batdya (Resovia), Bąk (Resovia), hojecki (Podhale), Górski (Podbeskidzie), Hebel (Stal), Jeleń (Kalisz), Kaczmarek (Olimpia), Kamiński (Śląsk II), Kendzia (Stal), Michota (Podhale), Putno (Kalisz), Sittek (Podbeskidzie), Skóra (Zagłębie), Stanek (Warta), Śliwa (Sokół), Toporkiewicz (Unia), Waluś (Warta), Zaucha (Stal), Zylla (Warta)
13 - Frelek (Olimpia), Klisiewicz (Podbeskidzie)	
12 - Ciućka (Rekord)	
11 - Kurzeja (Podhale), Ropski (Świt), Wolny (Stal)	
10 - Mas (Olimpia), Stefaniak (Warta), Szykawa (Zagłębie), Wotczek (Sandecja/Śląsk II)	
9 - Bida (Unia), Kosmański (Śląsk II), Niewiarowski (Śląsk II), Pawłowski (Olimpia), Piszczek (Sandecja)	
8 - Aftyka (Świt), Biernat (Podbeskidzie), Keliś (Hutnik), Kozina (Chojniczanka), Milewski (Śląsk II)	

WYNIKI 34. KOLEJKI

MKS Chojniczanka - Rekord Bielsko-Biała	2:0 (2:0)
Hutnik Kraków - Stal Stalowa Wola	0:1 (0:1)
KKS 1925 Kalisz - Unia Skierniewice	2:1 (2:1)
ŁKS II Łódź - Sokół Kleczew	1:2 (1:1)
Podbeskidzie Bielsko-Biała - Podhale Nowy Targ	2:1 (1:1)
Sandecja Nowy Sącz - Zagłębie Sosnowiec	1:0 (1:0)
Świt Szczecin - Olimpia Grudziądz	0:1 (0:0)
Warta Poznań - Resovia	2:2 (1:1)
GKS Jastrzębie - Śląsk II Wrocław	0:3 (wo)

BARAŻE O BETCLIC 1. LIGĘ

PÓŁFINAŁY - 2 CZERWCA: Podbeskidzie - Śląsk II - wtorek, 13.00, Olimpia - Sandecja - wtorek, 16.00.
FINAŁ - 6 CZERWCA, GODZ. 13.45.



Świt Szczecin
- Olimpia Grudziądz
0:1 (0:0)



0:1 - Pawłowski, 65 min

ŚWIT: Szpaler - Obst, Rogala, Góral - Nowicki (80. Ciechanowski), Kort (77. Kozia), Wojdak, Kapelusz (77. Nowak), Aftyka (80. Lebedziński), Woźniak (77. Zań) - Ropski. Trener Marcin SASAL.

OLIMPIA: Sobolewski - Brzęk, Koperski, Stolic, Klimczak (83. Kobryń) - Jarzec (90+2. Kaczmarek), Frelek, Fietz, Cichoń, Moneta (61. Siemaszko) - Pawłowski (90+2. Mas). Trener Artur KOSZNICKI.

Sędziował Marcin Kochanek (Opole). **Widzów** 600.
Żółte kartki: Woźniak, Wojdak - Koperski, Jarzec, Sobolewski.

Zepchnięci w otchłań

Misja uratowania przed degradacją nie powiodła się. Porażka w Nowym Sączu była „gwoździem do trumny” Zagłębia, które po blisko trzech dekadach występować będzie na 4. poziomie rozgrywkowym.



Marzenia Sosnowiczian o utrzymaniu na szczeblu centralnym poszły z dymem.

Przez 5 minut meczu z Sandecją Sosnowiczanie byli w barażach o utrzymanie. Między 17 a 22 minutą ŁKS II prowadził z Sokołem Kleczew, a Kalisz z Unią Skierniewice 1:0, co dawało im 14. pozycję. Sokół jednak szybko wyrównał, a Zagłębie dało sobie wbić gola i nastąpił powrót do punktu wyjścia. Przy straconej bramce nie popisał się rezerwowi Dawid Szoł, który już na początku zastąpił kontuzjowanego Bartosza Borunia; Szoł zresztą wytrzymał na boisku raptem godzinę.

Ekipa z Sosnowca grała tak jak w całym sezonie,

czyli bez pomysłu, dokładności, a jej jedyną nadzieją miały być stałe stałe fragmenty gry. Nic więc dziwnego, że w całym meczu nie zdołała stworzyć klarownej okazji... Jeśli tak miała wyglądać walka o życie, to trudno się dziwić frustracji kibiców, którzy po końcowym gwizdku zażądali od zawodników oddania koszulek i w mocno nieparlamentarnych słowach wyrazili swoje zdanie na temat ich postawy.

- Na temat tego spotkania nie będę się rozwodził, bo to nie ono było powodem naszej degradacji. Wiem, ile żalu i rozgoryczenia siedzi

teraz w kibicach. Mocno wspierali klub i pewnie nie sądzili, że po sezonie znajdzie się w tym miejscu. Chęć i zaangażowanie były w tym meczu spore, ale nie to zadecydowało, że mogliśmy otrzymać dodatkową szansę walki o utrzymanie - mówił Tomasz Łuczywek, trener i wychowanek Zagłębia. Czy będzie prowadził zespół w 3. lidze? - Braliśmy z prezesem pod uwagę dwie opcje, ale te rozmowy były o wszyst-

kim i o niczym. Dziś wiemy wszystko i myślę, że szybko usiądziemy, żeby zastanowić się, co dalej i jak to ma wyglądać.

Zagłębie zasłużenie opuszcza 2. ligę. Wiosną przegrało wszystkie mecze, co ostatnio miało miejsce w 1958 roku. Na 4. poziomie nie było go od 28 lat, kiedy wywalczyło awans do ówczesnej 3. ligi. Jednym z jego zawodników był... Tomasz Łuczywek.

Krzysztof Polaczekiewicz

TAK TO LECIAŁO!

■ Ostatnia kolejka rozpoczęła się od szybkich goli w meczach o „pietruszkę”. Najpierw Jakub Jeleń otworzył wynik starcia zdegradowanego Kalisza z mistrzowską Unią Skierniewice, a dostownie chwilę później Maciej Kozina pokonał bramkarza Rekordu Bielsko-Biała.

■ Po kwadransie gra zaczęła nabierać rumieńców. Najpierw zapanowała euforia w sektorze kibiców Zagłębia w Nowym Sączu, ale za sprawą trafienia Sebastiana Sopła. Dał on prowadzenie Łodzianom z Sokołem Kleczew, które wobec remisu w Nowym Sączu utrzymywało Sosnowiczian. Ten stan trwał zaledwie 5 minut, bo beniaminek wyrównał w 22 minucie, a jakby tego było mało, walcząca o baraże Sandecja strzeliła gola na 1:0.

■ Równie ciekawie było w tym czasie w walce o uniknięcie baraży o utrzymanie. Stal Stalowa Wola po голу Jakuba Kendzi z 27 minut oddaliła się od nich, a sytuację na rozpoczęcie baraży o awans od domowego spotkania zaczęło komplikować Podbeskidzie, które straciło bramkę z Podhalem.

Odpowiedzieli przed przerwą, a poza tym do siatki trafili piłkarze Resovii i Warty Poznań. Remis do przerwy w meczu Świtu Szczecin z Olimpią Grudziądz sprawiał, że przed drugą połową pewna awansu była Warta, a grać w barażach o pozostanie na szczeblu centralnym wciąż musiała Resovia.

■ Gol Maksymiliana Sitka strzelony tuż po wznowieniu drugiej połowy spotkania w Bielsku-Białej pogorszył położenie Podhala, a po bramce Mateusza Bartosiaka, który dał prowadzenie Sokółowi, jeszcze bardziej skomplikowała się sytuacja Zagłębia.

■ Gdy w 65 minucie po голу Maksima Pawłowskiego na prowadzenie w starciu ze Świttem Szczecin wyszła Olimpia, a 5 minut później Patryk Romanowski dał prowadzenie Resovii, w 1. lidze była Olimpia, a w barażach o utrzymanie grał Świt. Tabela wywróciła się jednak w... 7 minucie doliczonego czasu gry w Poznaniu. Dmytro Awdiejew, doprowadzając do remisu, dał nie tylko bezpośredni awans Warcie, ale również zepchnął do baraży Resovię. **(gru)**



OCENA MECZU ★★

Sandecja Nowy Sącz
- Zagłębie Sosnowiec
1:0 (1:0)



1:0 - Piszczek, 31 min

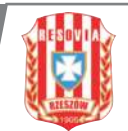
SANDECJA: Jeleń - Ogorzały, Błyszko, Pleśnierowicz, Nawotka - Oure (73. Talar), Kasprzak (90. Staby), Wotczek (73. Juszczak), Brenkus (87. Smajdor), Pietraszkiewicz - Piszczek (73. Żurawski). Trener Rafat SMALEC.

ZAGŁĘBIE: Siuta - Janiszewski, Matras, Gryszkiewicz - Boruń (4. Szoł, 65. Predenkiewicz), Barć (89. Rönberg), Laskowski, Zawojski (65. Dziedzic), Gogół, Zajac - Szykawa (89. Snopczyński). Trener Tomasz ŁUCZYWEK.

Sędziował Mateusz Jenda (Warszawa). **Widzów** 8019.
Żółte kartki: Juszczak, Kasprzak - Laskowski.



Warta Poznań
- Resovia
2:2 (1:1)



0:1 - Batdya, 43 min (głową), 1:1 - Stefaniak, 45+4 min (wolny), 1:2 - Romanowski, 70 min, 2:2 - Awdiejew, 90+7 min (głową)

WARTA: Przybylak - Lepczyński, Michalski, Awdiejew - Rychert, Kuszał, Kumoch (81. Dziedzic), Steblecki (63. Niedzielski), Waluś, Stefaniak - Stanek (42. Smoczyński). Trener Maciej TOKARCZYK.

RESOVIA: Kwiatek - Geniec, Szymocha (52. Romanowski), Banach - Ciszewski (64. Letniowski), Zimnicki, Rębisz, Małachowski, Jaroch (80. Matusek), Grasa - Batdya. Trener Kamil KUZEBA.

Sędziował Łukasz Karski (Stupsk). **Widzów** 900.
Żółte kartki: Lepczyński, Stanek, Michalski, Awdiejew - Banach, Geniec, Grasa, Letniowski, Kwiatek.

Nie ma czasu na świętowanie

Gole do szatni i tuż po przerwie wyrzuciły z szóstki ekipę z Nowego Targu. Bielszczanie zachowali 4. miejsce i we wtorek zaczynają batalię o awans.



Fot. Szymon Jaszczurowski/T.S. Podbeskidzie

Gol Maksymiliana Sitka przypieczętował 4. miejsce Podbeskidzia.

Choć już przed meczem zawodnicy z Bielska-Białej byli pewni barażu, starcie z Podhalem potraktowali jako okazję do zajęcia jak najlepszej pozycji wyjściowej; wygrana zapewniała 4. lokatę i prawo do organizacji pierwszego spotkania.

Pierwsza połowa długo nie zwiastowała zwycięstwa gospodarzy. Mecz toczył się pod dyktando Podhala, które walczyło o pozostanie w szóście. Beniaminek objął prowadzenie w 34 minucie, choć chwilę wcześniej w jednej z nielicznych okazji dla miejscowych w poprzeczkę trafił Maksymilian Si-

tek. Goście wyszli na prowadzenie za sprawą Adama Chojeckiego. Gospodarze zdołali odpowiedzieć na 2 minuty przed przerwą. Po dośrodkowaniu z rzutu wolnego na dalszy słupek, wyrównującego gola w ekwilibrystyczny sposób zdobył Jan Majsterek.

Druga połowa rozpoczęła się idealnie dla Podbeskidzia. Lucjan Klisiewicz długim podaniem uruchomił Sitka, który wygrał walkę z obrońcą i ruszył w kierunku bramki. Strzał pomocnika, mimo interwencji bramkarza, znalazł drogę do siatki. Choć obie strony miały jeszcze okazje - najlepszą zmarnował Oskar Tomczyk - wynik nie uległ zmianie.

Trener beniaminka nie krył rozczarowania wynikiem i wypadnięciem z barażu. - Przez 33 kolejki byliśmy blisko gry o marzenia

i przedłużenie sezonu, który dla wielu z nas był niezapomniany. To, jak wyglądaliśmy w pierwszej połowie, było bardzo optymistyczne, bo kontrowaliśmy spotkanie. Dwa gole rywali zabrali nam marzenia - mówił Tomasz Kuźma.

- Wygraliśmy rundę wiosenną z przewagą 4 punktów, ale o tym już zapominamy. Zabawa zaczyna się od początku. Już myślimy o meczu z rezerwami Śląska Wrocław - podkreślił z kolei Marcin Włodarski, szkoleniowiec Bielszczan. Przed sobotnim spotkaniem aż pięciu jego podopiecznych było zagrożonych wykluczeniem na barażu. Włodarski przyznał jednak, że w sztabie zakazano rozmów na ten temat. Wystawiony skład był optymalny, bo próby kombinowania zazwyczaj kończą się źle.

(gru)

KKS 1925 Kalisz
- Unia Skierniewice
2:1 (2:1)

1:0 - Jeleń, 3 min, 2:0 - Hirosawa, 30 min, 2:1 - Bida, 45 min

KALISZ: Idasiak - Białczyk (84. Flak), Wypych, Derkacz, Grabowski - Banasiak (59. Janiak), Paszkowski, Andruszko, Putno, Hirosawa (74. Danielak) - Jeleń (74. Flisiuk). Trener Artur DERBIN.

UNIA: Steffen - Czarnecki (46. Szmyd), Kamiński, Straus, Pavlidis (82. Kozdryk), Turek (46. Mierzwa) - Bida, Ławrynów (46. Makuch), Jaroch (63. Melich), Toporkiewicz - Sabito. Trener Kamil SOCHA.

Sędziowała Anna Adamska (Kielce). **Widzów** 400.
Żółte kartki: Paszkowski - Sabito, Toporkiewicz.

Hutnik Kraków
- Stal Stalowa Wola
0:1 (0:1)

0:1 - Kendzia, 15 min

HUTNIK: Damian Hoyo-Kowalski (14. Nowak) - Daniel Hoyo-Kowalski, Kędziora, Gandziarowski - Kiełsi, Urbańczyk, Jopek (64. Budziński), Sowiński, Bil (64. Rzepka), Zawada (83. Gałek) - Prusiński (64. Guerrier). Trener Krzysztof ŚWIĄTEK.

STAL: Smytek - Kukułowicz, Żemto, Furtak, Jaroszewski - Kendzia (78. Tomalski, 90. Getinger), Radecki, Surzyn (78. Hebel), Sobeczko (90. Morawiec), Zaucha - Śpiewak (71. Wolny). Trener Dariusz KANTOR.

Sędziował Piotr Urban (Warszawa). **Widzów** 800.
Żółte kartki: Zawada, Daniel Hoyo-Kowalski, Bil, Guerrier - Jaroszewski, czerwona Daniel Hoyo-Kowalski (63, druga żółta).

MKS Chojniczanka
- Rekord Bielsko-Biala
2:0 (2:0)

1:0 - Kozina, 5 min, 2:0 - Szabala, 34 min (głową)

CHOJNICZANKA: Czerniewicz - Bąkowiec, Majtyka, Tkocz - Kamiński (85. Mosek), Olejnik, Nowacki (84. Joao Guilherme), Michalik (46. Oleksiewicz), Eizenchart - Kozina (77. Czyżewski), Szabala. Trener Marek BRZÓZOWSKI.

REKORD: Sydorenko - Pawłowski, Sobociński, Broda, Mazurek - Kempny (46. Tekiel), Rys, Gibiec (77. Sordyl), Ciućka (59. Ściślak), Klichowicz (73 Syrek) - Kasprzak (46. Hornik). Trener Piotr TWOREK.

Sędziował Mateusz Mastaj (Rzeszów). **Widzów** 931.
Żółte kartki: Majtyka - Ściślak.

OCENA MECZU ★★★
Podbeskidzie Bielsko-Biala
- Podhale Nowy Targ
2:1 (2:0)

0:1 - Chojecki, 34 min, 1:1 - Majsterek, 43 min, 2:1 - Sitek, 46 min

PODBESKIDZIE: Forenc - Majsterek, Biernat, Gach - Sitek, Słomka, Kizyma (75. Kanach), Urynowicz, Martosz (60. Tomczyk), Kolanko (61. Ściuk) - Klisiewicz (75. Górski). Trener Marcin WŁODARSKI.

PODHALE: Styrzcula - Salak (78. Hamied), Voszko, Michota - Pena (78. Kumorek), Mikołajczyk, Lelito (78. Vlachovik), Burkiewicz, Chojecki (63. Seweryn), Lipień (63. Marcinho) - Kurzeja. Trener Tomasz KUŹMA.

Sędziował Albert Różycki (Łódź). **Widzów** 3060.
Żółte kartki: Kanach, Górski - Lipień, Lelito.

ŁKS II Łódź
- Sokół Kleczew
1:2 (1:1)

1:0 - Sopol, 17 min, 1:1 - Stangret, 22 min, 1:2 - Bartosiak, 59 min

ŁKS II: Pawlak - Kotarba, Rozwandowicz, Ślęzak (80. Wilk), Frakowski - Zawadzki, Kabziński, Iwańczyk (46. Grabowski), Sopol (70. Leśniewski), Kniat (78. Klementowski) - Olejniczak (46. Siwek). Trener Konrad GEREGA.

SOKÓŁ: Zimmer - Smoliński, Bartosiak, Janiszewski, Andrzejewski - Sangowski, Dudziński, Śliwa, Tkaczyk (59. Kubacki) - Stangret (89. Karbowy). Trener Tomasz POZORSKI.

Sędziował Łukasz Ostrowski (Szczecin). **Widzów** 200.
Żółte kartki: Frakowski, Ślęzak, Rozwandowicz - Sangowski.

Betclic 3. Liga - grupa III

TABELA PO 34. KOLEJCE

1. Lechia	34	73	77:17	21	10	3
2. Polkowice	34	67	64:42	20	7	7
3. Sparta (b)	34	62	53:34	18	8	8
4. Skra (s)	34	59	68:56	17	8	9
5. Zagłębie II (s)	34	57	77:61	17	6	11
6. Goczałkowice	34	54	49:46	15	9	10
7. Kluczbork	34	52	67:43	15	7	12
8. Warta	34	52	54:47	15	7	12
9. Górnik II	34	51	73:44	15	6	13
10. Ślęza	34	49	49:57	14	7	13
11. Słowianin (b)	34	48	48:49	13	9	12
12. Carina	34	47	50:51	12	11	11
13. Miedź II	34	46	63:58	13	7	14
14. Karkonosze	34	45	57:56	12	9	13
15. Polonia (b)	34	37	51:58	9	10	15
16. Starowice Dln. (b)	34	27	33:81	7	6	21
17. Pniówek	34	19	28:77	5	4	25
18. Stal (b)	34	7	21:105	2	1	31

1 - awans, 15-18 - spadek.

STRZELCY

22 - Kasprzyk (Karkonosze)	8 - Herbut (Miedź II), Marek (Zagłębie II), Ptocica (Górniki II), Siwiński (Warta), Skiba (Górniki II), Szafraniek (Zagłębie II), Tuszyński (Kluczbork), Żur (Miedź II)
16 - Podgórski (Polonia)	7 - Bednarczyk (Carina), Gregorski (Zagłębie II), Krakowski (Słowianin), Kuliński (Sparta), Kuszal (Zagłębie II), 6 - Garwol (Słowianin), Kosiba (Górniki II), Rybicki (Warta), Więcek (Lechia)
15 - Biskup (Kluczbork), Haraszkiewicz (Carina), Mettusko (Skra), Olek (Lechia)	5 - Abdullahi (Górniki II), Antkiewicz (Zagłębie II), Baranowski (Polkowice), Ciapa (Miedź II), Dębski (Lechia), Gruszecki (Starowice Dln.), Jarek (Skra), Podgórski (Miedź II), Rogalski (Polkowice), Strzelecki (Polkowice), Wodecki (Górniki II), Zambrano (Sparta)
14 - D. Nowogórski (Zagłębie II)	
13 - Bargiel (Lechia), Janicki (Kluczbork), Sajdak (Skra)	
12 - Gołębowski (Skra)	
11 - Hanzel (Pniówek), Kurianowicz (Stal), M. Mazurek (Sparta), Żagiel (Goczałkowice)	
10 - Keita (Miedź II), Nagrodzki (Polkowice), Wójcik (Ślęza), Wróblewski (Goczałkowice)	
9 - Jeleń (Górniki II), Marcjan (Ślęza), Skrzypczak (Polkowice),	

WYNIKI 34. KOLEJKI

■ MKS Kluczbork - Ślęza Wrocław	6:0 (2:0)
1:0 - Tuszyński, 15 min, 2:0 - Biskup, 44 min, 3:0 - Tuszyński, 54 min, 4:0 - Biskup, 70 min, 5:0 - Tkaczyk, 81 min, 6:0 - Radomski, 89 min	
■ Carina Gubin - Polonia Nysa	1:2 (0:2)
0:1 - Podgórski, 12 min, 0:2 - Podgórski, 45 min, 1:2 - Szela, 50 min	
■ Karkonosze Jelenia Góra - Górnik II Zabrze	2:0 (1:0)
1:0 - Kasprzyk, 24 min, 2:0 - Kasprzyk, 66 min	
■ KS Panattoni Goczałkowice - Zagłębie II Lubin	3:2 (3:1)
0:1 - Czekata, 21 min, 1:1 - Będzieszak, 28 min, 2:1 - Kiklajsz, 30 min, 3:1 - Wróblewski, 45 min, 3:2 - Antkiewicz, 55 min	
■ Miedź II Legnica - LZS Starowice Dolne	2:1 (1:1)
0:1 - Paszkowski, 6 min (karny), 1:1 - Herbut, 34 min, 2:1 - Jóźefiak, 87 min	
■ Słowianin Wolibórz - Skra Częstochowa	2:1 (2:0)
1:0 - Buryto, 3 min, 2:0 - Garwol, 40 min, 2:1 - Cieślak, 51 min	
■ Warta Gorzów Wielkopolski - Pniówek 74 Pawłowice	2:0 (2:0)
1:0 - Radziński, 22 min, 2:0 - Gireń, 36 min	
■ Sparta Katowice - Stal Jasień 3:0 (wo)	

BARAŻE O BETCLIC 2. LIGĘ

1. RUNDA, 3 CZERWCA: KSZO 1929 Ostrowiec Świętokrzyski - Wikęd Luzino, ŁKS Łomża - Górnik Polkowice.
 FINAŁ 6-9 CZERWCA: KSZO/Wikęd - Resovia, ŁKS/Górniki - Sokół Kleczew.

POD SZATNIĄ

■ **Jakub BURSZTYN:** - W tym sezonie mieliśmy jakość, organizację, najlepszy sztab, najlepszych obrońców, najlepszych pomocników, najlepszych bramkarzy i właśnie dlatego awansowaliśmy na szczebel centralny.

■ **Dawid DĘBSKI:** - Mimo słabszego początku sezonu, udało nam się podnieść. Nie wiem, który to już był mecz

bez porażki jest, ale bardzo się cieszymy.

■ **Wiktor NAHREBECKI:** - Co zadecydowało o naszym awansie? Myślę, że konsekwencja przez cały sezon, pełen profesjonalizm. Funkcjonowaliśmy nie jak trzecioligowa drużyna, tylko grająca klasę wyżej. Dzięki temu byliśmy zdecydowanie najlepszym zespołem i awansowaliśmy w pełni zasłużenie.

Szczyt i awans dla Lechii

Wygrywając w Polkowicach ekipa z Zielonej Góry przypieczętowała mistrzostwo i w przyszłym sezonie walczyć będzie w 2. lidze.

Końcówka sezonu lepiej ułożyć się nie mogła. Po 33 kolejkach na czele plasowała się Lechia, a tuż za jej plecami Górnik Polkowice. Oba zespoły dzieliły raptem 3 punkty i w lepszym położeniu byli Zielonogórzanie. Po pierwsze, nie musieli wygrać, do pełni szczęścia wystarczył im remis, a po drugie, jeśli Górnicy myśleli o ich wyprzedzeniu, musieli zwyciężyć... 6:0. To raczej było niemożliwe, ale - jak mawiają starsi działacze - „to tylko sport, a w nim nie ma rzeczy niemożliwych”.

Sawicki przeciw swoim

Takich tłumów w Polkowicach dawno nie było, lecz nie ma się co dziwić. Wierni fani Lechii tłumnie stawili się na trybunach stadionu Górnika, bo chcieli być świadkami historycznego wydarzenia. Ich doping grzewał do walki Żółto-niebieskich, jednak ci długo sprawiali wrażenie stremowanych. Próbowali wypracować klarowne sytuacje, lecz miejscowi defensory byli niezwykle czujni. Spisywali się zdecydowanie lepiej niż przed tygodniem w Zabrzu, gdzie aż sześciokrotnie dali się zaskoczyć rezerwowi tamtejszego Górnika, czym znacznie ograniczyli szansę na dogonienie Lechii. Dodatkowym smaczkiem meczu na szczycie był fakt, iż od połowy kwietnia 2025 roku za wyniki Polkowiczian odpowiada Andrzej Sawicki, były szkoleniowiec... Lechii. Prowadził ją w 181 spotkaniach (prawie 6,5 roku), zegnając się połowie 2024



Trener Sebastian Mordal nie czuł strachu, gdy był podrzucany przez swoich podopiecznych.

Fot. Krzysztof

roku. Znajomość niektórych byłych podopiecznych mogła mu pomóc w rozpracowaniu lidera, ale miejscowi nie chcieli specjalnie się odkrywać. Zresztą do wyjściowego składu nie desygnował wszystkich zawodników, którzy do tej pory mieli w nim pewne miejsce. Z tyłu głowy miał bowiem fakt, iż na tym spotkaniu jego zespół nie zmagają nie zakończy; mając zapewnione 2. miejsce uzyskał prawo do gry w barażach o awans; pierwszy mecz już 3 czerwca w Łomży, z wicemistrzem grupy I.

Posypały się kartki

Gra obu zespołów bardziej przypominała mecz przyjaźni niż walkę o wysoką stawkę. Rumieńców nabrała dopiero w 20 minucie inicjatywę przejęli goście. Mogli ją udokumentować za sprawą Dominika Więcka, lecz piłka trafiła w spojenie słupka z poprzeczką, a kilka minut później słupek bramki miejscowych obił Paweł Flis. Krótko przed przerwą solidnie uciernał Michał Szmigiel, którego brutalnie sfaulował Olivier Mojzyk i sędzia nie zawahał się pokazać winowajcy czerwonej kartki. To był kulminacyjny moment, bo grający w liczebnej przewadze przyjeźdźni od początku drugiej odsłony całkowicie przejęli kontrolę nad meczem. Na efekty ich przewagi trzeba było jednak kwadrans po-

czekać. Udokumentował ją Dawid Dębski, który skrzyżował ze świetnego podania Przemysława Bargiela, a wkrótce tenże Bargiel kapitalnym uderzeniem z dystansu podwyższył rezultat. Górnicy nie mieli zamiaru kłaść się przed rozpędzonymi rywalami, dość szybko łapiąc kontakt. Gol Michała Nagrodzkiego niewiele jednak zmienił, tym bardziej że niedługo po nim drugą żółtą kartkę zobaczył Mateusz Stawny. To zdarzenie jeszcze bardziej umocniło Zielonogórzanie w przekonaniu, że nic złego im się nie stanie. Dwie żółte kartki ujrzał również trener Sawicki, mocno krytykujący pracę arbitrow.

Tańce i szampan

Końcowy gwizdek przyjęli z olbrzymią radością. Były tańce, hulanki, swawola... Wiwaty kibiców, okolicznościowe koszulki i szampan lejący się strumieniami. Trener Sebastian Mordal z trudem zbierał myśli, dziękował swym zawodnikom za wysiłek w całym sezonie, działaczom za stworzenie warunków do tego, aby móc świętować sukces, a następnie... pofruwał podrzucany przez swoich podopiecznych. Radości nie było końca, a wieczorową porą impreza przeniosła się do Zielonej Góry, gdzie na zwycięzców czekała kolejna feta zgotowana przez kibiców.

Marek Hajkowski

■ **Górniki Polkowice - Lechia Zielona Góra 1:2 (0:0)**
 0:1 - Dębski, 60 min, 0:2 - Bargiel, 69 min, 1:2 - Nagrodzki, 72 min

GÓRNIKI: Furtak - Sobczak, Mojzyk, Stawny, Bogacz, Zynek (64. Frankowski) - Baranowski (46. Ratajczak), Solarz (46. Strzelecki), Wireński (81. Starzyński), Żendetek (73. Surożyński) - Nagrodzki. Trener Andrzej SAWICKI.

LECHIA: Bursztyn - Flis, Rutkowski (53. Ostrowski), Embalo (81. Lechowicz) - Liżakowski (70. Aleksandrowicz), Nahrebecki, Ziarkowski (70. Majchrzak), Więcek, Bargiel, Szmigiel - Dębski (70. Mycan). Trener Sebastian MORDAL.

Sędziował Aleksander Borowiak (Poznań). **Widzów** 800.

Żółte kartki: Stawny, Surożyński, Nagrodzki - Nahrebecki, Flis, **czerwone:** Mojzyk (42. brutalny faul), Stawny (80. druga żółta).

CZY WIESZ, ŻE...

■ W dzisiejszej ekipie jest tylko dwóch zawodników, którzy przed 12 laty bronili barw zielonogórskiego klubu w 2. lidze. Byli to Przemysław Mycan i Rafał Ostrowski. Obaj wybiegli na boisko w Polkowicach i przyłożyli pieczęć do awansu.

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA I

Jagiellonia II Białystok - KS Wasilków 1:1, Znicz Biła Piska - Legia II Warszawa 0:3, Broń Radom - Warta Sieradz 0:1, GKS Wiekielec - KS CK Troszyn 2:1, Lechia Tomaszów Maz. - Olimpia Elbląg 0:0, ŁKS Łomża - Mławianka 2:1, Widzew II Łódź - Żąbkovia 2:1, Wigry Suwałki - Świt Nowy Dwór Maz. 3:2, Wista II Płock - GKS Bełchatów 4:1.

1. Legia II	34	84	82:29
2. Łomża	34	71	77:31
3. Warta	34	71	64:34
4. Wigry	34	65	64:43
5. Troszyn (b)	34	57	75:47
6. Wista II	34	56	56:51
7. Widzew II (b)	34	54	70:64
8. Jagiellonia II	34	49	46:45
9. Lechia	34	47	64:55
10. Żąbkovia (b)	34	44	72:64
11. Świt	34	41	51:66
12. Mławianka	34	40	55:59
13. Olimpia (s)	34	38	45:61
14. Wiekielec	34	37	40:54
15. Broń	34	36	40:57
16. Bełchatów	34	34	50:76
17. Wasilków (b)	34	25	40:79
18. Znicz (b)	34	15	27:103

Legia II – awans, Łomża – baraże, Broń, Bełchatów, Wasilków i Znicz – spadek

GRUPA II

Błękitni Stargard - Flota Świnoujście 3:0, Cartusia - Zawisza Bydgoszcz 0:2, Elana Toruń - Tłuchowia 2:5, Lech II Poznań - Victoria Września 1:2, Lipno Stęszew - Unia Swarzędz 4:3, Polonia Środa Wlkp. - Pogoń Nowe Skalmierzyce 2:1, Wda Świecie - Noteć Czarnków 1:3, Wikęd Luzino - Kluczewia Stargard 3:2, Wybrzeże Rewalskie - Pogoń II Szczecin 1:4.

1. Zawisza	34	80	73:23
2. Wikęd (b)	34	76	79:39
3. Polonia	34	66	67:43
4. Lipno (b)	34	51	47:54
5. Noteć	34	49	49:46
6. Elana	34	49	49:55
7. Lech II	34	49	67:54
8. Flota	34	49	48:52
9. Wda	34	48	44:66
10. Unia	34	47	47:41
11. Kluczewia (b)	34	46	54:43
12. Błękitni	34	45	56:51
13. Victoria (b)	34	42	41:46
14. Pogoń II	34	41	75:66
15. Pogoń	34	39	35:46
16. Cartusia	34	38	38:51
17. Tłuchowia (b)	34	31	37:66
18. Rewal	34	15	20:84

Zawisza – awans, Wikęd – baraże, Pogoń, Cartusia, Tłuchowia i Rewal – spadek

GRUPA IV

Podlasie Biła Podl. - Wista II Kraków 2:3, Korona II Kielce - Wiślanie Skawina 4:1, Czarni Połaniec - Avia Świdnik 2:3, KSZO 1929 Ostrowiec Święt. - Sparta Kazimierza Wlk. 2:0, Naprzód Jędrzejów - Stal Kraśnik 0:3, Pogoń-Sokół Lubaczów - Star Starachowice 3:1, Siarka Tarnobrzeg - Cracovia II 5:6, Świdniczanka - Sokół Kolbuszowa Dolna 0:1, Wistoka Dębica - Chetmianka 1:2.

1. Avia	34	77	84:35
2. KSZO	34	74	66:30
3. Chetmianka	34	72	65:31
4. Korona II	34	58	66:59
5. Star	34	55	51:43
6. Czarni	34	53	59:49
7. Podlasie	34	52	60:48
8. Pogoń-Sokół	34	51	61:45
9. Wiślanie	34	51	52:51
10. Wista II	34	49	67:58
11. Wistoka	34	48	37:35
12. Siarka	34	43	59:52
13. Naprzód (b)	34	38	45:55
14. Sokół (b)	34	37	36:54
15. Stal (b)	34	34	42:52
16. Cracovia II (b)	34	33	44:71
17. Świdniczanka	34	19	35:80
18. Sparta (b)	34	13	29:110

Avia – awans, KSZO – baraże, Cracovia II, Świdniczanka i Sparta – spadek

(g)

4. LIGA ŚLĄSKA

■ Podlesianka Katowice - Rozwój Katowice 3:2 (1:0)

Bramki: Pasieka 35, Grzeszczyk 57, Śliwiński 90+2 - Rogowski 48, Catka 59.

■ Przemsza Siewierz - Ruch Radzionków 0:1 (0:0)

Bramka - Bolacki 74.

■ Piast II Gliwice - Unia Turza Śląska 5:1 (2:1)

Bramki: Lubowiecki 24, Orlikowski 28, 67, Jurczyga 66, Winkler 74 - Baranski 20.

■ Decor Bełk - Gwarek Tarnowskie Góry 1:0 (0:0)

Bramka - Krakowczyk 90.

■ Spójnia Landek - Szombierki Bytom 1:3 (1:2)

Bramki: Mencnarowski 37 - Moritz 13, 24, Sierczyński 52.

■ Victoria Częstochowa - Drama Zbrostawice 1:3 (1:1)

Bramki: Piątkowski 12 - Kotalczyk 33, Pietryga 48, Siudak 90+3.

■ Kuźnia Ustroń - Raków II Częstochowa 1:5 (0:4)

Bramki: Tomczyk 53 - Matola 5, 18, Napieraj 38, Pietruszka 42, Florek 88 - samobójcza.

■ Polonia Łaziska Górne - Znicz Kłobuck 3:0 (wo)

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I

Ruch II Chorzów - Jedność 32 Przyszowice 6:0, Liswarta Krzepice - Orzeł Miedary 8:3, Concordia Knurów - Pili-ca Koniecpol 0:2, Gwarek Ornontowice - AKS Mikołów 1:1, Szczakowianka Jaworzno - CKS Czeladź 1:2, Unia Dąbrowa Górnicza - Odra Miasteczko Śl. 2:5, GKS II Katowice - Unia Rędziny 3:1, Zagłębie II Sosnowiec - Śląsk Świętochłowice 3:0.

1. Ruch II	28	64	75:29
2. Zagłębie II	28	62	75:27

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

LKS Żyglin - AP Team Gliwice 3:1, Polonia II Bytom - Olimpia Boruszowice 1:2, Górnik Bobrowniki Śl. - Victoria Pilchowice 3:2, Orzeł Nakto Śl. - Start Sierakowice 1:7, Burza Borowa Wieś - Tempo Paniówki 2:3, Ruch Kozłów - UKS Ruch Radzionków 0:4, Sośnica Gliwice - MOSiR Sparta Zabrze 2:2, Silesia Miechowice - Unia Strzybnica 2:4, ŁTS Łąbady - Gwarek II Tarnowskie Góry nie odbył się (brak drużyny gości).

1. Strzybnica	30	74	91:38
2. Sierakowice	30	69	95:32
3. Łąbady	29	61	90:46
4. UKS Ruch (b)	30	54	80:51
5. MOSiR Sparta	30	53	74:56
6. Bobrowniki Śl.	30	53	81:75
7. Pilchowice (b)	30	50	51:37
8. Boruszowice	30	48	67:48
9. Borowa Wieś	30	45	63:53
10. Paniówki	30	42	57:73
11. Sośnica	30	41	60:42
12. Polonia II (b)	30	38	61:48
13. Żyglin	30	37	61:66
14. Kozłów	30	28	59:85
15. Gwarek II (b)	29	23	41:116
16. Miechowice (s)	30	23	42:96
17. Nakto Śl.	30	21	47:99
18. AP Team (b)	30	7	33:92

GRUPA II

Amator Golce - Sparta Tworóg 6:0, Pogoń Kłomnice - Zieloni Żarki 1:4, Orzeł Psary-Babienica - Warta Poraj 1:2, KS Panki - Lot Konopiska 4:4, Unia Kalety - LKS Kamienica Polska 6:0, Warta Kamieńskie Młyny - Jedność Boronów 2:0, Płomień Lgota Mała - Skalniak Kroczyce 2:1, Lotnik Kościeliec - Stradom Częstochowa przetożony na



Fot. Akademia Rakowa Częstochowa

Rezerwy Rakowa prawo do gry w barażach mają zagwarantowane, ale cały czas depczą po piętach liderowi z Rybnika.

■ Orzeł Łękawica - ROW 1964

Rybnik 0:3 (wo)

1. ROW	32	79	96:31
2. Raków II	32	77	83:23
3. Podlesianka (s)	32	68	72:41
4. Drama	32	57	62:40
5. Szombierki (b)	32	55	67:57
6. Spójnia	32	55	71:52
7. Ruch	32	52	62:50

8. Polonia	32	52	49:43
9. Piast II	33	51	68:58
10. Decor	32	48	70:59
11. Kuźnia	32	44	54:42
12. Victoria	32	39	51:73
13. Unia (s)	32	31	54:68
14. Rozwój	32	28	52:72
15. Przemsza	32	19	40:86
16. Gwarek	33	14	29:108

GRUPA II

Stal-Śrubiaśnia Żywiec - Panattoni II Goczałkowice 2:1, Błyskawica Drogomyśl - MKS Łężyń 3:3, GLKS Wilkowice - MRKS Czechowice-Dziedzice 2:2, Drzewiarz Jasienica - Forteca Świerklany 5:3, Beskid Skoczów - Podbeskidzie II Bielsko-Biała 2:1, LKS Czaniec - BKS Stal Bielsko-Biała 4:0, Rekord II Bielsko-Biała - LKS Tworów 2:1, Górak Istebna - GKS II Jastrzębie 3:0 (wo).

1. Czechowice-Dz.	28	62	68:36
2. Podbeskidzie II (s)	28	60	75:36
3. Goczałkowice II (b)	28	59	66:26

GRUPA IV

Warta Zawiercie - Pogoń Imielin 0:1, Sarmacja Będzin - Siemianowiczanka 5:1, Slavia Ruda Śl. - Stadion Śląski Chorzów 1:4, Nivy Brudzowice - Kamionka Mikołów 2:2, Górnik Wojkowice - Wawel Wirek 2:3, Cyklon Rogoźnik - Unia Żąbkowice 2:6, Unia Kosztowy - Górnik Piasiki 1:2, Jastrząb Bielszowice - Górnik Sosnowiec 1:2.

1. Piasiki	27	64	83:39
2. Sarmacja	27	63	106:27
3. Wojkowice	27	55	65:33
4. Wirek	27	54	58:42
5. Brudzowice	27	49	64:48
6. Zawiercie	27	48	64:41
7. Imielin	27	41	52:49
8. Stadion Śląski (b)	27	38	55:45
9. Kosztowy	27	35	47:38
10. Rogoźnik	27	32	47:68
11. Bielszowice	27	31	49:60
12. Siemianowice Śl. (b)	27	27	52:65
13. Górnik S. (b)	27	24	39:73
14. Kamionka (b)	27	23	34:82
15. Żąbkowice (b)	27	19	38:77
16. Slavia	27	15	33:99

GRUPA V

GTS Bojszowy - Rotuz Bronów 2:1, Iskra Pszczyna - KS Bestwinka 2:0, Krupiński Suszec - ZET Tychy 2:4, LKS Łąka - JUWe Jaroszwice 1:0, Piast Gol Bieruń - Podbeskidzie III Bielsko-Biała 0:3, LKS Bestwina - Czarni Jaworzno 1:0, GLKS II Wilkowice - Pasjonat Dankowice 1:2, Fortuna Wry - LKS Studzionka 6:0.

(g)

17. Orzeł (b)	32	31	32:66
18. Znicz (b)	32	21	36:85

33. kolejka - 3 czerwca: Victoria - Raków II, ROW - Podlesianka, Rozwój - Polonia, Szombierki - Decor, Unia - Przemsza, Ruch - Kuźnia, Znicz - Spójnia 0:3 (wo), Drama - Orzeł 3:0 (wo); awansem Gwarek - Piast II 0:6.

(DaL, mha)

4. Tworów	28	51	59:45
5. Skoczów	27	48	53:37
6. Czaniec	27	46	55:36
7. Jasienica	28	44	68:52
8. Rekord II (s)	28	44	53:43
9. Drogomyśl	27	34	38:35
10. Stal-Śrubiaśnia	28	34	56:54
11. Świerklany	28	32	38:53
12. Łężyń (b)	28	32	39:55
13. Wilkowice	27	26	32:52
14. BKS Stal	28	19	28:60
15. Istebna (b)	28	12	28:88
16. Jastrzębie II	28	16	26:74

(g)

1. Dankowice	28	73	91:28
2. Pszczyna (s)	27	67	94:26
3. ZET	28	64	90:36
4. Bronów	28	49	67:52
5. Wry	28	45	76:49
6. Podbeskidzie III	28	40	78:71
7. Bestwinka (b)	28	38	55:46
8. Jaworze	28	35	50:58
9. Bojszowy (b)	28	34	40:55
10. Piast Gol	28	32	54:70
11. Jaroszwice	27	31	50:69
12. Łąka (b)	28	30	34:71
13. Bestwina	28	30	50:62
14. Studzionka	28	27	55:91
15. Wilkowice II (b)	28	24	51:77
16. Suszec	28	14	28:102

GRUPA VI

Skatka Żabnica - LKS Leśna 1:2, Piast Cieszyn - Victoria Hażlach 1:3, Bory Pietrzykowice - Cukrownik Chybie 4:3, GKS Radziechowy-Wieprz - Podhałanka Miłówka 1:3, Wista Strumień - WSS Wista 1:2, Smrek Ślemień - Tempo Puńców 4:3, Sokół Słotwina - LKS Pogórze 4:2.

1. Puńców (s)	23	58	77:23
2. Pietrzykowice	23	43	53:28
3. Miłówka (s)	23	41	49:30
4. Wista	23	39	58:44
5. Radziechowy-W.	23	37	41:34
6. Ślemień	23	37	59:50
7. Leśna (b)	23	35	40:46
8. Pogórze	23	30	36:45
9. Chybie (b)	23	30	35:45
10. Hażlach	23	27	38:50
11. Strumień	23	26	44:51
12. Słotwina	23	22	38:50
13. Cieszyn	23	17	34:64
14. Żabnica	23	12	27:69

(g)

ORLEN EKSTRALIGA KOBIEĆ

■ Pogoń Tczew - Górnik Łęczna 0:5 (0:4)

Bramki: Rędzia 3, 25, 55, Sanford 12, Kurkutović 26.

■ Pogoń Szczecin - Śląsk Wrocław 1:0 (0:0)

Bramka - Szymaszek 15.

■ Czarni Sosnowiec - UKS SMS Łódź 3:2 (0:1)

Bramki: Buszewska 47, Miłek 66, Sarapata 90+1 - Potrykus 19, Urbańczyk 90+4.

■ GKS Katowice - APLG Gdańsk 3:0 (1:0)

Bramki: Maciążka 11, Nieciąg 76, Bińkowska 90.

■ Lech/UAM Poznań - Rekord Bielsko-Biała 2:1 (1:0)

Bramki: Przybył 18 - karny, Borowa 46 - Dereń 89 - karny.

■ UJ Kraków - Stomilanki Olsztyn 4:0 (1:0)

Bramki: Smaza 7, Romuzga 47, 87, Sabuda 72.

1. Czarni	22	56	68:18
2. Szczecin	22	51	60:18
3. Katowice	22	48	51:26
4. Górnik	22	47	49:20
5. Łódź	22	29	35:35
6. Rekord	22	28	29:34
7. Śląsk	22	26	39:33
8. Lech	22	26	29:46
9. Kraków	22	24	26:37
10. Gdańsk	22	23	27:48
11. Stomilanki	22	11	23:70
12. Tczew	22	7	15:66

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

03. MIEJSCE

■ Constract Lubawa - Rekord Bielsko-Biała 1:0 (1:0)

Bramka - Sendlewski 7.

■ Constract Lubawa - Rekord Bielsko-Biała 6:1 (3:0)

Bramki: Budniak 5 (samobójcza), Sendlewski 6, Semedo 8, Silva 25, 28, Henrique 30 - Semedo 31 (samobójcza).

Stan rywalizacji 2-1; brązowy medal dla Lubawy.

FINAŁ

■ Piast Gliwice - Eurobus Przemysł 4:4 (2:2, 0:0) rzuty karne 4:5

Bramki: Graca 14, 15, Dill 21, Bertoline 39 - Cecilio 5, Semenczenko 5, Abakszyn 26, 40.

Dwa nokauty i złoto!

W niedzielę w Hali Legionów zakończyła się rywalizacja o mistrzostwo Polski. Znakomicie dysponowani na finiszu sezonu Kielczanie po dwóch sezonach odzyskali koronę. To ich już 21. tytuł!

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Bitwa została przegrana, ale wojna trwa – przekonywał po pierwszym meczu w Płocku (25:30) trener Orlen Wisły Xavier Sabate, podkreślając przy tym, że w rewanżu umysł będzie ważniejszy niż fizyczność. Z kolei przed Kielczanami furtka do mistrzostwa była szeroko otwarta i choć trener Krzysztof Lijewski ostrzegał przed przedwczesną radością, to tuż przed meczem z szelmowskim uśmiechem wyznał, że ma z drużyną coś w zanadru, by cieszyć się z 21. w historii klubu tytułu.

Mistrzowie bez formy

Spodziewaliśmy się więc szczęku oreża i wyładowań na parkiecie, z czego od zarania słychać płocko-kieleckie „święte wojny”, tymczasem – podobnie jak w pierwszej konfrontacji – gra od samego początku kompletnie nie układała się mistrzom Polski. Aż 6 bramek straty po 13 minutach i tylko 6 goli rzuconych przez blisko 20 minut mówiło wszystko o przewadze kieleckich pretendujących do miana najlepszej drużyny w kraju. Kapitalnie w ich bramce spisywał się Klemen Ferlin (obronił m.in. 4 rzuty karne), defensywa była trudna do sforsowania (39 do 14 procent skuteczności w postawie golkiperów), zaś atak skuteczny (78 do 58 procent na korzyść Industrii), co świadczyło o zdecydowa-



Szalona radość trenera Krzysztofa Lijewskiego (z prawej) i jego kieleckiej bandy.

nej dominacji Żółto-biało-niebieskich. Pierwszą część spotkania zakończył pewnie wykonany przez Piotra Jarosiewicza rzut karny, a Nafciarze udawali się do szatni ze świadomością, że jeżeli chcą odmienić losy meczu i wrócić do Płocka na trzecie spotkanie, to muszą się poprawić w praktycznie każdym elemencie.

Świętowanie czas zacząć!

Ale przy tak wysokiej dyspozycji, agresywności i żądzy zwycięstwa Kielczan, wspieranych przez swą frenetycznie dopinającą Halę Legionów, stanowiło w niedzielę mission impossible. Po 10 minutach drugiej połowy miejscowi prowadzili już

siedmioma trafieniami i powoli można było chłodzić szampany. Co prawda trener Sabate – w trakcie przerwy na żądanie – próbował jeszcze donośnym głosem zmobilizować swoich podopiecznych do większego zaangażowania i nie spuszczenia głów, lecz sytuacja na parkiecie wymknęła się spod jakiegokolwiek kontroli. Kieleccy kibice ostatni kwadrans oglądali na stojąco, podziwiając swych ulubieńców, którzy ani na moment nie zamierzali zwalniać, popisując się akcjami, jakich w trakcie sezonu nie prezentowali. A trener Lijewski przez cały mecz „żył” przy ławce, instruował, jak jego zawodnicy mają się ustawiać i gdyby mógł, wbiegłby na boisko,

aby im pomóc w obrobie. „Lijek” nie przejął się zbyt, że trzech jego podopiecznych w różnych fragmentach spotkania ujrzało czerwone kartki, bo bardzo wierzył w siłę swojego zespołu.

Rywalizacja o złoto do dwóch zwycięstw zakończyła się więc dwoma nokautami szokującą bezradnej Orlen Wisły. Po dwóch sezonach mistrzowska korona wróciła więc do Kielc i na głowach zawodników tamtejszego klubu złoci się już po raz 21. - Dzisiaj zaczynamy świętować, ale nie wiem, kiedy skończymy! – rzucił z szerokim uśmiechem słoweński środkowy Industrii, Aleks Vlah.

Zbigniew Cieñciała

■ Industria Kielce - Orlen Wisła Płock 36:27 (18:14)
W pierwszym meczu 30:25; stan rywalizacji 2-0.

KIELCE: Ferlin, Morawski - Kounkoud (CZK, 10 min - foul), A. Dujšebajew 10, Vlah 2, Karalek 2, Olejniczak 2, Jarosiewicz 6/4, Jędraszczyk 2, Sićko 3, Nahi 2, Maqueda 2 (CZK, 49 min - atak na twarz), D. Dujšebajew 4, Moryto 1, Monar (CZK, 34 min - atak na twarz), Rogulski. Kary: 18 min. Trener Krzysztof LIJEWSKI.

PŁOCK: Bergerud, Borucki, Aliłović - Daszek 3/2, Richardson 1, Fazekas 4, Serdio 5, Kosorotow 5, Krajewski 1 (CZK, 26 min - atak na twarz), Dawydzik 3, Janc 1, Susznja (CZK, 54 min - atak na twarz), Samoila 1, Mihić, Szita 3. Kary: 12 min. Trener Xavier SABATE. Sędziowali: Michał Orzech i Robert Orzech (Gdańsk). Widzów 4200.

Przebieg meczu: 3:0 (4), 3:1 (5), 7:2 (11), 9:3 (13), 9:5 (14), 12:6 (17), 13:9 (22), 15:12 (27), 18:14 (30), 19:14 (31), 22:16 (34), 24:17 (37), 26:19 (40), 28:21 (46), 31:23 (51), 34:25 (54), 36:26 (59), 36:27 (60).

PIOTRKOWIANIN ZOSTAJE

■ W barażu o Orlen Superligę nie było niespodzianki. MKS Piotrkowianin po raz drugi okazał się lepszy od Sandry Spa Pogoni Szczecin. Wicemistrzowie Ligi Centralnej dysponowali wąskim składem, ale w obu meczach postraszyli 11. zespół elity. Przypominamy, że w pierwszym spotkaniu przegrali u siebie tylko 31:34 i na rewanż jechali z nadzieją odrobienia strat i również wysoko zawiesili poprzeczkę. Momentami wydawało się, że gospodarze mają bezpieczną przewagę, ale ta dość szybko była niwelowana. Potwierdzeniem tego było minimalne (11:10)

prowadzenie do przerwy. Na kwadrans przed końcem było 20:20 i wtedy miejscowi przyspieszyli. Rzucając 4 gole z rzędu rozstrzygnęli kwestię pozostania w Superlidze. - Wygraliśmy oba mecze, więc zasłużyliśmy na kolejny sezon w gronie najlepszych drużyn w kraju. Ja - niestety - już w nim nie wystąpię - powiedział obrotowy Roman Pożarek, który w wieku 41 lat i... 14 sezonach w piotrkowskim klubie postanowił zakończyć karierę.

■ MKS Piotrkowianin - Sandra Spa Pogoni Szczecin 33:30 (11:10)
W pierwszym meczu 34:31; utrzymanie Piotrkowianina. (m)



Zegnający się z naszym krajem Alex Dujšebajew zdecydowanie górował nad Nafciarzami.

CZY WIESZ, ŻE...

■ W całym meczu sędziowie 15 razy wysłali na ławkę kar zawodników obu zespołów i pokazali aż 5 czerwonych kartek; większość po atakach na twarz.

■ Dla kieleckiego klubu mijający sezon to koniec pewnej epoki. Najpierw z funkcji szkoleniowca zrezygnował Tatant Dujšebajew, a w niedzielę Hala Legionów po raz ostatni oklaskiwała jego synów, Aleksa i Daniela. Reprezentujący Hiszpanię boczni rozgrywający przenoszą się do Bundesligi, wzmacniając odpowiednio VfL Gummersbach i MT Melsungen.

■ Z Industrią żegnają się także słoweński bramkarz Klemen Ferlin, hiszpański boczny rozgrywający Jorge Maqueda, a także obrotowy Łukasz Rogulski.

■ Kielczanie po raz pierwszy od przywrócenia play offu finałową rywalizację z Orlen Wisłą zwyciężyli do zera. Dwie poprzednie batalie po dwóch meczach wygrali Nafciarze.

POD SZATNIĄ

■ Alex DUJŠEBAJEV:

- Dwa lata to najlepszy moment, żeby tytuł wrócił do Kielc. Pokazaliśmy pełne zaangażowanie, pokazaliśmy wysoki poziom, udowadniając, że mamy spore możliwości. Gratulacje dla chłopaków i dla trenera Krzysztofa Lijewskiego, który pokazał klasę, zastępując w trudnym momencie mojego ojca. We mnie emocje były wielkie, tym bardziej się cieszę, że mogę się pożegnać mistrzostwem. Opuściam Kielce mając świadomość, że broniłem barw najlepszego klubu w Polsce.

■ Aleks VLAH: - Fantastycznie zagraliśmy w obu meczach, a ten drugi przed własnymi kibicami był najlepszy w tym sezonie. Jestem dumny z zespołu, który walczył na treningach, walczył na boisku. Świetne zawody rozegrał Klemen Ferlin, jak również Alex Dujšebajew. To było niesamowite, co zrobili, ale brawa należą się wszystkim, także naszym kibicom i działaczom. W tym sezonie były ciężkie chwile, była zmiana trenera, ale zespół odreagował fantastycznie. To był dobry sezon, ale następny będzie jeszcze lepszy.



Amerykańska ściana

Bartosz Łosiak i Michał Bryl nie zawojowali ostrawskiej „plaży”.

Michał Bryl i Bartosz Łosiak na 1/8 finału zakończyli udział w turnieju Beach Pro Tour Elite 16 w Ostrawie.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

P przed rokiem nasza para w Ostrawie zajęła czwarte miejsce. Teraz też miała wysokie aspiracje. Nie tak dawno, w zawodach Elite 16 w stolicy Brazylii, Brasilli, zajęli drugie miejsce, prezentując ciekawą i atrakcyjną siatkówkę.

Czechy tym razem nie okazały się szczęśliwe. Polakom od początku szło jak po grudzie. Fazę grupową zakończyli dopiero na trzecim miejscu z bilansem jedno zwycięstwo i dwie porażki. Przegrali z Bra-

zylijczykami Andre Loyola Stein/Renato Andrew Lima de Carvalho 0:2 (18:21, 21:23) i mistrzami olimpijskimi z Paryża Szwedami David Ahman i Jonatan Hellvig 0:2 (12:21, 18:21), a pokonali austriacki duet Robin Seidl/Mathias Seiser 2:0 (21:13, 21:18). W rundzie lucky loser (szczęśliwi przegrani) o prawo gry w 1/8 finału zmierzyli się z reprezentantami gospodarzy Matyasem Dzavoronoiem oraz Jakubem Sepką i ich pokonali 2:1 (17:21, 21:18, 15:12). Mecz był bardzo dramatyczny. W tie-breaku Łosiak i Bryl cały

czas prowadzili, nawet 8:5. Czesi nie dawali jednak za wygraną i byli blisko odrobienia strat (11:12). W końcówce nasi gracze zaprezentowali jednak dużą odporność psychiczną. Mecz zakończył udanym atakiem ze skrzydła Łosiak.

Biało-czerwoni zwycięski marsz zakończyli już w kolejnej rundzie, w 1/8 finału. Zmierzyli się z amerykańskim duetem Taylor Crabb/Andrew Benesh, który fazę grupową przeszedł bez porażki, i niewiele mieli do powiedzenia, przegrywając 0:2 (21:23, 15:21).

Jedynie pierwsza partia dostarczyła widzom emocji. Nasi siatkarze mieli kilka okazji na przełamanie rywali i „odskoczenie” na kilka punktów, lecz Amerykanie broili się blokiem. To dzięki niemu cały czas byli w grze, a w końcówce wyszli na prowadzenie 19:18. Nie oddali go już do końca, choć opór Biało-czerwonych przełamali dopiero po grze na przewagi.

Druga partia była wyrównana do stanu 12:12. Potem Amerykanie osiągnęli trzypunktowe prowadzenie (16:13) i już do końca kontrolowali wynik.

(mic)

OSTATNI SZLIF

REPREZENTACJA POLSKI KOBIEC

■ Polki dotarły do Nankinu. Meczem z Belgią w środę rozpoczynają kolejny sezon Ligi Narodów. Z rozgrywkami Ligi Narodów Biało-czerwone mają miłe wspomnienia. Trzy ostatnie edycje kończyły na trzecim miejscu. Tegoroczną zaczną już

w środę w chińskim Nankinie. Zresztą całą fazę interkontynentalną spędzą w Azji. Po Nankinie zagrają w Bangkoku (17-21.06) i Osace (8-12.07). Jak poinformowała Polska Siatkówka Biało-czerwone dotarły do Chin i odbyły już trening w hali, w której rozegrają mecze. Oprócz Belgii zagrają też z Czechami, Ser-

bią i Chinami. Na co stać naszą drużynę, która w porównaniu z poprzednim rokiem przeszła małą rewolucję. Z różnych względów brakuje w niej m.in. Agnieszki Korneluk, Olivii Różański, Weroniki Centki-Tietaniec, Marleeny Kowalewskiej czy Malwiny Smarzek. - Bardzo trudno na ten moment ocenić nasz ze-

spół, a szczególnie porównywać nas do innych. W zeszłym sezonie mieliśmy mniej zmian. Teraz po prostu myślę, żeby poczekać, jak dziewczyny zagrają, zamiast próbować oceniać naszą wartość - wyjaśnił Stefano Lavarini, trener naszej drużyny.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

TRZY LATA I WYSTARCZY

■ Bartłomiej Lemański po trzech latach opuszcza PGE GiEK Skrę Betchatów. - Bartek zostawił w naszym klubie nie tylko ogrom sportowej jakości, ale też kawałek serca i charakteru. Przez trzy sezony był zawodnikiem, na którego zawsze mogliśmy liczyć, niezależnie od sytuacji na boisku. Wielokrotnie udawało się, że potrafi wziąć odpowiedzialność za drużynę i dawać jej impuls do walki. Dziękujemy mu za trzy wspólne sezony, profesjonalizm i wszystkie chwile, które

razem przeżyliśmy - podkreślił Michał Bąkiewicz, prezes Betchatowskiego klubu. Środkowy w Betchatowie osiągnął wyborną formę. W ostatnim sezonie wywalczył aż 372 punktów, w tym 270 w ataku, 28 z zagrywek i 74 blokiem. Jego dobrą postawę zauważył też Nikola Grbić, trener reprezentacji Polski, i powołał go do kadry. Siatkarz w biało-czerwonych barwach ponownie wystąpił po siedmiu latach przerwy. Lemański w nowych rozgrywkach ma być zawodnikiem PGE Projektu Warszawa.

MISTRZ BEZ LIDERKI

■ Mistrz Polski, PGE Budowlani Łódź, traci swoją podstawową rozgrywką. Alicja Grabka oficjalnie opuszcza drużynę. - Będę bardzo tęsknić i mam nadzieję, że nasze drogi jeszcze się kiedyś skrzyżują - powiedziała rozgrywająca, która w Tauron Lidze rozegrała już 11 sezonów, ale ostatni był najlepszy. Przyniósł jej nie tylko mistrzostwo kraju, ale też i Puchar Polski. - To zawodniczka, która rozkwitła najbardziej - stwierdził Maciej Biernat, trener PGE Budowlanych. - Rola liderki w naszym zespole poka-

zuje, jak duży postęp zrobiła. Gra w siatkówkę to jedno, ale czucie grupy, zarządzanie nią, wsparcie dla koleżanek to wymagające zadanie i nie każdy może sobie z tym poradzić - dodała.

Grabka ma przenieść się do DevelopResu Rzeszów. Przypomnijmy, że wcześniej mistrz Polski poinformował, że z zespołu odchodzą też Bruna Honorio, Aleksandra Wenerska (obie zakończyły kariery), Paulina Damaske (wyjazd do Włoch), Agata Milewska i Karolina Drużkowska.

(mic)

Może być z siebie dumny

Marzyłem o tym całe życie. Wygranie Giro d'Italia to coś wyjątkowego - podkreślał na mecie w Rzymie Duńczyk Jonas Vingegaard.

KOLARSTWO

Chcę pojechać tak, żeby po latach, oglądając ten wyścig, być z siebie dumnym - zapowiadał przed debiutującym startem w największej włoskiej imprezie jej zdecydowany faworyt.

Pobił rekord Pantaniego

Duńczyk doskonale wywiązał się z tej roli. Wygrał wszystkie cztery pierwsze górskie etapy, które kończyły się podjazdami, piąty „oddal” koledze z grupy, Seppowi Kussowi. Szósty zaś, ostatni taki, który odbył się w sobotę, znowu był jego popisem, choć jego amerykański pomocnik, który wcześniej nie zawodził, tym razem nie miał najlepszego dnia. - Plan zakładał późniejszy atak, ale wyszło inaczej. Uwielbiam wygrywać, więc spróbowałem jeszcze raz. Dał mi się z siebie wszystko, koledzy znowu wykonali fantastyczną robotę - cieszył się triumfator, który podczas finałowej wspinaczki do stacji narciarskiej Piancavallo poprawił rekord legendarnego Marco Pantaniego.

Zgodnie z przewidywaniem ostatni, rozgrywany na ulicach Rzymu etap zakończył się walką sprinterów, z których najszybciej finiszował Włoch Jonathan Milan (Lidl-Trek). Lider minął linię mety w otoczeniu kolegów z drużyny, po czym rzucił się w ramiona żony i dwójki dzieci, ubranych na różowo. Wcześniej, przy każdym z pięciu etapowych zwycięstw, całował zdjęcie z nimi, które umieścił na kierownicy. - Widząc ich, moje zwycięstwo jest jeszcze słodsze, łyzy napływają mi do oczu. Zawsze są ze mną - przyznał wzruszony.

We Francji o supremacji

Od startu w... Bułgarii ponad trzy tygodnie temu Vingegaard mógł liczyć na solidne wsparcie ze strony drużyny. Ekipie Vismalease a Bike, która zdominowała 109. edycję Giro, nie udało się tylko jedno: Włoch Davide Pigan-

zoli, jedna z rewelacji tego wyścigu, przegrał rywalizację o miano najlepszego młodzieżowca z dotąd szerzej nieznanym Afonso Eulalio (Bahrain-Victorious). Portugalczyk przez aż dziewięć dni był sensacyjnym liderem, a koszulki, w których jechał - najpierw różowa, potem biała - dodały mu tyle siły, że w klasyfikacji końcowej zajął szóste miejsce.

Tegoroczny triumfator Giro, który dwa razy wygrał Tour de France (2022, 2023) i zwyciężył w ostatniej edycji Vuelta a Espana, został ósmym kolarzem w historii i jedynym aktywnym, który wygrał wszystkie trzy Wielkie Toury. Takiego hat tricka nie ma na koncie najlepszy aktualnie kolarz świata, Tadej Pogacar, który w Hiszpanii startował tylko raz, w 2019 roku na początku kariery i był wtedy trzeci. W lipcu Słoweniec i Duńczyk po raz siódmy z rzędu powalczą o zwycięstwo w Tour de France. Zapowiada się kolejny fascynujący pojedynek, w którym ten pierwszy prowadzi na razie 4:2.

WYNIKI.

■ **20. etap, Gemon del Friuli - Piancavallo (200 km):** 1. Jonas Vingegaard (Dania, Vismalease a Bike) 5:03.55, 2. Felix Gall (Austria, Decathlon CMA CGM), 3. Jai Hindley (Australia, Red Bull-BORA-hansgrohe) - obaj strata 1.15.

■ **21. etap, Rzym - Rzym (131 km):** 1. Jonathan Milan (Lidl-Trek), 2. Giovanni Lonardi (obaj Włochy, Polti VisitMalta), 3. Paul Penhoet (Francja, Groupama-FDJ United) - wszyscy 3:05.50.

■ **Klasyfikacja końcowa:** 1. Vingegaard 83:22.51, 2. Gall 5.22, 3. Hindley 6.25, 4. Thymen Arensman (Holandia, Netcompany INEOS) 7.02, 5. Derek Gee-West (Kanada, Lidl-Trek) 7.56, 6. Afonso Eulalio (Portugalia, Bahrain-Victorious) 9.39.

■ **Zwycięzcy pozostałych klasyfikacji.** Punktowa: Paul Magnier (Francja, Soudal Quick-Step). Górską: Giulio Ciccone (Włochy, Lidl-Trek). Młodzieżowca: Eulalio. Drużynowa: Vismalease a Bike.

(gsk)



Fabian Urbański (CKB Potężnie Ciechocinek) pewnym krokiem wszedł do seniorskiego boksu.

Wałbrzyszanom puściły nerwy

W Knurowie pięściarze Imperium Boxing na znak protestu nie wyszli do czterech ostatnich walk.

BOKS

Przedostatnia, szósta kolejka Polskiej Ligi Boksu rozpoczęła się od meczu w Krakowie, w którym Wojskowy Klub Bokserski Rushh Kielce wygrał z miejscowym Królewskim 14:4. Kielczanie są niepokonani i na pewno będą liderem po pierwszej rundzie rozgrywek. Goni ich Concordia Knurów, która ma jedną porażkę, ale w ostatniej kolejce jedzie do Kielc.

W sobotę Knurowianie podejmowali innego kandydata do podium, Imperium Boxing Wałbrzych. Na otwarcie niespodziankę sprawił zawodnik gospodarzy, Kacper Słomka (55 kg), który pokonał reprezentanta Polski, Jakuba Słomińskiego. Potem dwie walki wygrali Wałbrzyszanie, ale do remisu (4:4) doprowadził niezawodny Damian Durkacz. W piątym pojedynku, w wadze 75 kg, Kamil Kocoń i Bartosz Gołębiewski stoczyli zacięty bój. Jeden sędzia punktował 29:28 dla Knurowianina, drugi 29:28 dla Wałbrzyszanina, u trzeciego był remis 28:28, ale wskazał na Koconia. To mocno zdemotowało narożnik z Wałbrzycha, który w ostatnich czterech walkach poddał swoich pięściarzy.

Na ringu w Chełmży występujący w roli gospodarza Pomorzanina Boxing Team Toruń przegrał z CKB Potężnie Ciechocinek 6:12. Efektownie wygrał niespełna 20-letni Fabian Urbański (80 kg), były mistrz świata kadetów i mistrz Europy juniorów. Na początku drugiej rundy mocno trafił serią ciosów Krzysztofa Ostrowskiego, który został poddany.

WYNIKI 6. KOLEJKI PLB

■ Królewski Kraków - WKB Rushh Kielce 4:14. Hubert Martuszczyński -

Mateusz Szczoczarz 1:2, Kevin Karol - Maksym Zymenko 0:3, Jakub Sulęcki - Kiryl Mijsiuk 2:1, Szymon Łętocha - Wiktor Bafia 3:0, Nikolas Królikowski - Mateusz Wojtasiński 0:3, Vadim Staver - Michał Pierzchała 0:3, Bartosz Barczyński - Igor Rondo 0:3, Adam Tutak - Dawid Kruczkowski 1:2, Jakub Cieciela został poddany Jakubowi Domuradowi po 1. rundzie.

■ Pomorzanin Boxing Team Toruń - CKB Potężnie Ciechocinek 6:12. Krystian Siek - Hrachyk Barsehian 0:3, Bartosz Zaremba - Mateusz Joński 3:0, Wiktor Brodzik - Jan Januszewski 1:2, Tymur Tseben wygrał walkowerem, Łukasz Zyguła - Mateusz Urban 0:3, Krzysztof Ostrowski został poddany w 2. r. Fabianowi Urbańskiemu, Michał Wiktorowski - Filip Mazurkiewicz 3:0, Kamil Ślędak - Mateusz Berzeźnicki 0:3, Paweł Saładonis - Paweł Wardyn 0:3

■ Concordia Knurów - Imperium Boxing Wałbrzych 14:4. Kacper Słomka - Jakub Słomiński 3:0, Łukasz Dudziński przegrał przez RSC w 2. r. z Oleksandrem Sołomennikowem, Michał Bulik - Bartłomiej Rośkowicz 0:3, Damian Durkacz - Mateusz Grejber 3:0, Kamil Kocoń - Bartosz Gołębiewski 2:1, Kamil Nowak wygrał przez poddanie z Petro Lakotskim, Valerij Walter wygrał przez poddanie z Dawidem Tkaczem, Vagkan Nanitzian wygrał przez poddanie z Oskarem Dawidowiczem, Oskar Kopera wygrał przez poddanie z Oskarem Safaryanem

■ RTX Golden Team Nowy Sącz - RKB Wistok 1995 Rzeszów 12:6. Kamil Dudziński - Mateusz Pawlak 3:0, Dawid Kulik - Ivan Zawadzky 0:3, Wiktor Hamas przegrał przez RSC z Oliwierem Szotem, Konrad Gołtuzd - Kacper Łaszczyk 3:0, Wiktor Siembab - Dmytro Kulya 0:3, Maks Sachnienko - Kazimierz Kunicki 3:0, Wiktor Skiba - Maksymilian Kula 3:0, Marian Ivanitskyi - Jan Czerkiewicz 3:0, Krzysztof Twardowski wygrał przez RSC z Kacprem Banasikiem.

1. Kielce	6	12	72
2. Knurów	6	10	74
3. Ciechocinek	6	6	62
4. Wałbrzych	6	6	60
5. Toruń	6	6	48
6. Nowy Sącz	6	4	50
7. Rzeszów	6	4	42
8. Kraków	6	0	24

(a)

Koncert Garrisona

Zastał w wielkim finale! Arka walczyła do końca, ale Conley Garrison był nie do zatrzymania!

ORLEN BASKET LIGA

W ćwierćfinałach Arka przegrywała 0-2 ze Śląskiem, ale dała radę wyjść z kłopotów, wygrała trzy razy z rzędu i awansowała do najlepszej czwórki. W półfinale ekipa z Gdyni znowu stanęła przed tym samym zadaniem. Dwie przegrane na początek z Zastalem... - Dwa zwycięstwa nic nie znaczą - ostrzegał kibiców oraz swoich zawodników trener Zielonogórzan Arkadiusz Miłoszewski.

W niedzielne popołudnie Centrum Rekreacyjno-Sportowe w Zielonej Górze wypełnił komplet 5000 widzów. Chcieli zobaczyć третią wygraną Zastalu i awans do wielkiego finału.

Grająca z nożem na gardle Arka zaczęła bardzo źle - po 8 minutach przegrywała 16 punktami (8:24). Fantastycznie zaczął natomiast Conley Garrison, który w pierwszej kwarcie zdobył 11 punktów i prowadził szalone ataki gospodarzy. Potem mecz się wyrównał, goście uspokoiли swoją grę i stopniowo odrabiali straty. W czwartej kwarcie Arka dopadła Zastal na ledwie 4 oczka (76:72). Emocje były do samego końca. Gospodarze mecz kończyli bez Andrzeja Mazurczaka, który 90 sekund przed ostatnią syreną

wspaniale. Czapki z głów przed nim oraz przed Zastalem - komentował Kamil Łączyński, rozgrywający Arki.

Zastal trafił aż 12 trójek. Jakub Szumert zaliczył double double (10 punktów, 11 zbiórek), a Conley Garrison zdobył aż 25 punktów, miał 6 zbiórek i 6 asyst. - Może nie było to nasz najlepszy mecz, ale kibice nas ponieśli. Atmosfera była niezapomniana - mówił po spotkaniu Szumert.

Zielonogórzanie czekają na finałowych rywali. W drugiej półfinałowej parze Legia prowadzi 2-0 z Dzikami.

■ ORLEN Zastal Zielona Góra - AMW Arka Gdynia 96:89 (32:20, 19:20, 14:15, 31:43).

Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw) 3-0 dla Zastalu (awans Zastalu

■ AWANS POLONII! Koszykarze BS Polonii Bytom wywalczyli awans do 1 ligi. Zespół trenera Mariusza Baciaka w niedzielę w czwartym spotkaniu finałowym pokonał PGE GiEK Turów Zgorzelec 83:70 i całą serię wygrał 3-1. Najlepszym zawodnikiem Polonii był Krzysztof Wąsowicz.

do wielkiego finału).

ZIELONA GÓRA: Garrison 25 (5x3), Mazurczak 13 (3x3), Sulima 2, Szumert 10, Maughmer 12 - Wilson 8, Matczak 2, Cartier 14 (3x3), Lewis 10 (1x3). Trener Arkadiusz Miłoszewski.

GDYNIA: Łączyński 12 (2x3), Barbitch 3, Garbacz, Tubutis 11, Ljubicic 2 - Zyskowski 13 (1x3), Okauru 30 (2x3), Barrett 15 (3x3), Hrycańnik 3. Trener Mantas CESNAUSKIS.

(pp)



Conley Garrison znakomicie zagrał w pierwszej i czwartej kwarcie. To on poprowadził Zastal do wielkiego finału!

Fot. PAP/Lech Muszyński

Spurs zdetronizowali mistrzów!

San Antonio zagra w finałach NBA po raz pierwszy od 2014 roku!

NBA

Niesamowite! Obrońcy tytułu i główni faworyci do kolejnego trofeum poza rozgrywkami. W wielkim finale zagra San Antonio, jedna z najmłodszych drużyn w tym sezonie! Decydujący siódmy mecz finału Konferencji Zachodniej odbywał się w Paycom Center w Oklahoma City. Spurs od pierwszego gwizdka nadawali ton grze - wygrali pierwszą kwartę, prowadzili w połowie, utrzymywali przewagę przed ostatnią ćwiartką i wreszcie nie dali sobie wydrzeć wygranej na finiszu. Prowadzili już czternastoma punktami w pierwszej połowie i jedenastoma w trzeciej kwarcie, ale Thunder za każdym razem rzucali się do skutecznej pogoni. Kluczowy moment spotkania nastąpił w połowie czwartej kwarty. Luke Kornet ze Spurs zabloko-

wał przy samej obręczy Isaiaha Hartensteina - uniemożliwiając rywalom łatwe punkty z kontrataku, które pozwoliłyby im zbliżyć się na zaledwie cztery oczka. - Zawodnicy zrobili to, co robili przez cały rok - stanęli na wysokości zadania w najważniejszym momencie - chwalił swoich graczy trener Mitch Johnson.

Cała drużyna San Antonio miała wkład w sukces - Wembanyama zdobył 22 punkty, Julian Champagnie 18 ze swoich 20 punktów rzucił z dystansu, Stephon Castle dorzucił 16 punktów, a De'Aaron Fox zapisał 15 oczek. Dylan Harper dołożył 12 punktów, natomiast Keldon Johnson i Devin Vassell zakończyli mecz z dorobkiem 11 punktów każdy. Dla Spurs to pierwszy awans do finału NBA od 2014 roku.

San Antonio wygrało aż osiem z dwunastu pojedyn-

ków z Thunder w tym sezonie - w tym ten ostatni, jedyny, który naprawdę się liczył.

Shai Gilgeous-Alexander dwoił się i troił, liderując Thunder z dorobkiem 35 punktów i 9 asyst, ale tradycji stało się zadość - po raz ósmy z rzędu NBA będzie miała nowego mistrza. Dla pokonanych Cason Wallace zdobył 17 punktów, a Jared McCain i Alex Caruso dołożyli po 12.

San Antonio stało się pierwszą drużyną w finale, której dwaj najlepsi strzelcy - Wembanyama i grający drugi rok w lidze obrońca Stephon Castle - mają 22 lata lub mniej. Według ESPN Research to także druga najmłodsza drużyna w finale pod względem liczby rozegranych minut. Młodzi byli tylko Portland Trail Blazers z 1977 roku.

W najbliższą środę wieczorem Spurs będą gospodarza-

mi meczu numer 1 wielkiego finału, w którym zmierzą się z New York Knicks. - Chcemy jeszcze czterech zwycięstw. Jeszcze nie skończyliśmy - zapowiedział Wembanyama.

Tymczasem u wielu ligowców rozpoczęły się roszady kadrowe. Generalny menedżer Cleveland Cavaliers, Mike Gansey, sfinalizował wieloletni kontrakt i zostanie nowym prezydentem ds. operacji koszykarskich Philadelphia 76ers - poinformował w piątek stację ESPN jego agent, Bret Just. Gansey, który piastował kolejne stanowiska w strukturach zarządzających Cavaliers od momentu dołączenia do zespołu w sezonie 2011/12, obejmuje teraz najważniejsze stanowisko gabinetowe w Filadelfii.

Wynik. Finał Konferencji Zachodniej: Oklahoma City - San Antonio 103:111 (3-4, awans San Antonio).

(pp)

Ten pierwszy raz...

Do tej pory największym osiągnięciem Polarnych Niedźwiedzi, bo taki przydomek noszą hokeiści Norwegii, było czwarte miejsce zdobyte 1951 roku. A teraz mają pierwszy medal - brązowy - w mistrzostwach świata!

MISTRZOSTWA ŚWIATA ELITY

Nawet wytrawni znawcy hokeja nie mogli przewidzieć tego, co wydarzyło się w 89. Mistrzostwach Świata - w Zurychu i we Fryburgu. Amerykanie, mistrzowie olimpijscy i obrońcy tytułu mistrzowskiego, znaleźli się poza strefą medalową. Kanada, wicemistrz olimpijski, postrzegana jako kandydat do złota, też poza podium. Sensacją turnieju była natomiast Norwegia, która po raz pierwszy w historii sięgnęła po brązowy medal. W decydującym spotkaniu pokonała reprezentację Klonowego Liścia 3:2 po dogrywce. Do tej pory największym osiągnięciem Polarnych Niedźwiedzi było czwarte miejsce zdobyte 1951 roku. A teraz sięgnęli po brąz!

Deklasacja

Szwajcarzy, gospodarze zawodów, dotychczas prezentowali się niemal perfekcyjnie. Komplet punktów oraz bilans bramkowy 39:7 w eliminacjach, zaś w play offie wcale nie obniżyli poziomu. Byli zdecydowanie lepsi od dwóch skandynawskich zespołów. Najpierw, w ćwierćfinale, pokonali Szwecję, zaś w półfinale wręcz zdeklasowali rewelację tej imprezy - Norwegię.

Szwajcarzy do półfinału przystąpili osłabieni brakiem Timo Meiera, zawieszono go na jeden mecz za brutalny atak kolanem na Oskara Sundqvista. Podczas meczu ćwierćfinałowego Szwajcar został przez fińskich sędziów ukarany tylko dwoma minutami, a powinien zostać odesłany do szatni. Zastąpił go Pius Suter, występujący na co dzień w St. Louis Blues i zaliczył w tym turnieju trzy mecze w eliminacjach, a potem był poza składem, bo narzekał na drobny kontuzję. Suter został ustawiony w ataku wraz z Nico Hirschiem i Attilio Biaską. Niemniej siła uderzeniowa wcale nie ucierpiała. Ponadto byliśmy też ciekawi rywalizacji bramkarzy, Leonarda Genoniego z Henrikiem Haukelandem. W strzałach Szwajcaria wygrała z Norwegią 30-20 i Genoni zrównał się z Norwegiem pod względem ilości czystych kont. Obaj mają po trzy, zaś Szwajcar ma ich 15 w mistrzowskich turniejach.

Gospodarze mieli wyraźną przewagę, przeprowadzając akcje w niezwykle



Norwegowie sprawili największą niespodziankę w mistrzostwach, zdobywając brązowy medal. W pełni na niego zastąpili.

szybkim tempie. Pierwszego gola zdobyli jednak dopiero w 18 min, a był on dziełem Christopa Bertschy'ego. Kolejna odsłona była popisem Szwajcarów, którzy zdobyli trzy gole. Najpierw Denis Malgin wykończył akcję przeprowadzoną przez Calvina Thurkaufa, potem Ken Jäger zmienił tor krążka po uderzeniu z dalszej odległości Svena Junga, a na koniec Damien Rat wykorzystał liczebną przewagę. Norwegowie po raz pierwszy w tej imprezie nie zdobyli gola w ciągu 40 minut.

Helweci prowadzili 4:0 i byli pewni awansu do finału. W ostatniej tercji Hirschier wykorzystał kolejną liczebną przewagę, zaś Theo Rochette ustalił wynik meczu.

Pod okiem kapitana

Aleksander Barkow, kapitan Floridy Panthers oraz reprezentacji Suomi, podczas obozu przygotowawczego doznał poważnych obrażeń i musiał przejść rekonstrukcję więzadeł, krzyżowego oraz pobocznego piszczelowego. Długo się rehabilitował i do Panther dołączył pod koniec mizernego dla nich sezonu. Jednak zdążył na mistrzowski turniej i jest nie tylko wsparciem w ofensywie, ale również liderem mentalnym ekipy. Udowodnił to podczas wygranej meczu z Kanadą 4:2. Tym samym Finowie po raz 14. zameldowali się w finale mistrzostw świata (cztery zwycięstwa i dziewięć porażek).

Po 1. tercji Finowie przegrywali z ekipą Klonowego

Liścia 1:2. Wynik otworzył Patrik Puistola, ale potem inicjatywę przejęli Kanadyjczycy, zdobywając dwa gole po uderzeniach Roberta Thomasa i Dana Hollowaya. Finowie grali niezwykle cierpliwie i w końcu zostali nagrodzeni. Barkow na początku drugiej odsłony doprowadził do wyrównania, a potem asystował przy trafieniu Konsty Heleniusa. Finowie grali mocnym pressingiem i wymuszali straty na Kanadyjczykach. W końcu Aatu Raty wykończył kolejny błąd rywali i Finowie mieli 2-bramkową przewagę. Kanadyjczycy rzucili się do ataku, ale nie potrafili się przebić przez solidną obronę Finów oraz świetnie interweniującego Justusa Annunena, który zaliczył 29 skutecznych interwencji.

Wulkan emocji

Hokeiści Kanady i Norwegii mieli już okazję spotkać się w eliminacjach grupowych i mecz zakończył się zwycięstwem tych pierwszych 6:5 po dogrywce. Stąd też spodziewaliśmy się twardej walki, bo Norwegowie na turnieju „trzasnęli” rywalami o bandy ile wlezie. A zamorski zespół też lubi ten sposób gry. W pierwszych 5 minutach obie drużyny stworzyły kilka okazji do zdobycia goli i na dodatek objęły słupek. Jednak Wikingowie objęli prowadzenie w niecodziennych okolicznościach. Christian Kaasastul wystrzelił „gumę” zza kanadyjską bramkę. Bramkarz Jet Greaves przepuścił krążek, przechwycił go Mathias

Pettersen, objechał bramkę i wepchnął go do siatki. Greaves popełnił katastrofalny błąd, ale przed i po nim bronił bez zarzutu.

Wydawało się, że Kanadyjczycy będą chcieli szybko opanować sytuację, odrobić stratę i wyjść na prowadzenie. Po raz kolejny jednak grali bezbarwnie. Bez polotu i dynamiki. Oddali zaledwie 7 strzałów, tyle samo co ich rywale. Tylko jeden z nich, po uderzeniu Ryana O'Reilly'ego, mógł przynieść wyrównanie. Halikeland nie dał się zaskoczyć. Norwegowie też mało strzelali, ale, co najważniejsze, zdobyli gola. Stian Solberg otrzymał krążek w okolicach niebieskiej linii i zdecydował się na uderzenie. Krążek odbił się od nogi obrońcy Parkera Waterspoona i wpadł obok zaskoczonego golkiera. Skandynawowie potrafią umiejętnie bronić i grać cierpliwie. I ten gol był taką nagrodą.

Z zainteresowaniem oczekiwaliśmy ostatniej tercji i byliśmy ciekawi czy Kanadyjczycy po raz ostatni w tym turnieju się zmobilizują? A tymczasem zaskoczenie; w pierwszych 3 minutach Norwegowie mogli zdobyć dwa gole. Tinus Luc Koblar trafił w słupek, zaś Petter Vestrheim - w bramkarza. A potem grali dwa razy w liczebnej przewadze i mieli wyśmienite okazje, ale nie zdołali pokonać Greavsa. W 56:48 min kanadyjski bramkarz zjechał z lodu, po 1:16 min Thomas zdobył kontaktowego gola. Greaves na chwilę pojawił się między słupkami, by

w 58:53 min znów zjechać do boks. Na 7 sek. przed końcową syreną Thomas doprowadził do remisu.

W dogrywce Noah Steen w 64 min zdobył upragnionego gola i w boksie Norwegów wybuchła trudna do opisanego radość. Skandynawowie solidnie zapracowali na ten brązowy medal.

PÓŁFINAŁY

■ Szwajcaria - Norwegia 6:0 (1:0, 3:0, 2:0)

1:0 - Bertschy - Baechler - Egli (17:36), 2:0 - Malgin - Thürkuf (24:23), 3:0 - Jäger - Jung - Knak (32:51), 4:0 - Riat - Josi - Andrighetto (36:24, w przewadze), 5:0 - Hirschier - Riat - Andrighetto (44:27, w przewadze), 6:0 - Rochette - Sutter - Biasca (57:34).

Kary: Szwajcaria - 12 min, Norwegia - 14 min.

■ Kanada - Finlandia 2:4 (2:1, 0:3, 0:0)

0:1 - Puistola - Helenius (3:30), 1:1 - Thomas - Holloway - Mateychuk (8:17), 2:1 - Holloway - Celebrini - Demelo (14:26), 2:2 - Barkow - Granlund - M. Lehtonen (20:49), 2:3 - Helenius - Granlund - Barkow (31:28), 2:4 - Raty (32:50).

Kary: Kanada - 0 min, Finlandia - 4 min.

0.3. MIEJSCE

■ Kanada - Norwegia 2:2 (0:1, 0:1, 2:0, 0:1)

0:1 - Pettersen - Kaasastul (6:44), 0:2 - Solberg - Brandsegg-Nygard - Johannesen (32:29), 1:2 - Thomas (58:44, 6 na 5), 2:2 - Thomas - O'Reilly - Celebrini (59:52, 6 na 5), 2:3 - Steen (63:32).

Kary: Kanada - 8 min, Norwegia - 8 min.

Finał zakończył się po zamknięciu wydania. **(sow)**

Dwadzieścia lat minęło...

NHL

Rod Brind'Amour, 55-letni trener Carolina Hurricanes, w 2006 r. wznosił Puchar Stanleya jako kapitan zespołu. 20 lat później, po ośmiu latach pracy i czterech finałach konferencji, awansował ze swoimi podopiecznymi do wielkiego finału i stoi przed szansą ponownego zdobycia cennego trofeum. To byłoby niezwykle ukoronowanie jego pracy z Huraganami. Zwycięzcy Konferencji Wschodniej zaczęli półfinał z Montreal Canadiens od niefortunnej porażki na własnym lodzie (2:6), jednak w piątym spotkaniu w Lenovo Center w Raleigh pokonali Montreal 6:1 (3:0, 2:0, 1:1) i seria zakończyła się 4-1. To był pokaz siły i mocy Huraganów, a Kanadyjczycy po raz kolejny będą rozpamiętywać stracone szanse i mocno nad nimi ubolewać.

- To była niezwykle długa podróż z niespodziankami, ale byliśmy zjednoczoną grupą, zmierzającą do jednego celu. To miłe uczucie nie tylko dla mnie, ale przede wszystkim dla zespołu. Przed nami trudna przeszkoda, ale na razie cieszymy się tym co osiągnęliśmy - skomentował trener Brind'Amour.

Pierwsza tercja, a właściwie 7 min i 35 sekund było kluczowe dla tej potyczki, bo gospodarze zdobyli trzy gole. Taylor Hall, jeden z najbardziej doświadczonych w drużynie, oraz młody i gniewny Logan Stankoven sprawdzili umiejętności Jakuba Dobeša (24 skuteczne interwencje). 34-letni Taylor pokonał go w 10 min, zaś ten drugi, 23-latek w 16. Obaj nawzajem sobie asystowali, zaś wspólnie uczynili to przy trafieniu Jacksona Blake'a (28 min). Obaj Kanadyjczycy solidnie punktują w tym play offie, bo starszy w 13 potyczkach uzbierał 16 pkt (5 goli+11 asyst), zaś młodszy 12 (9+3), a przed nimi jeszcze finał i pewnie nie skończy się na czterech meczach. W pierwszej odsłonie na listę strzelców wpisał się jeszcze Eric Robinson (17). A potem dzieła zniszczenia dokonali wspomniany Blake oraz Shayre Gostisbehere (39). Wynik ustalił Seth Jarvis w 57 min, kierując krążek do pustej bramki.

Frederik Andersen obronił 23 strzały, a pokonał go jedynie Cole Caufield (51, w przewadze), niemniej doświadczony Duńczyk może pochwalić się nie byle jakim osiągnięciem. Andersen jest trzecim golkipierem w historii NHL, który wygrał 12 z pierwszych 13 meczów play offu (Ken Dryden, Montreal - 1976; Gerry Cheevers, Boston - 1970). Teraz przed Huraganami w wtorku na środek czasu polskiego pierwsze spotkanie finałowe z Vegas Golden Knights.

PÓŁFINAŁ PUCHARU STANLEYA

Konferencja Wschodnia: Carolina - Montreal 6:1, w serii 4-1 i awans Caroliny do finału. **(ws)**



Fot. Marcin Karzewski/PressFocus

Unia Leszno nad wyraz łatwo poradziła sobie w Zielonej Górze. Tu Ben Cook (kask biały) przed Andrzejem Lebediewem (czerwony).

Karty rozdają kontuzje

O wynikach meczów 7. kolejki w dużym stopniu zdecydowały urazy zawodników. Włókniarz i Falubaz na półmetku zdecydowanie odstają od reszty stawki.

PGE EKSTRALIGA

Tym razem to piątkowe mecze przyniosły więcej emocji niż niedzielne. Mistrz Polski z Torunia w końcu spisał się na miarę oczekiwań, a Unia Leszno udowodniła, że ma prawo myśleć o najlepszej czwórce. Problem mają we Wrocławiu, gdzie kontuzje połowy drużyny mogą pozbawić Spartę szansy walki o medale.

„Cel w Sparcie się nie zmienia”

Sparta mimo ogromnego pecha i kontuzji aż trzech zawodników, w tym dwójki liderów (Artiom Łaguta, Dan Bewley) poradziła sobie w Częstochowie, wygrywając w piątek 48:42. To, co wystarczyło na słabutkiego Włókniarza, może okazać się jednak niewystarczające w kolejnych meczach. We Wrocławiu kontraktowali Mikkele Becha, który wznowił karierę po sześciu latach przerwy, i widać, że na razie zdecydowanie odstaje od zawodników w ekstraklidze. Jedyny punkt zdobył, pokonując Szymona Ludwiczaka. - Kilka lat nie jeździł, zaczął sezon w lidze duńskiej, ale to oczywiście nie jest ten poziom, co u nas. Każde przejechane przez niego okrążenie będzie jednak działało na naszą korzyść. Szybko z tego co mamy. Chyba zaczne biegać do kościoła, klęknę przed ołtarzem i będę się modlił o brak kontuzji, bo co zaczynają się jakieś rozgrywki, mamy ogromnego pecha w tym aspekcie. Z drugiej strony wierzę, że wrócimy mocniejsi. Nie chcę wróżyć kiedy zawodnicy wrócą na tor. Na razie nikt takiej wiedzy nie ma – przyznał po spotkaniu trener Wrocławian Piotr Protasiewicz. - Mikkelowi z pewnością towarzyszył bardzo

duży stres. Mam nadzieję, że się odnajdzie, bo pamiętam, że w przeszłości jeździł bardzo dobrze. Oby to była kwestia kilku treningów. Jak znajdzie lepszą prędkość, będzie miał więcej przyjemności z jazdy na wyższych pozycjach – dodał Maciej Janowski, który zapisał przy swoim nazwisku aż 13 punktów.

Ultra szybki Dudek

Gorzowianie mocno zaczęli mecz na toruńskiej Motoarenie, od podwójnej wygranej Pawła Przedpełskiego oraz Jacka Holdera z Patrykiem Dudkiem oraz Norickiem Bloedernem. Torunianie szybko połapali się jednak w ustawieniach, błyskawicznie wyrównując straty i wychodząc na kilkupunktowe prowadzenie. Przełomowym wyścigiem był dziewiąty, gdy Robert Lambert po trasie wyprzedził Jacka Holdera oraz Mathiasa Pollestada, dołączając do prowadzącego Dudka (31:23). Decydujące uderzenie nastąpiło dwa biegi później. Stal w ramach rezerwy taktycznej designowała niepokonanego do tego momentu Thomsena, który wspólnie z Holderem mieli odrobić część strat. Jednak to zabójczo szybki w tym biegu Dudek z Mikkelem Michelsenem przyjechali na dwóch pierwszych miejscach (39:27) i stało się jasne, że mistrzowie Polski, którzy nie mieli tego dnia słabych punktów, już tego nie wypuszczą. Skończyło się wygraną czternastoma punktami. W Stali zawiodła druga linia, przede wszystkim Adam Bednar, który zdobył zaledwie dwa punkty. - Spodziewaliśmy się trudnego meczu, bo w Toruniu jest mnóstwo doświadczonych zawodników, a my jesteśmy młodą drużyną. Sezon jednak trwa i możemy te straty odrobić – podsumował zdobywca 12 punktów Anders Thomsen.

Myszy coraz słabsze

Obraz bezradności Falubazu beztłonie obnażyły biegi, w których stosowali rezerwy taktyczne – a i tak przegrywali podwójnie. Jeden z nich został zweryfikowany na 3:3 z powodu przejechania dwoma kołami po trawie przez Nazara Parnickiego, bo porażka (38:52) byłaby jeszcze wyższa. Choć Leszczynianie w pełni kontrolowali wydarzenia torowe, to spotkanie mogło się podobać, a Leon Madsen, Keynan Rew czy Andrzej Lebediew potrafili wyrwać punkty na samej kresce.

■ Pres Grupa Deweloperska Toruń – Gezet Stal Gorzów 52:38

TORUŃ: Dudek 10+1 (1,1*,3,3,2), Lambert 10+3 (3,2,2*,2*,1*), Bloedorn 5+2 (0,2*,2,1*), Michelsen 8+2 (2,3,1*,2*,0), Sajfutdinow 12+1 (1*,3,3,3,2), Duchński 2+1 (2*,0,0), Kawczyński 5 (3,0,2), Derek ns

■ Stelmet Falubaz Zielona Góra – Fogo Unia Leszno 38:52

ZIELONA GÓRA: Rudolf ns (---), Lebediew 8 (3,0,1,1,1), Przem. Pawlicki 8+3 (1,2,2,1*,1*), Curzytek 0 (0,0,-), Madsen 13 (2,2,3,1,3,2), Hurysz 2+1 (1*,1,0), McDiarmid 4 (2,0,2), Cairns 3+1 (0,1*,2,0)

LESZNO: Zengota 6+1 (2*,1,3,0), Kotłodzię 9+1 (1,3,2*,3,0), Cook 10+1 (3,3,2,0,2*), Rew 10+1 (2,1,1*,3,3), Piotr Pawlicki 14 (3,3,3,2,3), Parnicki 3 (3,0,w), Mania 0 (0,0,0), Konieczny ns

1-4 – play off, 5-8 – play down

Mariusz Rajek

1. Grudziądz	7	11	+48
2. Wrocław	7	10	+44
3. Grudziądz	7	10	+20
4. Lublin	7	8	+80
5. Leszno	7	8	+32
6. Gorzów	7	7	+18
7. Zielona Góra	7	2	-82
8. Częstochowa	7	0	-160

Polacy za burtą

Tor w Glasgow nie był przyjazny dla Biało-czerwonych. Maciej Janowski i Piotr Pawlicki odpadli z walki o udział w Grand Prix.

ELIMINACJE GP

Pprzed tygodniem awans do Grand Prix Challenge podczas zawodów w Abensbergu wywalczyli: Luke Becker, Kim Nilsson, Rohan Tungate, Keynan Rew i Dominik Kubera. Do soboty oczekiwali na poznanie pozostałych uczestników ostatniego etapu eliminacji do przyszłorocznego cyklu mistrzostw świata. W miniony weekend odbyły się zawody w Glasgow i Żarnowicy. W Szkocji startowało dwóch Polaków, którzy mieli razem z Kubera wziąć udział w Challenge'u, który odbędzie się pod koniec lipca w Terenzano, pod miastem Udine we Włoszech. Piotr Pawlicki i Maciej Janowski nie wywalczyli jednak awansu do kolejnej fazy eliminacji. Pierwszy z nich wycofał się ze zmagania po dwóch startach z powodu problemów sprzętowych, a drugi przegrał baraż o awans z Fredrikiem Jakobsenem i Chrisem Harrisem. Poza Duńczykiem i Brytyjczykiem do Terenzano udadzą się też: Kai Huckenbeck, Jack Holder i Anders Rowe.

Z kolei w Żarnowicy czwarte miejsce, dające awans, zajął Kacper Woryna. Razem z nim we Włoszech zameldują się: Robert

Lambert, Jaimon Lidsey, Andrzej Lebediew oraz Michael Jepsen Jensen.

(kaj)

Eliminacje do GP Challenge w Glasgow

1. Huckenbeck (Niemcy) 15 (3, 3, 3, 3, 3), 2. J. Holder (Australia) 12+3 (3, 2, 3, 2, 2), 3. Rowe (W. Brytania) 12+2 (2, 3, 2, 3), 4. Jakobsen (Dania) 11+3 (2, 3, 3, 1, 2), 5. Harris (W. Brytania) 11+2 (3, 3, 2, 2, 1), 6. Janowski 11+1 (2, 2, 1, 3, 3), 7. Palovaara (Szwecja) 9 (1, 1, 3, 3, 1), 8. Ellis (W. Brytania) 7 (3, 0, 2, 0, 2), 9. Jo-nas Knudsen (Dania) 6 (1, 2, 2, d, 1), 10. Brennan (W. Brytania) 4 (1, 3), 11. Piotr Pawlicki 4 (2, 2, -, -, -), 12. Hausl (Niemcy) 4 (0, 1, 0, 1, 2), 13. Henriksson (Szwecja) 4 (1, 0, 1, 1, 1), 14. Fredriksen (Norwegia) 3 (w, d, 0, 3, 0), 15. Klima (Czechy) 3 (1, 1, 1, 0, 0), 16. Cerjak (Słowe-

nia) 2 (0, 0, 0, 2, 0), 17. Vuolas (Finlandia) 1 (0, 1, w, d, 0), 18. Hagon (W. Brytania) 1 (1).

Eliminacje do GP Challenge w Żarnowicy

1. Lambert (W. Brytania) 14 (3, 2, 3, 3, 3), 2. Lidsey (Australia) 13 (3, 3, 2, 3, 2), 3. Lebediew (Lotwa) 12+3 (3, 1, 3, 3, 2), 4. Woryna 12+d (2, 3, 3, 1, 3), 5. Jepsen Jensen (Dania) 10+3 (1, 3, 0, 3, 3), 6. Bednar (Czechy) 10+2 (2, 0, 3, 2, 3), 7. Vaculik (Słowacja) 8 (2, 3, 1, 2, d), 8. Bellego (Francja) 8 (1, 2, 2, 2, 1), 9. Covatti (Włochy) 7 (3, 2, 1, 1, 0), 10. Milik (Czechy) 6 (1, 2, 1, 2, 0), 11. Berntzon 5 (2, d, 2, 0, 1), 12. Albin (Argentyna) 5 (0, 1, 2, w, 2), 13. Rozaluk (Ukraina) 4 (0, 1, 0, 1, 2), 14. Lovas (Węgry) 3 (1, 1, 0, 0, 1), 15. Grmek (Słowenia) 3 (0, 0, 1, 1, 1), 16. Popa (Rumunia) 0 (0, 0, 0, 0, 0), 17. Hajkova 0 (d).



Fot. Marcin Karzewski/PressFocus

Maciej Janowski w biegu dodatkowym o awans do GP Challenge zajął ostatnie miejsce.

Wilki pożarte przez Rekiny

Rybniczanie z wielką łatwością (55:35) poradzi sobie z drużyną, która miała w tym sezonie walczyć o awans do ekstraklasy.

2. METALKAS EKSTRALIGA

Pprzed sezonem faworytem tego meczu byłoby Krośnianie, przed samym spotkaniem zapowiadało się na bardzo wyrównane, a w rzeczywistości ROW rozgromił rywali różnicą dwudziestu punktów. Ekipa Wilków na półmetku rundy zasadniczej, obok Ostrovii wygląda na najbardziej przereklamowaną, a przede wszystkim najbardziej przepłaconą ekipę zaplecza ekstraklasy. W Rybniku doszedł do tego ogromny pech od początku meczu. W drugim biegu defekt na podwójnym prowadzeniu przytrafił się Jakubowi Wieszcza-kowi, w czwartym motocykl odmówił posługi tuż przed startem Robertowi Chmielowi, a w piątym ten sam zawodnik najechał na leżącego po upadku Jasona Doyle'a. Australijczyk karetką musiał udać się

na dalsze badania kończąc udział w meczu. W obliczu takiej sumy nieszczęść Krośnianie pytaniem pozostawiały jedynie rozmiary wygranej miejscowych. Aż dwóch zawodników ROW-u – Nikolai Klindt (15) oraz Jan Kvech (13+2) zakończyło zmagania z kompletem punktów.

W drugim niedzielnym meczu Polonia Bydgoszcz kolejny raz udowodniła, że w tym sezonie na rozgrywki I ligi jest po prostu za mocna. Rzeszowianie nie mieli zbyt wielu argumentów, aby skutecznie powalczyć z hegemonem rozgrywek mimo bojowej postawy i szybkich motocykli niemal całej drużyny. Niestety kontuzji już w pierwszej serii po zderzeniu z Krzysztofem Buczkowskim doznał Oskar Fajfer, ale dla końcowego wyniku nie miało to znaczenia.

Mariusz Rajek

METALKAS 2. EKSTRALIGA

■ Stal Rzeszów – Abramczyk Polonia Bydgoszcz 37:53
■ Innpro ROW Rybnik – Cellfast Wilki Krosno 55:35

1. Bydgoszcz	7	14	133
2. Rzeszów	7	7	-5
3. Poznań	6	7	-21
4. Rybnik	7	6	5
5. Łódź	5	6	-16
6. Krosno	6	4	-9
7. Piła	6	4	-46
8. Ostrów	6	2	-41

1-4 – play off, 5-8 – play down

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

■ Wybrzeże Gdańsk – Kolejarz Opole 23:25
■ Śląsk Świętochłowice – Speedway Kraków 42:48
■ Ultrapur Omega Gniezno – Lokomotiv Daugavpils 42:47

1. Gdańsk	7	10	45
2. Gniezno	6	10	37
3. Kraków	6	7	-3
4. Opole	5	5	3
5. Daugavpils	6	5	-16
6. Landshut	4	4	-2
7. Świętochłowice	6	2	-64

1-4 – play off

Już wszyscy w świecie wiedzą, kto to je

Po odwróceniu losów meczu z Marią Sakkari tenisistka z Bielska-Białej w poniedziałek na głównej arenie Rolanda Garrosa zagra o ćwierćfinał paryskiego Wielkiego Szlema!

Oficjalna strona zawodowych tenisistek WTA w końcu w sobotę dostrzegła rewelacyjny występ 24-letniej kwalifikantki z Polski - jeden ze swoich artykułów zatytułowała: „Kim jest Maja Chwalińska? Poznaj tenisistkę, która jako 114. rakieta świata awansowała do 1/8 finału Rolanda Garrosa”.

Po ostatniej piłce w sobotnim meczu z Marią Sakkari, który Polka odwróciła po przegraniu pierwszego seta 1:6, przykucnęła i na kilka sekund schowała twarz w dłoniach, dopiero potem podziękowała za grę utytułowanej Greczynce. Tymczasem w boksie Chwalińskiej szaleli ze szczęścia i ściskali się m.in. rodzice pochodzącej z Dąbrowy Górniczej tenisistki, pracujący z nią od siedmiu lat czeski trener Jaroslav Machovsky oraz prezes BKT Advantage Bielsko-Biała i jej menedżer w jednej osobie Piotr Szczypka.

Celem były kwalifikacje...

Za chwilę jeszcze raz, na dłużej, Chwalińska skryła rozgraną głowę pod rękawikiem, dając upust wielkim emocjom. Po kilku minutach była już gotowa, by na trzeciej co do prestiżu paryskiej arenie - korcie Simonne-Mathieu - opowiedzieć o swoich emocjach.

Od ubiegłego tygodnia tenisowy świat przeciera oczy ze zdumienia i zachwyca się stylem gry niewysokiej (164 cm wzrostu), leworęcznej tenisistki z Bielska-Białej. Przy-



Po ostatniej piłce z Marią Sakkari Maja Chwalińska nie mogła chyba uwierzyć, że zagra o ćwierćfinał Wielkiego Szlema...

jaciółka i rówieśniczka światowej gwiazdy Igi Świątek od kilku lat bezskutecznie dobijała się do czołowej setki rankingu aż wreszcie pod koniec maja 2026 w stolicy Francji jej karta zamieniła się w asa.

Trudno pisać, że awans do czwartej rundy - a więc najlepszej „szesnastki” - French Open był czymś, czego Chwalińska się nie spodziewała. Nikt się nie spodziewał. Realnym celem było przebicie się przez trzypięciowe kwalifikacje do turnieju głównego.

Zupełnie nowe doświadczenie

To się udało - a potem zdarzyło się coś, co nie śniło się nikomu. Dziewczyna, która przed paryskim turniejem

wygrała w tym sezonie ledwie dwa mecze w cyklu WTA Tour (w lutym w Kluż-Napocce), a jej największym sukcesem były co najwyżej tytuły w imprezach rangi challenge-ra 125 (tak jak ten kwietniowy w Oeiras, w „ukochanej” Portugalii) pokonała trzy faworytki: mistrzynię olimpijską Zheng Qinwen, rozstawioną z numerem 23 Elise Mertens oraz była numer 3 na świecie Marię Sakkari, docierając do drugiego tygodnia turnieju wielkoszlemowego po raz pierwszy w karierze.

- To dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Nigdy wcześniej nie byłam nawet w trzeciej rundzie Wielkiego Szlema, a teraz jestem w czwartej. Jestem bardzo

dumna z pracy, którą wykonałam - mówiła Chwalińska.

Była martwa...

W sobotę przed południem wydawało się jednak, że to koniec jej pięknej paryskiej przygody. Sakkari wyglądała na tenisistkę, która odrobiła lekcje z technicznego stylu gry Polki - grała cierpliwie i uważnie, wykorzystując każdy błąd rywalki. Chwalińska sprawiała wrażenie zmęczonej - to był już jej szósty mecz w paryskim upale - i przytłoczonej stawką: popełniła 14 niewymuszonych błędów i gładko przegrała pierwszą partię 1:6. W przerwie udała się do toalety, z której wróciła „inna”.

- To był bardzo fizyczny mecz. Byłam martwa w pierw-

szym secie, ale starałam się walczyć o każdą piłkę. Tak naprawdę przez cały mecz walczyłam ze sobą - przyznała.

Polka znacznie podniosła poziom, a jej urozmaicona gra, w tym skrót i loby, zaczęła sprawiać coraz większe problemy Greczynce - teraz to Sakkari myliła się na potęgę.

- Poczułam się trochę lepiej, gdy prowadziłam 3:2 w drugim secie. Bardziej wgrałam się w ten mecz, zaczęłam grać agresywniej, dyktować warunki. To był moment, gdy mecz zaczął się odwracać - oceniła.

Po czwartym gemie trzeciego seta z Sakkari już całkowicie uszło powietrze - przy serwisie Chwalińskiej miała trzy break pointy na odrobienie straty przełamania. Polka wygrała jednak pięć piłek z rzędu, co pozwoliło odskoczyć na 3:1. Już do końca dyktowała warunki i zakończyła pojedynek przy pierwszej piłce meczowej pięknym wolejem.

- Jasne, że jestem zaskoczona wynikami tutaj. Nigdy mi się to nie udało. Staram się skupiać na każdym meczu, aby zaprezentować w nim swój najlepszy tenis. Mam nadzieję, że dalej będzie mi się to udawało - podsumowała Chwalińska.

Trochę niezdarna, z groźną miną

Kibice w Paryżu i dziennikarze na konferencji prasowej mogli się dowiedzieć, że poza tenisem Chwalińska lubi spędzać czas z przyjaciółmi, cho-

dzić na zakupy i delektować się kawą. Ale sport pozostaje jej największą pasją.

- Jestem trochę niezdarna, ale wydaje mi się, że ludzie już o tym wiedzą - żartobliwie opisywała siebie poza kortem. - Lubię się bawić. Bardzo lubię też ludzi, więc jestem przyjazną osobą. Chociaż wiem, że czasami mam taką groźną albo nieprzystępną minę - dodała ze śmiechem.

Trudno się dziwić radośnemu samopoczuciu tenisistki, która za występ w Paryżu już zapewniła sobie 240 punktów do rankingu WTA, co oznacza, że w najnowszym notowaniu awansuje do ósmej dziesiątki (na razie w zestawieniu live jest 75.) i ma już zagwarantowane co najmniej 285 tys. euro nagrody.

Co ciekawe, choć ranking z przyszłego tygodnia zapewni Chwalińskiej udział w głównych drabinkach Wielkiego Szlema, to jeszcze w czerwcu czekają ją kwalifikacje do Wimbledonu - chyba że otrzyma do Londynu „dziką kartę”. Wszystko dlatego, że organizatorzy zamykają listę wcześniej i nie obejmie ona jeszcze spektakularnego awansu po Rolandzie Garrosie. Maja skonsumuje go dopiero w sierpniu na US Open, a prawdopodobnie wystarczy jej także do styczniowego Australian Open.

Na Chatrierre, o ćwierćfinał!

Niedzielną porażkę Świątek nieoczekiwanie sprawiła, że to Chwalińska jest ostat-

Paryż będzie miał nową królową...

W swoje 25. urodziny Iga Świątek wyrzucona za burtę Rolanda Garrosa już w 1/8 finału. Jeszcze wcześniej odpadła broniąca tytułu Coco Gauff.

Zrobiłam tyle błędów, że tego meczu nie dało się wygrać - przyznała Iga Świątek w niedzielę po porażce z Ukrainką Martą Kostjuk 5:7, 1:6. To były zapewne jedne z bardziej smutnych urodzin czterokrotnej mistrzyni Rolanda Garrosa (2020 i 2022-24) w ostatnich latach. Od pewnego czasu obchodzi je właśnie w trakcie turnieju w Paryżu. Tak wcześniej - w 1/8 finału - nie odpadła tu od 2019 roku, gdy debiutowała w seniorskiej rywalizacji w stolicy Francji.

Jako że w sobotę już w 3. rundzie odpadła najlepsza przed rokiem Amerykanka Coco Gauff, turniej w Paryżu będzie miał nową mistrzynię. W rywalizacji pozostały już bowiem wyłącznie tenisistki, które nie mają jeszcze w dorobku triumfu we French Open. W 1. rundzie odpadła

mistrzyni z 2021 r. Czeszka Barbora Krejčíková, a w kolejnym etapie z turniejem pożegnała się mistrzyni z 2017 Jelena Ostapenko - Łotyszka przegrała z Magdą Linette.

W niedzielę Świątek po raz pierwszy w karierze nie znalazła sposobu na Kostjuk - podopieczną Katowiczanki Sandry Zaniewskiej, której w tym roku na mączce zresztą nie pokonał jeszcze nikt. 23-letnia Ukrainka, która wygrała turniej w Rouen i w Madrycie, jest niepokonana od 16 spotkań!

To oczywiście nie jest pocieszeniem dla

17
LAT
czekała na kolejny ćwierćfinał French Open Sorana Cirstea - 36-letnia Rumunka poprzednio w najlepszej ósemce w Paryżu była w 2009 roku. To najdłuższa taka przerwana na jednym turnieju wielkoszlemowym w erze Open (od 1968 r.) wśród kobiet; poprzedni rekord należał do Sereny Williams i wynosił 15 lat. Jedyny inny ćwierćfinał wielkoszlemowy w karierze Cirstei miał miejsce podczas US Open 2023.

Świątek, która już na dobre straciła status „królowej mączki” - ostatni tytuł zdobyła na tej nawierzchni dwa lata temu, w Paryżu. W tym sezonie najdalej dotarła do półfinału w Rzymie.

Być może mecz potoczyłby się lepiej, gdyby Polka wykorzystwała dwa przełamania w pierwszym secie - na 4:3 i 5:4. Ale, że i jej serwis mocno szwankował, to Kostjuk wracała do gry. Przy wyniku 5:5 tenisistka z Kijowa w końcu utrzymała podanie,

a potem sama przełamała Świątek, która w tej partii zanotowała 25 niewymuszonych błędów; w drugiej - choć trwała tylko siedem gemów - Polka zdołała ich uzbierać aż 14, a Ukrainka 4.

Gdy w trzecim gemie Polka nie wykorzystała trzech break-pointów, spotkanie zaczęło jej „uciekać”. Rywalka złapała wiatr w żagle - zanotowała serię 10 wygranych piłek, a od stanu 1:4 Świątek do końca meczu wygrała raptem trzy punkty. Spotkanie zakończyło się po jej kolejnym wyraźnym przestrelonym forhendzie. - Wiele rzeczy należało zrobić dzisiaj lepiej, ale było mi bardzo ciężko utrzymać wysoki poziom. Na etapie czwartej rundy rywalka takie sytuacje potrafi wykorzystywać. Gratuluję Marcie - skwitowała Świątek.

TTOMD

WYNIKI

3. runda singla

Kobiety

Chwalińska (Polska) - Sakkari (Grecja) 1:6, 6:3, 6:2. Sznajder (Rosja, 25) - Otyńnikowa (Ukraina) 7:5, 6:1, Osaka (Japonia, 16) - Jovic (USA, 17) 7:6 (7-5), 6:7 (3-7), 6:4, Sabalenka (Białoruś, 1) - Kasatkina (Australia) 6:0, 7:5, Kalinska (Rosja, 22) - Osorio (Kolumbia) 6:3, 0:6, 6:2, Parry (Francja) - Anisimova (USA, 6) 6:3, 4:6, 7:6 (10-3), Potapova (Australia, 28) - Gauff (USA, 4) 4:6, 7:6 (7-1), 6:4, Keys (USA, 19) - Mboko (Kanada, 9) 6:3, 5:7, 7:5, Bencic (Szwajcaria, 11) - Stearns (USA) 6:3, 6:3.

Mężczyźni

Zverev (Niemcy, 2) - Halys (Francja) 6:4, 6:3, 5:7, 6:2, Ruud (Norwegia, 15) - Paul (USA, 24) 4:6, 6:7 (4-7), 6:4, 7:6 (7-4), 7:5, Cobolli (Włochy, 10) - Tien (USA, 18) 6:2, 6:2, 6:3, Svajda (USA) - F. Cerundolo (Argentyna, 25) 6:3, 6:4, 3:6, 4:6, 6:3, Berrettini (Włochy) - Comesana (Argentyna) 7:6 (7-3), 5:7, 6:7 (4-7), 6:4, 7:6 (15-

13), Tabilo (Chile) - Kouame (Francja) 4:6, 6:3, 6:4, 7:6 (11-9), J.M. Cerundolo (Argentyna) - Landaluce (Hiszpania) 6:4, 6:7 (7-9), 7:6 (7-4), 6:7 (4-7), 7:6 (10-8), Arnaldi (Włochy) - Collignon (Belgia) 6:4, 6:7 (5-7), 5:7, 6:4, 7:6 (10-4), Tiafoe (USA, 19) - Faria (Portugalia) 4:6, 6:7 (2-7), 7:6 (7-4), 6:1, 6:2, Auger-Aliassime (Kanada, 4) - Nakashima (USA, 31) 5:7, 6:1, 7:6 (7-4), 7:6 (7-1).

4. runda singla (1/8 finału)

Kobiety

Kostjuk (Ukraina, 15) - Świątek (Polska, 3) 7:5, 6:1. Switolina (Ukraina, 7) - Bencic (Szwajcaria, 11) 4:6, 6:4, 6:0, Cirstea (Rumunia, 18) - Xiyu Wang (Chiny) 6:3, 7:6 (7-4), Andriejewa (Rosja, 8) - Teichmann (Szwajcaria) 6:3, 6:2.

Mężczyźni

Jodar (Hiszpania, 27) O Carreno-Busta (Hiszpania) 4:6, 4:6, 6:1, 6:2, 6:2, Zverev (Niemcy, 2) - De Jong (Holandia) 7:6 (7-3), 6:4, 6:1.

est Maja Chwalińska

nią polską tenisistką, która wciąż rywalizuje w Paryżu. W poniedziałek około godziny 14. na głównej arenie, korcie Philippe'a Chatriera, powalczy o ćwierćfinał z Diane Parry.

Francuzka jest o rok młodsza od Chwalińskiej, ale na światowych arenach ma większe doświadczenie. Co prawda do 1/8 finału Wielkiego Szlema przebiła się po raz pierwszy, ale zadebiutowała w nim już w 2019 roku jako 16-latką z „dziką kartą”, a od czterech lat występuje regularnie we wszystkich czterech najważniejszych turniejach, czterokrotnie osiągając 3. rundę. W 2022 roku zasłynęła tym, że już w 1. rundzie wyeliminowa-

ła broniącą tytułu Barborę Krejčíkovą, wówczas światową „dwójką”.

W rankingu Parry była już 48., ostatnio spadła na miejsce 92., ale trzy wygrane w Paryżu znów ją awansują w okolice „życiówki”.

Zdążyć na PSG...

Co ciekawe tegorocznego Rolanda Garrosa tenisistka z Nicei zaczęła od seta przegranego do zera z Anheliną Kalininą, ale ona też wróciła „z martwych do żywych”, odwróciła mecz z Ukrainką, a w sobotę w upale dochodzącym do 35 stopni i przy gorącym dopingu na Chatrierze wyeliminowała w trzech setach szóstą tenisistkę rankingu Amandę Anisimovą,

choć Amerykanka ostatnio leczyła się po kontuzji nadgarstka i Paryż był jej pierwszym – i ostatnim – turniejem na maczce w tym sezonie.

Parry zaś poddała czekającą ją mecz deblowy, bo jako fanka PSG chciała zobaczyć finał Ligi Mistrzów... - Mam nadzieję, że wygramy dwa z dwóch – zażartowała, ale do śmiechu zapewne nie było jej deblowej partnerce Fionie Ferro.

Być może Maja Chwalińska sprawi, że od poniedziałkowego wieczora Francuzka będzie mogła oglądać w najbliższych dniach tyle piłkarskich meczów, ile zechce.

Tomasz Mucha

O ĆWIERĆFINAŁ! Singiel kobiet – 4. runda (1/8 finału)	
	
Maja CHWALIŃSKA Polska	Diane PARRY Francja
24	23
114.	92.
113.	48.
0	0
26-9	17-12
0,86	3,38
0	0
Droga do 1/8 finału	
A. Rame (Francja, 200.) 6:0, 6:3	1. runda Q
C. Monnet (Francja, 196.) 6:0, 6:1	2. runda Q
S. Lammens (Holandia, 128.) 7:6, 7:5	3. runda Q
Q. Zheng (Chiny, 56.) 6:4, 6:0	1. runda A. Kalinina (Ukraina, 60.) 0:6, 6:2, 6:4
E. Mertens (Belgia, 21.) 6:4, 6:0	2. runda A. Li (USA, 29.) 6:3, 6:4
M. Sakkari (Grecja, 49.) 1:6, 6:3, 6:2	3. runda A. Anisimova (USA, 6.) 6:3, 4:6, 7:6

3.
WYSTĘP w zasadniczej części Wielkiego Szlema notuje dopiero Maja Chwalińska. W 2022 roku po pokonaniu Kateriny Siniakowej była w 2. rundzie Wimbledonu, a w 2025 przegrała pierwszy mecz w Australian Open. W Paryżu - obok Igi Świątek - była jedną z dwóch Polek, które w tym samym roku awansowały do czwartej rundy Rolanda Garrosa. To dopiero trzeci taki przypadek w historii polskiego tenisa podczas imprez wielkoszlemowych.

OPINIE

CELEBRUJEMY CHWILĘ

Piotr SZCZYPKA, menadżer Chwalińskiej i prezes BKT Advantage Bielsko-Biała

■ Wyniki Mai w Paryżu to spełnienie moich marzeń, to przeżycia, których nigdy nie zapomnę, których nie da się opisać, ani kupić. Maja walczyła o to całe swoje sportowe życie, teraz wszystko zmieni się na lepsze o 180 stopni. To także oczywiście sukces finansowy, zapewni nam dużo większy komfort w dalszym planowaniu kariery. Celebrujemy tę chwilę, cieszę się dniem dzisiejszym. Z Parry Maja na pewno będzie walczyć.



JESTEM DUMNY

Paweł KAŁUŻA, pierwszy trener Chwalińskiej

■ Jestem dumny z postawy Mai. Cieszę się w głębi duszy, że mogłem małą cegietkę do tego sukcesu przyłożyć. Pracowaliśmy razem w Centralnym Ośrodku Sportu i Rekreacji w Dąbrowie Górniczej od 7. roku życia do matury. Widać, że Maja dojrzała, trafiła z formą, jest pewna siebie, wyluzowana, błyszczy na kortach i na konferencjach prasowych. Na mecz z Parry na pewno wyjdzie zmotywowana, będzie miała plan A i plan B. Nie sądzę, żeby przytłoczyła ją kort centralny i doping gospodarzy dla rywalki, bo w eliminacjach Maja wygrywała przecież na kortach Suzanne Lenglen i zawsze lubiła grać przy większej publiczności. To będzie ciekawy mecz, bo Francuzka też slajduje i gra skróty, no i ma jednoręczny backhand, ostatnią z takim była chyba obecna dyrektorka Rolanda Garrosa, Amelie Mauresmo. Może to jeszcze nie koniec tej przygody.



Nie wiem, czy są jeszcze jakieś wolne miejsca... Ktoś poleci nocleg w Paryżu? Mam nadzieję, że wystarczy mi pieniędzy. Wiem, że już zarobiłam tu sporo, ale środki nie są przelewane od razu, wiecie? Zobaczymy, pomódlcie się za mnie.

Maja Chwalińska po meczu z Sakkari

(...) My nie polecamy. My rezerwujemy. Gratulacje i powodzenia dalej - Maja, skup się na grze, resztą zajmiemy się my - także tym, żeby twoi bliscy mogli być obok. Hydrate Your Dreams! (...) Rezerwacja zrobiona. Widzimy się w kolejnej rundzie. (...) Hotel dla pani Marceli (mamy Chwalińskiej - przyp. red.) już zarezerwowany.

Firma OSHEE, jeden ze sponsorów Igi Świątek



Widoki w tym sezonie dla Konrada Bukowieckiego są całkiem obiecujące...

Kula poleciała, że hej!

Znakomity wynik kulomioty Konrada Bukowieckiego mogli oklaskiwać kibice, którzy licznie zgromadzili się w niedzielę na Rynku w Białymstoku.

Od lat Rynek Tadeusza Kościuszki w Białymstoku raz w roku zmienia swe oblicze i staje się areną lekkoatletyczną, do której zjeżdżają polskie oraz zagraniczne gwiazdy królowej sportu. W niedzielne wczesne popołudnie trybuny wypełniły się po brzegi, a lekkoatleci odwiedzili w tym widocznie znakomitymi rezultatami. Mocne otwarcie zapewni kulomioty. W drugiej serii Konrad Bukowiecki machnął świetnie 21,34. To drugi w tym roku wynik w Europie, ale nie dał on Polakowi wygranej. Chwilę po próbie Bukowieckiego pchnięcie na 21,39 dało zwycięstwo Nigeryjczykowi Chukwuebie Enekechewi.

- Moje próby były w miarę równe i dalekie, co mnie cieszy. Myślę, że to będzie dobry sezon. Po tym halowym czułem niedosyt. Dziś pokonałem w walce kilku kandydatów do medalu mistrzostw Europy, to też powód do zadowolenia. Muszę jeszcze popracować nad pewnymi kwestiami technicznymi - przyznał po występie Konrad Bukowiecki.

Rekord mityngu padł w skoku o tyczce panów. Chris Nilsen, wicemistrz olimpijski z Tokio (2021), poszybował na 5,82. Amerykanin pewnie wygrał konkurs, w którym na trzecim miejscu z wynikiem 5,62 został sklasyfikowany najlepszy z Polaków Piotr Li-

sek. Drugi z rekordów mityngu padł w skoku wzwyż pań. Postarała się o niego brązowa medalistka igrzysk z Paryża Ukrainka Iryna Heraszczenko - skoczyła 1,96 i o centymetr poprawiła osiągnięcie Marii Żodzickiej. Najlepszą z Polek była Wiktoria Miśko (1,84), a nieźle spisała się też wieloboistka Adrianna Sułek-Schubert (1,80).

Skok wzwyż mężczyzn wygrał Dmytro Nikitin z Ukrainy (2,23), a Mateusz Kołodziejowski po zaliczeniu 2,20 zakończył zawody na 3. miejscu. W pchnięciu kulą pań na czele duet Portugalek - Ellana Banderia (18,95) i Jessica Inche (18,74).

ŻODZIK DALEKO W RABACIE

■ Do Maroka zawitał trzeci w tym roku etap Diamantowej Ligi - ze skromnym udziałem Polaków. Maria Żodzicka zajęła w Rabacie dopiero 8. miejsce w skoku wzwyż - wicemistrzyni świata z Tokio po zaliczeniu 1,83 trzykrotnie zrzuciła poprzeczkę na 1,87. Wygrała rekordzistka świata Ukrainka Jarostawa Mahuczih 1,97. Konkurs oszczepników także ósmy zakończył Dawid Wegner - 71,18. Najszybciej w tym roku na świecie pobiegli: na 1500 m Szwajcar-ka Audrey Werro - 1.56,56 (przez 500 m bieg poprowadziła Anna Gryc), na 400 m przez płotki Stowaczka Emma Zapletalova - 52,82, a na 3000 m z przeszkodami Marokańczyk Soufiane El Bakali - 7.57,25. Najdalej w sezonie kulę pchnął Amerykanin Joe Kovacs - 22,58 (podsumowanie DL w Rabacie w kolejnym wydaniu).

WRÓCIŁ NOWICKI

■ Pierwszy start od sierpnia ze-

szłego roku zanotował młociarz Wojciech Nowicki. Wracający po kontuzji mistrz olimpijski z Rio de Janeiro (2016) wystąpił w mityngu w Dreźnie i we wszystkich seriach rzucił ponad 70 metrów, a 5. miejsce zagwarantował sobie próbą na 74,52. Wygrał Niemiec Merlin Hummel - 76,90. Świetnie w Niemczech spisał się średniodystansowiec Bartosz Kitiński, który wygrał bieg na 1000 m z najlepszym czasem w tym roku na świecie 2.17,07 i czwartym w historii polskiej LA. Ostatnie 8. miejsca zajęli skoczkini w dal Anna Matuszewicz - 6,06 (I. Niemka Malaika Mihambo 6,87) i dyskobol Oskar Stachnik - 60,78 (I. Australijczyk Matthew Denny 67,76). W mityngu w Forbach we Francji 2. miejsce w konkursie rzutu młotem zajął Marcin Wrotyński z wynikiem 74,83. Konkurs wygrał Francuz Yann Chausson - 79,81. Wśród pań trzecia była Aleksandra Śmiech (67,16), a czwarta Ewa Różańska (67,13); wygrała Francuzka Rose Loga - 70,24.

EHAMMER WCIĄŻ ROBI SHOW

■ Szwajcarski dziesięcioboista Simon Ehammer oddał rekordowy w historii rywalizacji w wieloboju skok w dal. Podczas mityngu w austriackim Goetzis uzyskał 8,51 m. To najlepszy rezultat w tym roku, biorąc pod uwagę również sportowców specjalizujących się w tej konkurencji. 26-letni halowy mistrz świata w siedmioboju - w marcu w Toruniu zrobił wspaniałe show - poprawił także rekord Szwajcarii. Również do niego należał dotychczasowy najlepszy rezultat - 8,45 m - ustanowiony także w Goetzis cztery lata wcześniej. Autorem najdłuższego dotychczas skoku w tym roku był dwukrotny mistrz olimpijski Grek Miltiadis Tentoglou, który w piątek na Cyprze uzyskał 8,49 m. Ehammer triumfował w całym 10-boju z rekordem Szwajcarii i najlepszym w 2026 wynikiem na świecie - 8778 pkt.

Pierwsze takie mistrzostwa

Na Kalinowych Polach odbyły się XX PKO Bank Polski Mistrzostwa Polski Match Play. Rywalizowało rekordowe i juniorek. Triumfowali: Kinga Kuśmierska, Kostek Łuczak, Julia Cebula, Bruno Machalica, Iwona Sławińska-Z

Po raz pierwszy w historii mistrzostw Polski rywalizowano na 27 dołkach, co pozwoliło większej liczbie zawodniczek i zawodników walczyć o medale i w efekcie napawać się bezkresną przestrzenią. Nad szafowaniem trzema dziewiątkami i przydziałem w odpowiednie miejsce poszczególnych meczów bezbłędnie czuwał dyrektor zawodów Tadeusz Grodziński oraz sędziowie Zbigniew Górecki i Krzysztof Pulsowski.

Wypoczęta Kinga

W finałowym starciu u kobiet Kinga Kuśmierska z Armada Golf Club zmierzyła się z Matyldą Kuną z Royal Wilanów, pokonując ją 6&5. Kinga na rozpisce miała wcześniej grającą u siebie Kleopatę Kozakiewicz, którą pokonała dość przekonująco, bo 4&2, a w pierwszej rundzie rozprawiła się 3&2 z Zosią Rzeźnik z Black Water Links. - Nie pamiętam, który to był mój złoty medal, ale rok temu wygrałam też w tym turnieju, jeszcze w kategorii juniorskiej. Teraz triumfowałam już w kategorii kobiet. Cieszę się z tego złota, bo wiedziałam, że będzie trudniejsza rywalizacja - relacjonowała mistrzyni Polski. - Były tu też Kleo, Marysia Moczarska, które też studiują w Stanach i wiedziałam, że nie będzie łatwo. Pierwsza runda wypadła średnio. Mimo że grałam dobrze, dwa słabsze



Mariusz Czerkawski obronił tytuł sprzed roku

uderzenia, tak naprawdę trochę głupie, kosztowały mnie aż dwa double z rzędu! W pierwszym meczu czułam się mocno, ale chciałam przetestować parę uderzeń i poznać trochę pole, wiedząc, że na pewno na mecz z Kleo muszę być w mega dobrej formie. Tak jak się spodziewałam ten pojedynek nie był łatwy, bo obydwie grałyśmy naprawdę bardzo dobrze, obie prezentujemy wysoki poziom i musiałam być bardzo zmotywowana, żeby ją pokonać, a Kleo też grała naprawdę świetnie. W finale zmierzyłam się z Matyldą, która też grała dobrze. Rok temu zmierzyłam się z nią w mistrzostwach klubowych kobiet i wiedziałam, czego się spodziewać. Zawsze jednak trzeba pamiętać, że każdy mecz może być zupełnie nieprzewidywalny.

Pytana jak studiuje się w USA, opisywała: - Ciężko jest w Stanach, nie powiem, że nie. Łączenie nauki z golfem jest naprawdę trudne. Wydaje mi się, że zwyciężyłam w Kalinowych ponieważ po nieustannej nauce i treningach w USA, po przyjeździe do Polski zdołałam trochę wypocząć i nabrałam znowu chęci do rywalizacji. W Stanach naprawdę jest tego bardzo dużo. Uważam ten występ za naprawdę udany. Pole było fajne, greeny w bardzo dobrym stanie. Trzecia dziewiątka jest super. Bardzo lubię pola linksowe, więc to też mi pasowało. Teraz będę przygotowywać się do mistrzostw Polski kobiet

Batalię o brąz pomiędzy Marysią Moczarską ze Śląskiego Klubu Golfowego, a Kleo Kozakiewicz

wygrała reprezentantka gospodarzy.

Drugie złoto Kostka

Kostek Łuczak po rundzie stroke play plasował się na trzeciej pozycji. W rywalizacji meczowej pokonał Tomasza Kordka z Accelerating Poland, później Marcina Bogusza z Armady. W półfinale rozprawił się z Kamilem Sikorą z Kraków Valley 1UP, a złoto wyszarpał w pojedynku z Jankiem Rybczyńskim z Kalinowych, wygrywając aż 5&4. - To moje drugie złoto mistrzostw Polski, pierwsze było 2 lata temu w Modrym Lesie w MP mężczyzn stroke play. Generalnie, grałem dobrze, to był pierwszy turniej od kilku miesięcy, więc jeszcze trochę się rozgrywałem. W finale też radziłem sobie dobrze, aczkolwiek przeciwnik nie pokazał swojego najlepszego golfa, stąd taka duża przewaga. Bardzo mi się podoba nowa dziewiątka, najprawdziwszy links w Polsce, to prawda - jest krótka, ale greeny są bardzo połańdowane i nie ułatwiają zadania.

Drugie miejsce zajął Jan Rybczyński, który w półfinale pokonał 6&5 Huberta Tomczyka z Górzowskiego Klubu Golfowego. Z meczu o brąz z Hubertem zwycięsko wyszedł Kamil Sikora, zwyciężając aż 7&6. - Dla mnie, jako wychowanka Kalinowych Pól, tegoroczna edycja miała szczególne znaczenie. Z dumą patrzyłem, jak mój macierzysty klub perfekcyjnie poradził

sobie z organizacją tak dużego wydarzenia - opisywał „Ryba”. - Słowa najwyższego uznania należą się Tomkowi Klimzie oraz całemu zespołowi greenkeeperów. Choć spędziłem na tym polu masę godzin, w takim stanie jeszcze go nie widziałem. Unikalny, 27-dołkowy układ z trzema dziewiątkami stworzył idealną scenę do rywalizacji i pozwolił na płynne przeprowadzenie turnieju w sześciu kategoriach. Sukces organizacyjny klubu zbiegł się z moim osobistym, zdobywając drugie miejsce. Sukces na „własnym” polu, na którym stawiało się pierwsze kroki, smakuje podwójnie. Jestem prze-

kończony głową jest kluczowe. Właśnie to pomogło mi wtedy wygrać. Tak, czuję lekki niedosyt, szczególnie po meczu z Kostkiem - mały błąd na ostatnim dołku kosztował mnie wejście do finału. Przed turniejem postawiłem sobie początkowy cel, aby załapać się do Top 5, więc trzecie miejsce jest lepsze niż mój plan minimum.

Sentyment pozostał

W drodze do finału juniorek Julia Cebula ze Śląskiego Klubu Golfowego najpierw pokonała Julię Fijałkowską z Sobieni Królewskich 3&2, a następnie z tą samą przewagą wygrała z Matyldą Dziadek z Armady. W fi-



Z orzetkiem na piersi

nany, że mimo tegorocznego rekordu frekwencji, potencjał Kalinowych zostanie wykorzystany i pozwoli nam w przyszłości gościć jeszcze większe grono golfistów. Tegoroczny match play, pełen emocji i zwrotów akcji, udowodnił, dlaczego te zawody cieszą się tak ogromnym zainteresowaniem.

Kamil Sikora również chwalił arenę rywalizacji. - Pola były bardzo dobrze przygotowane, jakoś greenów pozytywnie zaskoczyła, były twarde i szybkie. Mecze na trzech dziewiątkach był ciekawym pomysłem, a links dodał nutkę niepewności w pojedynkach. Jednym z ważniejszych momentów był pierwszy pojedynek, w którym już po pierwszych dwóch dołkach przegrywałem dwoma. W takich momentach zachowanie spokojnej

nale gładko triumfowała 5&4 nad Nataszą Klimko z Black Water. Brązowy medal wywalczyła reprezentantka gospodarzy Blanka Libera, pokonując 3&2 Matyldę Dziadek. Srebrna medalistka



Seniorki w pełnej krasie



Podium kobiet

Wła Polski

150 uczestników, w tym aż 69 juniorów
Zamirowska i Mariusz Czerkawski.

Natasza Klimko najwyraźniej ma sentyment do Kalinowych Pól. - Ten turniej był dla mnie ważny nie tylko ze względu na rangę, ale również dlatego, że rozgrywany był na Kalinowych Polach. To właśnie tam zaczynałam swoją przygodę z golfem i mam wiele cudownych wspomnień z okresu reprezentowania tego klubu. Finisz na drugim miejscu przerósł moje oczekiwania, ponieważ pierwszego dnia zastana-

dzo męczącej sobocie, kiedy rozgrywałyśmy również mecz półfinałowy, nadszedł czas na niedzielny finał. Niestety grałam tego dnia słabo i nie byłam w stanie wykorzystać okazji do wyrównania wyniku. Jeszcze raz gratuluję pięknej gry i zwycięstwa Julce Cebuli.

Awans do WAGR

Wśród juniorów triumfował Bruno Machalica z Armady, który 5&4 po-



Medaliści i medalistki z Kalinowych Pól.

załem jeszcze lepszą grę. Iwo Czerkawski, przeciwnikowi któremu grałem, postawił trudne warunki, jednak tego dnia prezentowałem bardzo wysoką formę - przykładem może być remis na dołku par 5, gdzie obaj zagraliśmy eagle! Mecz zakończyłem zwycięstwem po birdie na szesnastce. Następnego dnia rozegrany został finał, który od początku nie był jednostronny. Do siódmego dołka wynik utrzymywał się w okolicach remisu, jednak później wszedłem w serię birdie i zakończyłem wszystko na czternastce z szacowanym wynikiem -5. Dzięki zwycięstwu dostałem się do WAGR! Teraz planuję wystartować w mocno obsadzonych mistrzostwach Czech i liczę także na powołanie od trenera kadry na wyjazd reprezentacji do Grecji na European Boys' Team Championship. Mieszkam w Hiszpanii, jednak moje serce bije dla Polski. Czuję się Polakiem i staram się przyjeżdżać do ojczyzny, kiedy tylko obowiązki mi na to pozwalają. Hiszpania daje mi natomiast możliwość trenowania przez cały rok z jednymi z najlepszych trenerów na świecie.

Wrocław kontra Gradi

W mistrzostwach senierek walka o złoto toczyła się między Agnieszką Bicz z Wrocław Golf Club i Iwoną Sławińską z sąsiedniego Gradi GC. Triumfowała Iwona, która po drodze pokonała 10&8 Ewę Geritz z Legia Golf. Ewa z kolei zdobyła brąz, zwyciężając na drugim dołku dogrywki Annę Lis z Wrocław GC. Mistrzyni senierek wskazywała momenty zwrotne swojej batalii: - Mistrzostwa Polski Match Play były wymagającym i ciekawym turniejem, bo rozgrywanym na trzech dziesiątkach, co w Polsce jest zupełnie

wyjątkowe. Kalinowe Pola były doskonale przygotowane, na greenach za złe zagrania można było winić tylko siebie i nie dało się ponarzekać na "okoliczności przyrody". Kluczowym momentem była dla mnie pierwsza dziesiątka meczu finałowego. Zagrałam ją naprawdę bardzo dobrze (-1) i udało mi się zbudować przewagę, która później dała więcej spokoju i pewności siebie. Myślę, że właśnie opanowanie i cierpliwość były tym, co najbardziej pomogło mi tego dnia. Bardzo się cieszę, że udało się obronić tytuł Mistrzyni Polski Match Play Seniorek z poprzedniego roku - co często jest trudniejsze niż zdobycie trofeum po raz pierwszy, ponieważ pojawia się większa presja i oczekiwania. To było moje trzecie złoto MP, które będę szczególnie pamiętać. Mimo sportowej rywalizacji atmosfera między zawodniczkami była świetna. Dużo pozytywnej energii, wsparcia i dobrej sportowej atmosfery. Taki tydzień daje ogromną motywację do dalszej pracy i jeszcze większą radość z gry.

Mario obronił tytuł

To Mariusz Czerkawski, reprezentujący od

zawsze First Warsaw, zabrał do domu złoto w rywalizacji seniorów. Słynny hokeista pokonał w finale 4&3 Andrzeja Deca z Wrocław GC. Wcześniej wygrał 5&4 z Lechem Sokołowskim z Sand Valley i 7&6 z Tomaszem Martko z Sierry. W starciu o brąz Bogdan Bigus z Lisiej Polany pokonał 1 UP Sokołowskiego. Mariusz, który na turniej przyjechał ze swoim synem, tak opisywał wrażenia z Kalinowych: - Super obronić mistrzostwo Polski drugi raz z rzędu. Nie jest to łatwe i bardzo miło, że dostałem tyle gratulacji właśnie z okazji obronienia tytułu. Te dwa złota i raz srebro w klubowych mistrzostwach Polski to moje najważniejsze medale do tej pory. Kalinowe są wymagające i granie na trzech dziesiątkach było wyjątkowe i to też powodowało, że emocje były na najwyższym poziomie. Nowy links był na pewno świetnie przygotowany, podobnie jak pierwsze dwie dziesiątki, aczkolwiek wymagał zupełnie innego rodzaju strategii. Finał z Andrzejem był bardzo zacięty, po dziesięciu dołkach był remis i dopiero następne 4 dołki dały mi przewagę do tego, żeby zakończyć walkę już na piętnastce.

Kasia Nieciak



Nie obyło się bez hole-in-one, którą zdobył Krzysztof Piłat z Armady

wiałam się, czy ze względu na chorobę w ogóle wyjść na pole. Najtrudniejszym momentem był ćwierćfinał z Martyną Staniszewską. Był zacięty, a na osiemnastkę wchodziłam przegrywając jednym dołkiem. Udało mi się jednak tam wygrać, a potem także dogrywkę, co otworzyło mi drogę do walki o medale. Po bar-

konał w finale Janka Pylę z Kraków Valley. Wcześniej zmierzył się z Iwo Czerkawskim z Open GC i Wojtkiem Grzegorzkiem z Sobieni. W pojedynku o brąz Iwo pokonał 6&5 Antka Fijałkowskiego z Sobieni.

Tak swoją drogę do złota opisywał Bruno: - Układ rund sprawił, że pierwszy dzień był najbardziej stresujący. Początek dnia był bardzo dobry, mimo dużej presji, jednak w drugiej połowie dały o sobie znać drzewa, które są najtrudniejszym elementem tego pola. Ostatecznie zakończyłem kwalifikacje na czwartym miejscu, co pozwoliło mi walczyć o medal. Mimo że w pierwszym meczu byłem faworytem, nie zlekceważyłem przeciwnika. Takie nastawienie przyniosło efekt w postaci szybkiego zwycięstwa po 15. dołkach. Tego samego dnia czekały mnie jeszcze dwa mecze, co zawsze jest dużym testem kondycji. Mimo zmęczenia w drugim starciu poka-



Najlepsze juniorki

POLECAMY IMPREZY

SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 1 CZERWCA

TVP 1

20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

12.05 Koszykówka: MŚ 3x3 w Warszawie, dzień pierwszy, 18.25 Czechy – Holandia, Polska – Madagaskar, 20.35 Holandia – Azerbejdżan, Polska – Czechy, Austria – Australia, Hiszpania – Serbia (na żywo)

EUROSPORT

11.00 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 2

11.00 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT 1

18.50 Pn: Mecz towarzyski Norwegia – Szwecja, 23.30 Magazyn meczów towarzyskich (na żywo)

POLSAT SPORT 2

20.05 Koszykówka: Orlen Basket Liga, półfinał Dzikie Warszawa – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.35 Pn: Mecz towarzyski Austria – Tunezja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

20.05 Koszykówka: Orlen Basket Liga, półfinał Dzikie Warszawa – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

19.20 Pn: Mecz towarzyski Turcja – Macedonia Północna (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Paweł CZADO

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec



The PLUGiN Olimpia Grudziądz z pucharem za mistrzostwo Polski. Trzeci z lewej, jej lider Vladislav Ursu, z prawej trener Piotr Szafranek.

Lider z Mołdawii

Vladislav Ursu poprowadził zespół z Grudziądza do mistrzostwa Polski.

Tenisiści stołowi The PLUGiN Olimpii zostali mistrzami Polski. W rozegranym w Grodzisku Mazowieckim decydującym meczu ekipa z Grudziądza pokonała gospodarzy finałowego turnieju superligi, Orlen Bogorię 3:1. To szósty triumf tego zespołu. Brązowe medale trafiły do pokonanych półfinalistów, ubiegłorocznego triumfatora Dekorglassu Działdowo i Balty AZS AWFis Gdańsk.

Niewiele brakowało, aby zespół z Grudziądza w ogóle nie przystąpił do ligowej rywalizacji. Rok temu spadł z superligi, ale po wycofaniu się Gwiazdy Bydgoszcz wykupił licencję i utrzy-

mał miejsce w najwyższej klasie. Z Bydgoszczy do Olimpii przeszedł wtedy Mołdawianin Vladislav Ursu, który okazał się nie tylko najlepszym zawodnikiem zasadniczej fazy rozgrywek (w 39 spotkaniach przegrał tylko pięć razy), ale poprowadził również swoją drużynę do mistrzostwa Polski. W finałowym turnieju leworęczny Ursu odniósł komplet czterech zwycięstw. W sobotnim półfinale z Bałtą AZS AWFis Gdańsk odprawił po 3:1 Fina Olaha Benedeka i Austriaka Roberta Gardosa, natomiast w niedzielę pokonał 3:2 Marka Badowskiego oraz 3:1 Miłosza Redzimskiego.

Tenisiści stołowi The Plugin ASTS Olimpii Grudziądz sięgnęli po mistrzowski tytuł po dziesięciu latach przerwy. Wcześniej mistrzami zostawali w sezonach 2000/01, 2010/11, 2012/13, 2014/15 i 2015/16.

Wielki zawód przeżyli fani Orlenu Bogorii. Ich zespół zajął pierwsze miejsce w zasadniczej części rozgrywek i w 22 spotkaniach poniósł zaledwie dwie porażki. Będąc gospodarzem turnieju finałowego z udziałem czterech najlepszych drużyn (na kolejnych miejscach uplasowały się Balta AZS AWFis Gdańsk, Olimpia i Dekorglass) i był wielkim faworytem do koń-

cowego triumfu. O niepowodzeniu zdecydowała słabsza postawa lidera Grodziszczan, Miłosza Redzimskiego, który w finale przegrał oba pojedynki.

Szeregi superligi opuścił ostatni KTS Gliwice, który wygrał zaledwie jeden mecz. W barażu o superligę wystąpią przedostatni w tabeli TTcup.com Polonia Wąchock i Stal Bielsko-Biała, która przegrała baraż pomiędzy triumfatorami grup północnej i południowej 1. ligi. Te spotkania odbędą się 12 i 14 czerwca. Triumfator barażu, Energa Morliny Ostródzianka Ostróda, wywalczył bezpośredni awans.

WYNIKI TURNIEJU FINAL FOUR

Półfinały

Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki - Dekorglass Działdowo 3:2. Panagiotis Gionis - Jakub Dijas 2:3, Miłosz Redzimski - Samuel Kulczycki 2:3, Marek Badowski - Patryk Lewandowski 3:1, Gionis - Kulczycki 3:1, Redzimski - Dijas 3:0
The PLUGiN Olimpia Grudziądz - Balta AZS AWFis Gdańsk 3:1. Vladislav Ursu - Olah Benedek 3:1, Park Jeongwoo - Robert Gardos 3:0, Rafał Formela - Szymon Malicki 2:3, Ursu - Gardos 3:1

Finał

The PLUGiN Olimpia Grudziądz - Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki 3:1. Vladislav Ursu - Marek Badowski 3:2, Park Jeongwoo - Miłosz Redzimski 3:2, Rafał Formela - Panagiotis Gionis 0:3, Ursu - Redzimski 3:1 **(awa)**

CO, GDZIE, KIEDY - CZERWIEC

do 1 GIMNASTYKA ARTYSTYCZNA mistrzostwa Europy (Warna)
do 6 SZACHY indywidualne ME kobiet (Batumi)
do 7 PIŁKA NOŻNA ME do 17 lat (Estonia)
do 7 TENIS French Open (Paryż)
do 7 ŻEGLARSTWO Holenderski Tydzień Wodny (Almere)
1-7 KOSZYKÓWKA mistrzostwa świata 3x3 (Warszawa)
3 PIŁKA NOŻNA Polska - Nigeria towarzysko (Warszawa)
3-7 SIATKÓWKA Liga Narodów kobiet: Belgia, Czechy, Serbia, Chiny, Polska
4 LEKKA ATLETYKA Diamentowa Liga (Rzym)
5 PIŁKA NOŻNA eL MŚ kobiet 2027, Polska - Francja (Gdańsk)
5-6 ŻUŻEL Grand Prix Wielkiej Brytanii (Manchester)
5-7 KAJAKARSTWO GÓRSKIE Puchar Świata (Praga)
5-7 GOLF MP (Choszczno)
6 LEKKA ATLETYKA Gorzów Meeting
6-7 ŁUCZNICTWO Memoriał Mieczysława Nowakowskiego (Warszawa)
6-7 AKROBATYKA SPORTOWA PS (Baku)
6-7 WIOŚLARSTWO MP (Poznań)
7 LEKKA ATLETYKA Diamentowa Liga (Sztokholm), Halina Konopacka Classic (Warszawa)
7 MOTOCYKLE GP Węgier (Balatonfokajár)
7 FORMUŁA 1 GP Monako
7-14 KOLARSTWO Tour Auvergne-Rhone-Alpes (Francja)
8-14 TENIS WTA (Londyn, s-Hertogenbosch), ATP (s-Hertogenbosch, Stuttgart)
9 PIŁKA NOŻNA eL MŚ kobiet 2027, Holandia - Polska (Almelo)
9-14 ŁUCZNICTWO PS (Antalya)
10 LEKKA ATLETYKA Diamentowa Liga (Oslo)

10 PIŁKA RĘCZNA losowanie MŚ mężczyzn (Monachium)
10-14 JEŹDZIECTWO zawody CSIO w skokach przez przeszkody (Sopot)
10-16 SIATKÓWKA Liga Narodów mężczyzn, Kuba, Słowenia, Japonia, Ukraina, Polska
11-14 KOLARSTWO Małopolski Wyścig Górski
11-14 KAJAKARSTWO ME (Montemor-o-Velho)
11.06.-19.07. PIŁKA NOŻNA MŚ (USA, Kanada, Meksyk)
12-14 WIOŚLARSTWO PS (Płowdiw)
12-14 PLYWANIE GP Polski (Ostrowiec Św.)
12-14 PODNOSZENIE CIĘŻARÓW MP (Radomsko)
12-14 KAJAKARSTWO GÓRSKIE PS (Augsburg)
12-14 GOLF klubowe MP kobiet (Brzeźno)
12-14 PIŁKA RĘCZNA Final Four Ligi Mistrzów (Kolonia)
14 KOLARSTWO Copenhagen Sprint (Dania)
14 LEKKA ATLETYKA GP Sopotu
14 FORMUŁA 1 GP Katalonii (Barcelona)
14-20 TENIS Challenger ATP Enea Poznań Open
15-21 TENIS WTA (Berlin, Nottingham)
16-21 SZERMIERKA ME (Antony)
16-22 PIĘCIOBOJ NOWOCZESNY PS (Budapeszt)
17-21 KOLARSTWO Wyścig Dookoła Szwajcarii
17-21 TENIS STOŁOWY ME U-21 (Kluz-Napoka)
17-21 SIATKÓWKA Liga Narodów kobiet: Bułgaria, Ukraina, Holandia, Kanada, Polska
18-21 BADMINTON indywidualne MP (Łęczna)
18-28 ŻEGLARSTWO MŚ klasy Optimist (Tanger)
19 LEKKA ATLETYKA Diamentowa Liga (Doha)

19-21 KAJAKARSTWO MP (Bydgoszcz)
19-21 GIMNASTYKA SPORTOWA MP na trampolinie (Elk)
19-21 AKROBATYKA SPORTOWA PS (Rzeszów)
19-21 DZUDDO Grand Slam (Ulan Bator)
20 LEKKA ATLETYKA Memoriał Józefa Żyłewicza (Gdańsk)
20 ŻUŻEL GP Polski (Wrocław)
20-28 ŻEGLARSTWO ME klasy Finn (Gdynia), Kieler Woche (Kilonia)
20.06.-31.07. ŻEGLARSTWO Gdynia Sailing Days
21 MOTOCYKLE GP Czech (Brno)
21-27 TENIS WTA (Bad Homburg), ATP (Santa Ponsa)
21-28 ŻEGLARSTWO MŚ klasy Latający Holender (Kilonia)
22-27 TENIS WTA, ATP (Eastbourne)
22.06.-5.07. ŻEGLARSTWO Energa Nord Cup (Gdańsk)
23-28 KOLARSTWO MP (Lidzbark)
24-27 GOLF Mistrzostwa Europy (Finlandia)
24-28 SIATKÓWKA Liga Narodów mężczyzn, Belgia, Turcja, Niemcy, Argentyna, Polska
25-28 SAMOCHODY Raid Akropolis - eL MŚ (Grecja)
26 LEKKA ATLETYKA Diamentowa Liga (Paryż)
26-28 PIĘCIOBOJ NOWOCZESNY finał PS (Budapeszt)
26-28 WIOŚLARSTWO PS (Lucerna)
27-28 LEKKA ATLETYKA MP do 20 lat w wielobojach (Warszawa)
27-28 ŁUCZNICTWO Memoriał Ireny Szydłowskiej (Warszawa)
28 MOTOCYKLE GP Holandii (Assen)
28 LEKKA ATLETYKA Memoriał Czesława Cybulskiego (Poznań)
28 FORMUŁA 1 GP Austrii (Spielberg)
28.06.-11.07. PIŁKA NOŻNA ME do lat 19 (Walia)
29.06.-12.07. TENIS Wimbledon (Londyn)